

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE:

„Gotujcie drogę” ● „Znajdźcie Niemowlę” ● Bożonarodzeniowe zwyczaje i obrzędy ● O królu Herodzie ● Jasełka „U Heroda” ● Franciszek Fiszer – legenda dawnej Warszawy ● Porady

NR 51-52 (1311-1312) 22-29 GRUDNIA 1985 R.

CENA 24 ZŁ

*Mitych  
Świąt  
Bożego  
Narodzenia  
i Szczęśliwego  
Nowego Roku*



*życzy – Kolegium Redakcyjne i Redakcja  
Instytutu Wydawniczego  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego*

## CZWARTA NIEDZIELA ADWENTU

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (4, 1—5)

Bracia: tak niechaj każdy nas uważa za sługi Chrystusa i włodarzy Bożych tajemnic. A od włodarzy żąda się tego, aby każdy z nich okazał się wiernym. Wszakże, co do mnie, najmniejsza to rzecz, czy będę przez was sądzony, czy przez sąd ludzki, nawet zresztą samego siebie nie sądzę. Do niczego się bowiem nie poczuwam, ale przez to nie jestem usprawiedliwiony, gdyż sędziom moim jest Pan. Przeto nie sądzcie przed czasem, aż przyjdzie Pan, który ujawni to, co się kryje w ciemności, i objawi zamysły serc: a wtedy każdy znajdzie pochwałę u Pana.

Ewangelia według św. Łukasza (3, 1—6)

Roku piętnastego panowania Tyberiusza, gdy Pilat Poncjusz zarządzał Judeą i Herod był tetrarchą Galilei, a Filip, brat jego tetrarchą Iturei i krainy Trachonickiej, gdy Lizaniasz był tetrarchą Abileny, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna na pustyni. I przyszedł do całej krainy Jordanu, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako napisano w księdze mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na pustyni: gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie wypełniona i każda góra i wzniesienie niższone będą. Krzywe drogi staną się proste, a ostre wygładzone będą i każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże.

Panu, czyńcie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżona, i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi". Tak wołał prorok Izajasz do rodaków na wiele stuleci przed przyjściem Mesjasza, by jak najsumienniejsz zabrali się do pracy, której efektem będzie godne przywitanie obiecane wysłannika Niebios. Gdy to zadanie zostanie wykonane, „wszelkie ciało ujrzy zbawienie Boże”.

Mógłby ktoś powiedzieć, że Izajasz zbyt wcześnie wyszedł ze swoją zachętą. Przecież pełnia czasów, czyli termin przyjścia na świat Zbawiciela, dopełni się dopiero wiele pokoleń później. Nie byłaby to słuszna opinia. Realizacja zachęty proroka Izajasza szła w narodzie wybranym niezwykle opornie. Zjawienie się Jana Chrzciciela nad Jordanem i przypomnienie przez niego apelu Izajasza przyjęli Izraelici z zainteresowaniem, ale — jak już rozważaliśmy w poprzednich homiliach — nie dali pełnego posłuchu temu, który siebie nazwał „głosem na pustyni”. Tylko niektórzy uznali we wskazanym przez Jana Człowieku obiecane Mesjasza.

Jak budowa solidnej drogi, nawet w dzisiejszych czasach trwa stosunkowo długo, mimo że dysponujemy rozlicznymi maszynami, tak uitorowanie solidnego gościńca w ludzkiej duszy nie jest rzeczą łatwą. Trzeba nieraz wielu pokoleń, by okazała się wartość pracy duchowej, a w skali jednego życia wielu długich lat. Wysiłek nad przebudową charakteru i przygotowaniem duchowego poświęcenia osoby ludzkiej przypomina pracę drogowców, którzy zapełniają doliny, niżają pagórki, prostują ostre łuki i wygładzają powierzchnię, by drogą mógł swobodnie poruszać się najznamienitszy nawet Gość.

Apel wielkich proroków nie stracił na aktualności ani trochę do dnia dzisiejszego. Nie bierzmy nawet pod uwagę faktu, że mimo upływu tylu wieków nadal są ludzie i narody, które nie uznały jeszcze w Chrystusie Mesjasza i nie przygotowały na Jego przyjęcie odpowiednich duchowych dróg. Jest wielu chrześcijan, którzy nawet pojęcia nie mają o tym, jak powinno wyglądać życie według Chrystusowego prawa, i wielu katolików nie zdających sobie sprawy z tego, po co ustanowiony został okres adwentowy. Popatrzmy również krytycznie na nasze wysiłki w dziedzinie ducha. Czy budowa gościńca na przyjęcie Chrystusa toczy się żwawo naprzód? Czy wszystkie nierówności są już wyrównane, ostre kamienie naszych wad wygładzone, a przepaście grzechów zasypane? Czy codziennie chwytamy za miecz modlitwy, by torować ścieżkę dla naszej wiary w gąszczu rozmaitych wątpliwości, pokus i doświadczeń? Czy zasiadamy za kierownicę walca, by zgnieść własną pychę, która jest największą przeszkodą na drodze Boga do serc naszych?

Stawiajmy te i podobne pytania i usiłujmy szczerze sobie na nie odpowiedzieć. Przekonamy się wówczas, jak niewiele jeszcze zrobiliśmy, a przecież czas nagli. Nie wystarczy bowiem wybudować drogę. Trzeba jeszcze nieustannie o nią dbać, by nie zrobiły się na niej wyboje, by nie zarosła krzewami i nie wykruszyła się na skutek niesprzyjających warunków. Przed nami najradośniejsze święta. Gotują się do nich wszyscy bez względu na wiek, płeć, a nawet światopogląd i wyznanie. Prawdopodobnie w dniu wigilijnym nikomu nie brakuje dobrej woli. To jest chyba największa łaska Bożej Dzieciny, wspierająca nasz wysiłek nad duchowym odrodzeniem. Wykorzystajmy tę łaskę. Gotujmy drogę do naszych serc dla Boga i ludzi.

Ks. A. B.

## „Gotujcie drogę”

Jest zapewne rzeczą sporną, które z osiągnięć cywilizacji można uznać za najważniejsze: samoloty czy samochód, książkę czy telewizor itd. Kiedy w carskiej Rosji zwyciężyła Rewolucja, przez szereg lat w Związku Radzieckim modne było hasło elektryfikacji kraju. Przywódcy Kraju Rad nie bez słuszności uważali, że jeżeli olbrzymie tereny Rosji pokryje się siecią przewodzącą prąd elektryczny, uda się szybciej wyrwać naród z wielowiekowego zacofania. Jest jeszcze jeden niezmiernie ważny znak cywilizacji: drogi! Wystarczy tylko przysłuchać się rozmowom ludzi żyjących jeszcze w takich wioskach, które nie mają dobrego połączenia „ze światem”, leżą z dala od ważniejszych traktów komunikacyjnych. Mieszkańcom tych wiosek marzy się porządna szosa, po której mógłby regularnie kursować autobus. Na ten cel nie szcędzą niemal ostatniego grosza, gotowi są poświęcić na budowę drogi dni i tygodnie. W niektórych regionach naszego kraju dobra, utwardzona droga nosi miano „gościńca”. I słusznie. Gdy do jakiejś miejscowości łatwo dojechać lub wydośćać się z niej można bez porównania częściej spodziewać się gości lub samemu udać się do znajomych i krewnych w gościnę. Wartość dobrych dróg znali doskonale już starożytni Rzymianie. Wszędzie tam, gdzie nie można było dotrzeć drogą morską, starali się budować wyłożone płytami granitu drogi, by mogły po nich toczyć się np. wozy bojowe z zaopatrzeniem dla wojska. O solidności wykonania tych dróg świadczy fakt, że niektóre odcinki znajdują się w doskonałym stanie do dziś, mimo upływu dwu tysięcy lat.

Ten może nieco za długi wstęp umieściłem po to, aby ułatwić pełniejsze zrozumienie wezwania, jakie zawiera dzisiejsza ewangelia: „Gotujcie drogę Panu!” To św. Jan Chrzciciel, główna — obok Matki Najświętszej — Postać adwentowa i Patron tych, którzy pragną wykorzystać czas pokuty, głosi ten apel. Najpierw sam usłyszał słowo Pańskie na pustyni. „I przeszedł całą nadjordańską krainę opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów”. Jan Chrzciciel — syn kapłana żydowskiego Zachariasza i św. Elżbiety — nie jest autorem tych słów. On użył tylko głosu zmarłemu prawie siedemset lat wcześniej prorokowi Izajaszowi, który mówił: „Gotujcie drogę



# OTO ZWIASTUJĘ WAM RADOŚĆ WIELKĄ...

„I rzekł do nich anioł: Nie bójcie się,  
bo oto zwiastuję wam radość wielką,  
która będzie udziałem wszystkiego ludu,  
gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel,  
którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym.  
A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie  
niemowlątko owinięte w pieluszki i położone  
w żłobie.  
I zaraz z aniołem zjawilo się mnóstwo wojsk  
niebieskich, chwalcących Boga i mówiących:

*Chwała na wysokościach Bogu,  
a na ziemi pokój ludziom,  
w których ma upodobanie”*

(Łuk 2, 10—14)

Czcigodni Księża Biskupi, Przewielebni Księża In-  
fułaci, Wielebni Księża Dziekani, Proboszczowie,  
Kapłani, Klerycy, Drogie Siostry i Bracia, Ukocha-  
na Młodzieży!

W zbliżający się Wieczór Wigilijny przekazuję  
Wam wszystkim najserdeczniejsze życzenia Bożo-  
narodzeniowe i zapewnienie, iż łączyć się będę  
z Wami, życząc wszelkiego błogosławieństwa  
Bożego w życiu osobistym, rodzinnym, kościel-  
nym i społecznym. „A w sercach Waszych niech  
rządzi pokój Chrystusowy, do którego też powołani  
jesteście w jednym ciele” (Kol. 3,15), jak życzył  
swoim wiernym Apostoł.

Wy zaś, Dostojni Księża Biskupi, Wielebne Du-  
chowienstwo, Drogie Siostry i Bracia, z kolei łączy-  
cie się z nami, z naszymi biskupami w Polsce, w  
Stanach Zjednoczonych A. P., Kanadzie, z bisku-  
pami Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej,  
z wszystkimi kapłanami i duchownymi, którzy pra-  
cują w Światowej Radzie Kościołów i w Polskiej  
Radzie Ekumenicznej, z wszystkimi chrześcijanami  
oraz z ludźmi dobrej woli. „W każdej modlitwie  
i prośbie zanoście o każdym czasie modły w Duchu  
i tak czuwajcie z całą wytrwałością i błaganiem za  
wszystkimi świętymi” (Ef 6,18).

**Wasz w Chrystusie Panu**  
† **Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI**

W A R S Z A W A  
1985.12.24.



Stanisław Młodożeniec (1895—1959)

## WILIA

*Białe ściany. Wapnem bielone.  
Bije radość z świętych obrazków.  
Wzory srebrniuteńkich koronek  
szron na oknach ślicznie wyglaskał.  
Bzy w okiściach. Listki paproci.*

*W izbie ciepło. Miło. Przytulnie.  
Drwa trzaskają ogniem z komina.  
Pies pod ławą z kotem się czuli.  
Śnieg na dworze. Luty mróz. Zima.*

*Wniósł ją ojciec z siana brzemiaczkciem.  
Zapachniało siano łakami.  
Biały obrus pachnie krochmalem.  
Biel opłatków jaśnieje na nim.  
w złotych paskach, w siwych, rumianych.  
Cieszą się z nich aniołów buzie.*

*W rondlu postny zaskwierczał olej  
— matka postne racuchy smaży.  
Obok huczy garnków półkole,  
pryska smakiem grzybów i warzyw.  
Kłoby pary okap polyka.*

*Przy choince jazgot dzieciarni  
starsza siostra wieszka lakocie.  
Tu sreberko; tam lichtarz wprawi;  
ówdzie piernik, strojony w złocień.  
Zdobi całą w łańcuch kolorów.*

*Tak się staje śliczność. Odmiana.  
W głos pulsuje rade powietrze.  
Weseleją święci na ścianach.  
Ściany białe i coraz bielsze.  
Biały obrus. Opłatki białe.*

*Mroźny zachwyt okna oniemił.  
Szron zaklęty w blaszki świetliste  
Różowieje, skrzy się i mieni  
w bżów okiściach, w paproci listkach.  
Na choince potop śliczności.*

*Ojciec twarz swą w dobroć wyglaskał.  
Już opłatki matka rozwija.  
Buzie dzieciąt — aniołki w blaskach.  
Pierwsza gwiazda zabłysła. Wilia.*

*W imię Ojca i Syna!... Wilia!...*

Żaden umysł nie zdoła unieść ogromu tajemnicy, jaką jest fakt narodzin Boga w ludzkim ciele. Żadne serce nie zdoła całkowicie wyrazić wdzięczności za wszystkie dobrodziejstwa, które zaczęły spływać na ludzkość z racji tych właśnie narodzin. Mają rację ci, którzy w tej tajemnicy widzą większy cud, niż powołanie do istnienia nieba i ziemi, aniołów i ludzi. W akcie stwórczym zademonstrował Bóg swoją wszechmoc i dobroć. Wcielenie — bo tak nazywamy przyjęcie przez Boga ludzkiego ciała z Maryi Dziewicy — jest wyrazem najwyższej potęgi stwórczej, jaką jest miłość. Wielu artystów tak się przywiązuje do swoich dzieł, że za żadne skarby nie chce ich stracić. Bóg nie tylko przywiązał się do swego stworzenia, ale obdarzył człowieka taką miłością, że postanowił zespolić się z ludzką naturą nierozdzielnie na całą wieczność. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego dał, aby żaden człowiek nie zginął”.



## „Znajdźcie Niemowlę”

Syn Boży przyszedł na świat, aby żaden człowiek nie zginął przez swoją słabość, złość i upodlenie, lecz dzięki Bogu w ludzkim ciele osiągnął zbawienie, nie tylko dla swego nieśmiertelnego ducha, ale również dla ciała, które z natury samej jest skłonne do choroby i unicestwienia. Choć nie potrafimy objąć ani rozumem, ani sercem głębi tej Bożej tajemnicy, to jednak możemy zrozumieć jej sens i odczuć radosną wdzięczność. Bo jest to i piękne, i proste: Syn Boży dzieckiem ziemskiej Niewiasty, podobny nam we wszystkim, prócz grzechu! Zapewne dlatego z taką radością ludzkość chrześcijańska rokrocznie święci pamiątkę narodzin Bożej Dzieciny w betlejemskiej stajni, a przy tej okazji stara się — przynajmniej w tym jednym dniu — być godną tajemnicy Wcielenia, okazać sobie i otoczeniu, że człowiek to jednak coś wielkiego, skoro Bóg chciał nim zostać. Bóg stał się Człowiekiem nie dla siebie, lecz dla nas. Podniósł przez to do niebywałej godności nie tylko swoje ciało — wzięte z Najświętszej Maryi Panny, ale równocześnie uszlachetnił wszelkie ludzkie ciało i całego ludzkiego ducha. Bóg w Dzieciątku Jezus jest naszym bratem — jest jednym z nas. Nasza krew płynie w Jego żyłach. To jest kość z kości naszych i ciało z ciała naszego. Przez to samo jednak powinniśmy zrobić wszystko, by tę krew, kości i ciało, identyczne w Chrystusie i w nas, traktować godnie jako usświęcone przez Boga i przeznaczone do życia wiecznego. Z tą myślą zachęca nas Kościół święty do przeżywania tych Świąt nie tylko jako pamiątki histo-

rycznego Wcielenia i Narodzin Jezusa Chrystusa, ale szczególnie jako misterium ciągłych narodzin Boga w nas. A ponieważ najmilej nam patrzeć bez strachu w oblicze Boga, mające kształt dziecięcej twarzyczki, wolno nam przeżywać Betlejemską Noc tak, jakbyśmy sami byli na miejscu świadków Narodzin Pana Niebios.

Opisał je po mistrzowsku święty Łukasz. Nie znajdziemy bardziej odpowiednich słów od tych, które użył przy malowaniu scenarii Bożego Narodzenia ten Ewangelista. On nie był przy tym Narodzeniu, ale opisał je na podstawie relacji najgodniejszego Uczestnika misterium — Matki Zbawiciela. Warto za św. Bernardem nieskończoną ilość razy odczytywać ewangelię Świętej Nocy, bo jest ona nie tylko źródłem wiedzy o tych chwilach, ale zarazem budzi w nas podniosły nastrój, a serce napełnia słodczą i wzruszeniem.

Gdy św. Józef umiata stajnię, by przysposobić ją jako tako na miejsce pobytu Człowieka, a jego Małżonka owija nowo narodzone Dziecię w pieluszki, przyszykowane wcześniej na moment przyjścia Niemowlęcia, my wraz z pasterzami znajdujemy się na polach, i tak jak oni, czuwamy nad naszymi sprawami. Pełnimy nasze obowiązki sumiennie i uczciwie. Nikt nie może nam zarzucić, że żyjemy kosztem innych. Nasza praca jest

trudna, owocna i społecznie niezbędna. Mamy świadomość dobrze wypełnianego obowiązku, ale — jako ludzie prości i uczciwi — nie wynosimy się nad innych i nie dajemy nikomu odczuć, jak jesteśmy ważni. Tęsknimy za lepszym życiem, radzi byłibyśmy zobaczyć na własne oczy Zbawiciela świata, który ma nam to lepsze życie przynieść w darze. I oto Anioł Pański stanął przy nas. Pasterze przelękli się, bo jasność Boża rozświetliła ciemności. Dla nas wprawdzie ta jasność nie niesie strachu, ale sprawia, że serca biją nam szybciej i mocniej. Anioł uspokaja naszych towarzyszy: „Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkich ludzi: Narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan w mieście Dawidowym. A taki macie znak: Znajdźcie Niemowlę owinięte w pieluszki i położone w żłobie!”

Dla ludzi czystego serca nie trzeba wielu słów. Pasterze nie dyskutują z Aniołem. Są pewni, że nie wprowadza ich w błąd. To nic, że wskazuje na Niemowlę jako na obiecane Zbawiciela, a oni słyszeli od swoich kapłanów o Mesjaszu jako dorosłym człowieku. Dla kapłanów byłaby to przeszkoda trudna do pokonania. Dla pasterzy — nie. Dziecię przecież urośnie! Im wystarcza znak rozpoznawczy: Niemowlę, pieluszki i żłódek! Nie pomyła się. Biegną oddać cześć Bogu w tak milej postaci. My — spieszymy za nimi. Serce podyktuje nam właściwe słowa powitania i uwielbienia. Zresztą — spotkanie z Bogiem może odbyć się i bez słów. Dzieciątka Bożemu opowiemy wszystko najlepiej sercem...

Ks. A. BIELEC





## Bóg się rodzi

Bóg się rodzi, moc truchleje,  
Pan niebiosów obnażony!  
Ogień krzepnie, blask ciemnieje  
Ma granice Nieskończony  
Wzgardzony okryty chwałą,  
Śmiertelny Król nad wiekami!  
A słowo ciałem się stało  
i mieszkało między nami.

Cóż masz, niebo, nad ziemiany?  
Bóg porzucił szczęście twoje,  
Wszedł między lud ukochany,  
Dzielnik z nim trudy i znoje.  
Niemal cierpiał, niemal,  
Żesmy byli winni sami.  
A Słowo...

W nędznej szopie urodzony,  
Żłób Mu za kolebkę dano!  
Cóż jest, czym jest otoczony?

Bydło, pasterze i siano.  
Ubodzy, was to spotkało  
Witać Go przed bogaczami!  
A Słowo...

Potem i króle widziani  
Cisną się między prostotą,  
Niosąc dary Panu w dani:  
Mirrę, kadzidło i złoto.  
Bóstwo to razem zmieszało  
Z wieśniaczymi ofiarami.  
A Słowo...

Podnieś rękę, Boże Dziecię,  
Błogosław ojczyznę, miłą,  
W dobrych radach, w dobrym  
bycie

Wspieraj jej siłę swą siłą,  
Dom masz i majątność całą  
I wszystkie wioski z miastami.  
A Słowo...

## Lulajże, Jezuniu

Lulajże, Jezuniu, moja perełko,  
Lulaj, ulubione me pieścidełko.  
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj!  
A ty Go, Matulu, w płaczu utulaj.

Zamknijże znużone płaczem powieczki,  
Utulże zemdlone łkaniem wardzeczki.  
Lulajże...

Lulajże, piękniuchny nasz Aniołeczku,  
Lulajże, wdzięczniuchny świata Kwiateczku.  
Lulajże...

Lulajże, Różyczko najozdobniejsza,  
Lulajże, Lilijko najprzyjemniejsza.  
Lulajże...

Lulajże, przyjemna oczom Gwiazdeczko,  
Lulaj, najśliczniejsze świata Słoneczko.  
Lulajże...

My z Tobą tam w niebie spocząć pragniemy,  
Ciebie tu na ziemi, kochać będziemy.  
Lulajże...

## Gdy się Chrystus rodzi

Gdy się Chrystus rodzi, i na świat przychodzi,  
Ciemna noc w jasności promienistej brodzi;  
Aniołowie się radują,  
Pod niebiosa wyśpiewują:  
Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo!

dalszy ciąg na str. 6

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1007)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**T** musi istnieć przyczyna pierwsza. Jest nią Bóg. Tę technikę koniecznego działania zasady przyczynowości św. Tomasz stosuje: do ruchu; do istnienia szeregu przyczyn sprawczych wzajemnie się warunkujących i od siebie sukcesywnie zależnych; do przygodności bytów w świecie; do różnych stopni doskonałości; do celowości panującej we wszechświecie. Podobnie jak istnienie Boga, również rozumem poznać można — twierdzi św. Tomasz — istotę Boga, co nie znaczy oczywiście zgłębić Ją i dojść do poznania wewnętrznego życia Boga. Wewnętrznego życia Boga oczywiście ani zgłębić ani rozumem dociec nie można, to są prawdy wiary i jedynie w oparciu o Objawienie można dojść do jakichś dalekich przybliżeń.

Bytem koniecznym, przez siebie i z siebie istniejącym, jest jedynie Bóg, czyli Ens a se. Stąd wszystko poza Bogiem to byty stworzone przez Boga. Przy czym Bóg stworzył świat z niczego, nie z materii jakiegokolwiek, ani z siebie, swoim słowem stworzył byt, świat, z niczego i w czasie i w przestrzeni, które odtąd istnieją. Światem Bóg i po stworzeniu interesuje się, kieruje nim i to według planu wiecznego w Jego umyśle istniejącego. Bóg jest przyczyną sprawczą świata, jest jego kierownikiem, rządcą, celem. Rządzi nim, opiekuje się nim, zachowuje go w istnieniu, jest wszędzie w nim obecny, jest też przyczyną sprawczą — pierwszego wszelkiego w nim działania, byty zaś stworzone, idzie tu o ludzi, są tzw. drugimi przyczynami. Działają one w sposób wolny, chociaż ten sposób jest zawsze zgodny z odwieczną wolą Bożą, bo działają nie znając wiedzy Bożej, a kierują się jedynie swoim rozeznanie własnie tak, jak to Bóg w swej mądrości przewidział. Wykluczony tu jest oczywiście w takim ujęciu zarówno → deizm, jak i → panteizm, czy → okazjonalizm, mówić można raczej o immanencji Boga w świecie.

W zakresie spraw dotyczących człowieka, stosunku duszy

do ciała i vice versa, św. Tomasz zajmuje stanowisko zupełnie odmienne od stanowiska szkoły augustyńskiej i jej kontynuatorki — szkoły franciszkańskiej. Szkoły te idąc za Platonem istotę ludzką w człowieku widziały tylko w duszy, ciało uważały za jej narzędzie. Św. Tomasz idąc za Arystotelesem głosi, że człowiek składa się z duszy i ciała, że oba te pierwiastki stanowią jedność psychofizyczną. Dusza jest aktem, czyli formą substancjonalną ciała, jedyną formą, która jednocześnie ciało ożywia, udziela mu życia wegetatywnego, zmysłowego i duchowego, powoduje też jako akt pierwszy w ogóle zaistnienie człowieka, jak również daje mu całą wspaniałą organizację (jej brak powoduje dezorganizację, bezruch, wreszcie śmierć). Ciało i dusza tworzą jedną substancję człowieka. Władze duszy (rozum, wola, uczucia) różnią się też od substancji duszy. Dusza jest więc według św. Tomasza źródłem życia i działania w człowieku, jest formą substancjonalną ciała. Dusza jest niematerialna i nieśmiertelna. Dusza po tzw. śmierci człowieka, czyli po rozłączeniu z ciałem, wraca do Boga, który ją stworzył w chwili poczęcia przez rodziców nowego cielenie (fizycznie) osobnika, który otrzymawszy duszę stał się, chociaż w stanie embrionalnym, ale człowiekiem, człowiekiem rozwijającym się, wraca do Boga bezpośrednio, a więc „zamieszkuje” w niebie, albo pośrednio czyli poprzez czyściec, albo bywa od Boga na wieki odrzucona (piekło). Nowe natomiast dzieje człowieka rozpoczną się w dniu Sądu Ostatecznego, w Dniu zmartwychwstania umarłych.

W zakresie etyki poglądy św. Tomasza z Akwinu można streścić następująco. Bóg jest przyczyną sprawczą i celową człowieka. Człowiek stworzony przez Boga, złożony z duszy i ciała, dusza obdarzona rozumem i wolną wolą, dąży do osiągnięcia szczęścia doskonałego. Jest nim oglądanie Boga — visio beatifica. Żeby to osiągnąć człowiek musi żyć moralnie, musi umrzeć w stanie łaski uświęcają-

Mówią do pasterzy, którzy trzód swych strzegli,  
Aby do Betlejem czym prędzej pobiegli,  
Bo się narodził Zbawiciel,  
Wszego świata Odkupiciel.  
Gloria...

„O niebieskie Duchy i posłowie nieba,  
Powiedzciej wyraźniej, co nam czynić trzeba;  
Bo my nic nie pojmujemy,  
Ledwo od strachu żyjemy”.  
Gloria...

„Idźcież do Betlejem, gdzie Dziecię zrodzone,  
W pieluszki powite, w żłobie położone;  
Oddajcie Mu pokłon boski,  
On osłodzi wasze troski”.  
Gloria...

A gdy pastuszkowie wszystko zrozumieli,  
Zaraz do Betlejem śpiesznie pobieżeli,  
I zupełnie tak zastali,  
Jak Anieli im zeznali,  
Gloria...

A stanąwszy w miejscu pełni zadumania,  
Iż się Bóg tak zniżył do swego stworzenia,  
Padli przed Nim na kolana  
I uczcili swego Pana.  
Gloria...

Wreszcie kiedy pokłon Panu już oddali,  
Z wielką wesołością do swych trzód wracali,  
Że się stali być godnymi  
Boga widzieć na tej ziemi.  
Gloria...



## Wśród nocnej ciszy

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi:  
Wstańcie, pasterze, Bóg się wam rodzi!  
Czym prędzej się wybierajcie,  
Do Betlejem pośpieszajcie  
Przywitać Pana.

Poszli, znaleźli Dzieciątka w żłobie  
Z wszystkimi znaki, danymi sobie.  
Jako Bogu cześć Mu dali,  
A witając zawołali  
Z wielkiej radości:

„Ach witaj, Zbawco z dawna żądany,  
Tyle tysięcy lat wyglądany!  
Na Ciebie króle, prorocy  
Czekali, a Tyś tej nocy  
Nam się objawił”.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1008)

cej (→ łaska). Moralnym postępowaniem jest to, które zgadza się ostatecznie z wolą Bożą, z odwiecznym prawem Bożym (lex aeterna), odzwierciedlającego się najlepiej w sumieniu człowieka. W umyśle człowieka zdrowego jest jakby złożone światło, pozwalające mu kwalifikować najbardziej podstawowe zasady poznania, ale także głos kwalifikujący czyny człowieka w ich konfrontacji z prawem natury, z prawem Bożym, wrytym jakby w duszy człowieka; tę naturalną zdolność człowieka oceny poznania i postępowania a przede wszystkim kwalifikacji czynów nazywa św. Tomasz synterezis albo synderezis. Praktyczne zaś stosowanie tych zasad przez rozum to nic innego, jak sumienie. W tym procesie, zwłaszcza jeśli idzie o moralność i zasługującą wartość czynów, rolę zasadniczą obok rozumu jako czynnika poznawczego i kwalifikującego gra nie tylko wola, ale wolna wola. Wolność woli jest warunkiem moralności czynów ludzkich, zwłaszcza ich wartości zasługującej. Św. Tomasz na pierwszym miejscu stawia rozum, a odnośnie do wolności woli twierdzi, że wola nasza musi koniecznie dążyć do dobra jako takiego, to jest jej tendencja naturalna, jest jednak wolna w stosunku do dóbr szczegółowych, z których żadne oddzielnie brane nie może i nie zaspokaja woli. Dobro trzeba jednak zdobywać, wymaga ono i działania rozumu i pracy, człowiek zaś po grzechu pierworodnym skłonny jest iść również i często faktycznie idzie za złem — grzeszy. Chcąc żyć moralnie, etycznie, zgodnie z prawem Bożym, musi człowiek pokonywać trudności, rozświetlać swój umysł, wzmacniać wole. Musi wyzbywać się wad a zdobywać sprawność czynienia dobrze, zdobywania cnót. Św. Tomasz uważa, że cnoty jako nałóg i sprawność czynienia dobrze wzmacniają wole i nakładają ją do życia moralnego. Przyjmuje cztery cnoty kardynalne: roztropność, wstrzemięźliwość, sprawiedliwość, męstwo i trzy cnoty boskie, teologiczne, ustawiające nas,

nasz rozum i wolę w stosunku do Boga: wiarę, nadzieję i miłość.

Można stwierdzić, że etykę św. Tomasza cechuje racjonalizm i starożytny umiar; stanowiskiem swoim był więc raczej postępowym etykiem, dopuszczającym również dla dobra człowieka badania empiryczne.

Tomizm, czyli ogół poglądów św. Tomasza z Akwinu, w ciągu wieków doznał zarówno krytyki jako też usiłowań różnych jego interpretacji, przynajmniej niektórych jego twierdzeń, i przystosowań, by nie powiedzieć modernizacji. Współcześnie zaś znowu można odnotować u niektórych teologów i filozofów jakby nawrót do jak najbardziej ścisłego i dosłownego rozumienia jego głębokiej, oddzielającej wiarę od wiedzy, filozofię od teologii, myśli. Św. Tomasz z Akwinu był i pozostał wielkim, głębokim i oryginalnym teologiem i filozofem, z którego poglądami można się zgodzić lub nie, które jednak cechuje logika i racjonalizm, powiązane wiarą i na niej oparte.

**Tomizm** — → Tomasz z Akwinu, św.

**Tonsura** — (łac. = strzyżenie) to 1° praktyka stosowana w niektórych Kościołach i zakonach tzw. postrzyżyn, czyli obcinania w większym lub mniejszym zakresie włosów jako m.in. zewnętrznego znaku przyjęcia do danej społeczności tych, którzy tym postrzyżynom się poddają oraz ich wobec swoich przełożonych posłuszeństwa i oddania; 2° nazwa wystrzyżonego czy wygolonego na wierzchu głowy miejsca w postaci większego lub mniejszego krążka.

**Tora** — (hebr. prawo, nauka, pouczenie) — to termin, którego treść ulegała ewolucji. Mianowicie pierwotnie w narodzie żydowskim oznaczał nauczanie, wyrażane przez kap-



## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### Przymioty boskiego rozumu

Druga Księga Kronik zawiera w pierwszym rozdziale modlitwę króla Salomona, który przed wstąpieniem na tron zwraca się do Boga tymi słowami: „Ty okazałeś Dawidowi, mojemu ojcu wielką łaskę i uczyniłeś po nim królem nad ludem tak liczny, jak proch ziemi. Daj mi więc teraz mądrość i wiedzę, abym mógł godnie występować przed tym ludem, któż bowiem potrafi sądzić tak wielki lud?” Bóg wysłuchał młodego króla, dał Salomonowi mądrość i wiedzę, dzięki którym ów monarcha zyskał powszechny szacunek i stał się wielkim władcą.

Rozumem człowiek wyrasta ponad naturę, która przecież nie mogła mu dać tego, czego nie posiada. Tę wspaniałą duchową władzę otrzymał człowiek od Boga, który ma pełnię wiedzy i pełnię mądrości. Poeci chcąc wyrazić wielkość bożego rozumu przyrównują go do oceanu, a dla kontrastu ludzki umysł do kropki

wody zaczerpniętej z tej niezmiernie otchłani wód. „Rozumie ludzki, tyś mały przed Panem, tyś kropką w Jego wszechmogącej dłoni” — woła nasz Wiesze. Jeśli ta mała kropka bierze się i to z pozytywnym skutkiem do przekształcania świata, to co potrafi Ocean boskiej mądrości? Dosłownie wszystko, co możliwe!

Wybiegłem nieco naprzód w tym wstępie do gawęd o stworzeniu człowieka jako istoty duchowo-materialnej, ale uczyniłem to z myślą, by jak najpełniej uświadomić młodemu czytelnikowi naszego kącika potęgę bożego Rozumu i radosny fakt, że nasz rozum choć mały i słaby, jest stworzony jednak na wzór odwiecznego źródła mądrości. Biblia potwierdza ten fakt w odpowiedzi Boga na prośbę Salomona: „Ponieważ nie prosiłeś o bogactwo, mienie i sławę... będzie ci dana mądrość i wiedza”. Sama modlitwa była już objawem tej mądrości.

Rozum Boga poznaje i wie. Poznaje wszystko i wie wszystko. Umie też wszystko zdziałać, ale o tym przymiocie będziemy szerzej mówić przy okazji o stworzeniu. Tu zajmujemy się dwoma przymiotami, którymi błyszczy rozum Boga: wszechwiedzą i mądrością.

Pan Bóg jest wszytkowiedzący, to znaczy poznaje siebie i wszystko co było, jest i będzie. Poznaje przede wszystkim sam siebie, a w twórczych planach wszelkie duchowe i materialne byty. Bi-

blia stwierdza, że „Panu Bogu znane były wszystkie rzeczy, zanim je stworzył”. Podobnie jak wielki architekt, który zanim zbuduje nowy pałac, „nosi go w głowie” i widzi oczyma wyobraźni, tak i Bóg od wieków poznaje każdy obiekt, jaki zamierza powołać do istnienia. Pan Bóg swoim rozumem przenika każde najskrytsze ludzkie pragnienie i każdą myśl. Jak na dłoni widzi całą naszą przyszłość. Widzi wydarzenia, które mogłyby się dziać nie tylko jako proste następstwo wydarzeń w serii: przyczyna-skutek, lecz przewiduje te, zależne od wolnej woli ludzkiej.

Już tu warto zaznaczyć, że boska wszechwiedza nie ogranicza i nie determinuje ludzkiej woli, bo nie stanowi przyczyny ludzkiego postępowania. Bóg przewidział nasze czynności i wie dokładnie jak postąpimy, niemniej jednak nie wolno nam uznawać fatalizmu, bo los człowieka zależy w ogromnej mierze od nas samych. W tym przypadku wiedza boża jest jakby rejestracją faktów, reporterskim zapisem zdarzeń. Reakcję mądrości bożej na człowieczy los poznajemy w trakcie omawiania jego niezmiernie dobrej i miłosierdzia.

Bóg jest nieskończenie mądry. Na ziemi żyje wielu ludzi, którzy bardzo dużo wie-

*„Mądrości, która z ust bożych dobywasz,  
wszystko urządzasz, zewsząd cel dobywasz  
Przybądź i naucz nas dróg roztropności boska*

*Mądrości”.*

**Ks. ALEKSANDER BIELEC**

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1010)

**Towarzystwo Biblijne** — → Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne.

**Towiański Andrzej** — (ur. 1799, zm. 1878) — mistyk i reformator religijny. Pochodził z Wileńszczyzny. W 1841 roku w Paryżu, na emigracji, wystąpił jako prorok. Zorganizował wśród polskich emigrantów we Francji na wzór innych grup adwentystycznych po prostu sektę religijną. Jej podstawą ideową była filozofia Towiańskiego, nazwana towianizmem. Towiański głosił idee mesjanizmu, w którego realizacji rolę specjalną przydzielał Polsce jako Chrystusowi narodów. Jak Chrystus cierpieniami swoimi zbawił świat, tak teraz męczeństwem narodu polskiego dokona odkupienia win świata i nastanie potem nowa epoka, epoka Boża... Sam Towiański i jego prymitywna teoria, jego prorocze zaangażowanie wywarło jednak aktualnie, doraźnie wielki wpływ na wielu Polaków, zwłaszcza na romantycznych pisarzy emigracji, takich jak zwłaszcza Mickiewicz i Słowacki, których poematy w niejednym miejscu, nie mówiąc o ich prywatnym, codziennym — przez pewien czas zaangażowaniu, są przepełnione towianizmem, ale między którymi doszło też do ostrych sporów, w wyniku których Mickiewicz poszedł własną drogą, a i Słowacki w końcu odszedł od jego Koła. Swoje mesjanistyczne poglądy Towiański przedstawił głównie w *Biesiadzie* oraz w licznych swoich przemówieniach, przede wszystkim na spotkaniach członków wyżej wspomnianego Koła, zwanego Kołem Sprawy Bożej, spotkaniach jednak już raczej poza granicami Francji. Albowiem nie lubiany we Francji z powodu swojej sekciarskiej działalności, w której władze francuskie dopatrzyły się szarlatanerii oraz podejrzany o szpiegostwo na rzecz cara, czyli Rosji, został już w 1842 roku przez policję francuską z Francji wydany. Wpierw osiadł w Belgii, następnie przeniósł się do Szwajcarii, skąd usiłował kierować i kierował działalnością Koła, które jednak względnie szyb-

ko, głównie z powodu jego przerelegijniowania i podporządkowania sprawy wyzwolenia Polski programowi działania Koła, czyli Sprawy Bożej, począł tracić na swojej atrakcyjności. W międzyczasie — trzeba to tu zauważyć — Towiański usiłował być zrozumiałym przez Kościół Rzymskokatolicki i chciał władze tego Kościoła przekonać, że nie jest on i nie chce być założycielem nowej sekty religijnej, ale czuje się być powołanym sługą Bożym, mającym odrodzić Kościół, oderwać go od spraw i ducha tej Ziemi, która jest królestwem mamony i doczesnych spraw, a skierować ku niebu. Papięże jednak, do których zwracał się bezpośrednio, zarówno pap. Grzegorz XVI, jak i Pius IX, pozostali głusi i nie odpowiedzieli bezpośrednio na usiłowania otrzymania od nich potwierdzenia jego misji. Towiański zmarł w Zurychu.

**Traducjanizm** — (łac. traducere=przekazywać, przeprowadzać, wręczać...) — to nazwa poglądu, według którego dusza ludzka jest przekazywana, czyli podobnie jak ciało i wraz z ciałem, stwarzana przez rodziców w chwili poczęcia dziecka w łonie kobiety-matki. Natomiast → kreacjonizm, przyjmowany i wyznawany w ogólności przez chrześcijaństwo, w szczególności przez katolicyzm, przyjmuje, iż tylko ciało nowego człowieka pochodzi bezpośrednio od rodziców, duszę natomiast dziecku w chwili jego poczęcia stwarza bezpośrednio i indywidualnie Bóg (→ generacjanizm).

**Tradycja** — (łac. traditio=przekazywanie...) — w sensie teologicznym w przeszłości jeszcze niedawnej była w zakresie merytorycznym różnie rozumiana przez różne Kościoły, zwłaszcza inaczej była pojmowana przez Kościół Rzymskokatolicki, inaczej od czasów → reformacji przez Kościoły protestanckie i inaczej przez Kościoły prawosławne. W wieku XX, w miarę rozwoju i pozytywnych osiągnięć działalności tzw. ruchu ekumenicznego (→ ekumeniczny



# Konferencja prasowa premiera Zbigniewa Messnera



Pałac Rady Ministrów w Warszawie

W dniu 8 listopada br. — na wniosek przewodniczącego Rady Państwa gen. Wojciecha Jaruzelskiego — Sejm wybrał dotychczasowego wicepremiera Zbigniewa Messnera na stanowisko prezesa Rady Ministrów. Natomiast w dniu 12 listopada br. Sejm powołał nowy rząd, który liczy obecnie 32 członków (poprzednio — 37). Najmłodszy minister ma 31 lat, najstarszy 66, jednak większość liczy 40—50 lat. Jedenastu członków rządu zasiada w Radzie Ministrów po raz pierwszy. Wicepremierów jest pięciu (poprzednio było ośmiu).

W dniu 13 listopada br. — kilkanaście godzin po posiedzeniu Sejmu — odbyła się w Sali Kolumnowej Pałacu Rady Ministrów w Warszawie pierwsza konferencja prasowa nowego premiera Zbigniewa Messnera i wicepremierów: Zbigniewa Gertycha, Władysława Gwiazdy, Józefa Kozioła i Zbigniewa Szałajdy. Konferencja ta wywołała olbrzymie zainteresowanie, przybyło na nią ponad dwustu dziennikarzy, przedstawicieli krajowych i zagranicznych środków masowego przekazu.

Konferencję otworzył rzecznik prasowy rządu min. Jerzy Urban, który przedstawił dziennikarzom ósmego w Polsce Ludowej premiera i towarzyszących mu czterech wicepremierów, informując, że piąty wicepremier — Manfred Gorywoda przebywa służbowo za granicą.

Rozpoczynając konferencję prasową premier powiedział, że to spotkanie z dziennikarzami jest wyrazem kontynuacji stylu kierowania, który przyjął gen. Wojciech Jaruzelski. W ostatnich latach — powiedział premier — miałem możliwość tego stylu się nauczyć. Rząd, który został wczoraj powołany, nie zaczyna wszystkiego od nowa. Jest kontynuatorem procesów odnowy, pragnie szerokiego kontaktu z prasą, aby zadania, które podejmuje były oparte na dokładnej znajomości opinii występujących w społeczeństwie.

Przyjęło się stwierdzenie, że rząd pracuje przy otwartej kurtynie, ale określiliśmy to nieprecyzyjnie, bo ktoś może powiedzieć, że po odsło-

nięciu kurtyny pokazuje się z góry wyreżyserowane przedstawienie. W rzeczywistości rząd od dawna pracuje przy odsłoniętych kulisach; nie mamy przed opinią publiczną niczego do ukrycia. Nie ma też szybszego sposobu dotarcia do społeczeństwa jak środki masowego komunikowania.

Pierwsze dwa pytania zadał dziennikarz z Polskiej Agencji Prasowej: „Czy podziela Pan pogląd, że wybranie Pana na stanowisko premiera można odczytać jako symptom przyznania szczególnego znaczenia problematyce gospodarczej? Czy wymienione we wczorajszym exposé zamierzenia nie są zbyt wielokierunkowe i zbyt daleko idące wobec naszych obiektywnych możliwości?”

Sprawy gospodarki — powiedział premier — muszą być traktowane priorytetowo. Dorobek gospodarczy pozwala na realizowanie celów społecznych i politycznych, a stopień ich realizacji zależy od wyników ekonomicznych. „Gospodarka decyduje o sile społeczeństwa, państwa i narodu. Partnerem w międzynarodowym podziale pracy można być tylko wówczas, gdy ma się sprawną, dobrze funkcjonującą gospodarkę”. Odpowiadając na drugie pytanie, premier stwierdził, że najważniejszych jest obecnie pięć zadań, wymienionych w sejmowym exposé. Rząd uważa, że od ich wypełnienia zależy realizacja rozumnych wniosków, które pojawiły się np. w kampanii wyborczej i dotyczą wszystkich dziedzin życia.

Następne pytania dotyczyły także ważnych problemów gospodarczych. Dziennikarze pytali o koncepcję spójnego wykorzystania kredytów zagranicznych, o warunki zniesienia reglamentacji mięsa, o możliwości realizacji programu rozwoju rolnictwa itp. Szczegółowo na ten temat pisała prasa.

Ale dziennikarze zadawali także inne pytania, przedstawiciel krakowskiego miesięcznika „Zdanie” powiedział: „Z wypowiedzi wielu publicystów wynika, że w dalszym ciągu w społeczeństwie polskim jest bardzo niska świadomość celowości

wykonywania pracy. Jak rząd zamierza oddziaływać na świadomość społeczną, na kształtowanie etyki pracy?”

Konieczne jest tu — powiedział premier — kompleksowe spojrzenie, uwzględniające nie tylko interes ekonomiczny, gospodarczy, ale także interes społeczny, polityczny. Dobrej pracy uczymy się od najmłodszych lat, a więc zależy ona także od koncepcji wychowawczych.

Głos w tej sprawie zabrał także wicepremier Zbigniew Gertych: Osobiście uważam, że sprawy reformy, postępu rozgrywają się również w ludzkiej mentalności. Trzeba się z szacunkiem odnosić do naszej wielowiekowej tradycji etosu bohaterstwa, ale obecnie ważniejszy jest jednak etos pracy. W tej sferze należy zaczynać od podstaw, od dołu. Nie jest to przy tym kwestia wyłącznie przepisów, finansowych regulacji, środków materialnych, lecz przede wszystkim i po prostu — jakości pracy, która wynika ze stosunku do pracy. Rząd — powiedział wicepremier — czuje się mecenasem środowisk twórczych, rozumie wszystkie ich potrzeby, choć oczywiście nie wszystkie mogą być natychmiast załatwione. Zależy to od tego ile zostanie wytworzone do podziału. Wspólnie ze środowiskami twórczymi trzeba więc wybrać sprawy najpilniejsze, najbardziej pałace i energicznie je rozwiązywać.

Na pytanie przedstawiciela miesięcznika religijno-społecznego „Znaki Czasu”, dotyczące polityki wyznaniowej, premier Zbigniew Messner odpowiedział:

W kształtowaniu świadomości społecznej, etyki pracy, w zwalczaniu patologii społecznej rząd liczy na współdziałanie z Kościołami i związkami wyznaniowymi, których posłannictwem jest wychowywanie. Jeśli chodzi o generalną politykę wyznaniową, to będzie ona tak realizowana jak dotychczas, według tych samych zasad.

Konferencję prasową, która trwała dwie godziny, zakończył min. Jerzy Urban.

M.A.

W żadnym chyba okresie roku nie zachowała się taka różnorodność zwyczajów i obrzędów, co w okresie świąt Bożego Narodzenia i następujących po nich uroczystości. Niektóre wywodzą się z tradycji chrześcijańskiej. Zachowały się jednak wśród nich — o czym również pamiętać należy — zarówno elementy pochodzenia antycznego, jak i rodzime, przedchrześcijańskie. Wiele z tych obrzędów praktykowanych jest wyłącznie w środowisku wiejskim, chociaż niektóre zyskały sobie „prawo obywatelstwa” również i w miastach. Niestety, znaczną ich część (co z przykrością stwierdzić należy) uległa z biegiem lat zapomnieniu i zanikowi w świetle XX wieku, dysponującym atrakcyjniejszymi przeżyciami i rozrywkami. Inne przeszły daleko posuniętą modyfikację. Dlatego nie będzie chyba od rzeczy przypomnienie, w okresie świątecznym niektóre zwyczaje i obrzędy. Przyczyni się to, być może, do ich odzyskania i przeżywania na nowo.

Uważam tutaj za konieczne przypomnieć, że niektórzy uczeni XIX i pierwszej połowy XX wieku dostrzegali w zwyczajach związanych z uroczystością Bożego Narodzenia pozostałości obrzędów świata antycznego (greckiego i rzymskiego) i innych zwyczajów przedchrześcijańskich. Twierdzenia takie opie-



## Bożonarodzeniowe zwyczaje i obrzędy

rali na fakcie, że Kościół ustanowił pamiętkę Bożego Narodzenia w takim okresie, kiedy starożytność świętowała swoje uroczystości. Bowiem 17 grudnia obchodzono w Rzymie święto boga jesiennych zasiewów — Saturna, łączone z obchodami ku czci greckiego Chronosa — boga dostatku, równości i swobody. Trwały one niekiedy aż do 1 stycznia, kiedy to rozpoczynał się rzymski Nowy Rok. Był to w Rzymie dzień życzeń, wzajemnego składania sobie darów oraz wroźb, mających zapewnić przyszły urodzaj, dostatek i pomyślność. Miały więc te uroczystości charakter radosny, huczny, a niekiedy nawet hulaszczy.

Dalsze badania ludoznawców w tym względzie doprowadziły do odkrycia w zwyczajach okresu Bożego Narodzenia pozostałości kultu zmarłych. Bowiem w zwyczajach ludów krajów skandynawskich (Szwecja, Norwegia, Dania i Islandia) pamiętka narodzenia Chrystusa przypadała na okres zimowych uroczystości ku czci zmarłych. Zaobserwowano to również w innych krajach europejskich. Jednakże badacze współcześnie szukają związków — niektórych przynajmniej — elementów tradycji ludowej okresu Bożego Narodzenia z chrześcijaństwem i Pismem Świętym; i to zarówno z jego księgami kanonicznymi, jak i literaturą apokryficzną.

W Polsce kulminacyjnym momentem okresu Bożego Narodzenia jest wigilia tej uroczystości, połączona z tradycyjną wieczerzą wigilijną, spożywaną z zabyśnięciem na niebie pierwszej gwiazdy. Wieczera ma charakter postny i składa się z większej ilości potraw (3—12) z płodów pola, sadu, lasu i wody. Uczestniczą w niej wszyscy domownicy, zaś dla nieobecnych oraz ewentualnych przypadkowych podróźnych pozostawia się wolne nakrycie. Praktyka ta ma wybitnie chrześcijański wydźwięk. Chodzi bowiem o to, by w ten „święty wieczór” dla nikogo nie zabrakło miejsca przy stole i talerza ciepłej strawy. Stosownie do zwyczajów ludowych pod obrus lub pod stół wkłada się siano (na pamiętkę narodzenia się Chrystusa w stajni) lub słomę. Wieczerzę wigilijną rozpoczyna gospodarz, dzieląc się ze wszystkimi oplatkiem oraz składając im życzenia. Zwyczaj ten ma religijną treść, gdyż oplatek przypomina chleb eucharystyczny. Uroczysty charakter tego wieczoru podkreśla śpiew kolęd i pastorałek oraz rozdawanie dzieciom podarków gwiazdkowych. Na ten wieczór ściągają do domu rodzinnego wszyscy, nieraz z bardzo daleka.

Zwyczaj przybierania mieszkania w wigi-

lię Bożego Narodzenia znany jest w Polsce od dawna. Polegał on na zawieszaniu podłaźniczki, sadu oraz ustawianiu w kącie snopów zboża. Podłaźniczka jest to choinka z obciętym wierzchołkiem, przybrana jabłkami i orzechami, zawieszana u stragarza przed obrazami świętymi. Zwyczaj ten praktykowany jest jeszcze do tej pory na Podhalu. W innych regionach naszego kraju w wigilię zawieszają się w izbie sad, czyli krążek wycięty ze słomy z ażurową kulą czyli światłem, obwieszonym ozdobami z oplatków i kolorowego papieru. Ustawianie snopa zboża w izbie gdzie odbywa się wieczerza Wigilijna, ma zapewnić urodzaj. Jednak od kilkudziesięciu lat wspomniane wyżej „stroiki” coraz częściej zastępowane bywają przez drzewko wigilijne (choinkę).

Różne spotykamy zdania na temat powstania choinki. Jedni wywodzą ją ze zwyczajów przedchrześcijańskich. Bowiem w Grecji w niektóre święta wnoszono do domów i świątyn przystrojoną gałąź o wiecznie zielonych liściach. Podobny zwyczaj praktykowano w Rzymie na początku marca, kiedy to — przed reformą juliańską — rozpoczynał się Nowy Rok. Inni natomiast wiążą ten zwyczaj z ustawianiem w czasie Adwentu w przedśionkach świątyni drzewka (tzw. raj), wyobrażającego rajskie drzewo żywota. Zawieszane na nim oplatki symbolizowały łaski przyniesione przez Chrystusa na świat. Jednak zwyczaj stawiania w mieszkaniach drzewka wigilijnego (we współczesnym rozumieniu) przyjął się w XV wieku w Niemczech. Choinka przybrana gwiazdami i świecami widnieje na szychu L. Cranacha starszego już w 1509 r. Natomiast w roku 1621 stała, przystrojona w świece, przy źółbku w świątyni w Neustift (południowy Tyrol). Na ziemiach polskich zwyczaj ten rozpowszechnił się na przełomie XVIII i XIX wieku, początkowo tylko w zaborze pruskim.

Do zwyczajów wigilijnych, praktykowanych miejscami jeszcze obecnie, należy odwiedzanie po wieczerzy wigilijnej byłda i dzielenie się z nim oplatkiem zmieszonym z potrawami wigilijnymi oraz zabranymi z izby sianem i słomą. Na wyróżnienie to miało sobie być do zasłużyć — jak głosi tradycja — swoją obecnością w stajence betlejemskiej, podczas narodzenia Chrystusa. Dlatego też „poczęstunku wigilijnego” nie otrzymują konie i trzoda chlewna.

Sama uroczystość Bożego Narodzenia jest świętem wybitnie rodzinnym. Stąd też — dzień ten spędza się na ogół we własnym domu, w gronie najbliższej rodziny prakty-

kowanym jednak wyłącznie na wsi.

Ciekawym zwyczajem związanym z uroczystością Szczepana — pierwszego męczennika, jest obsypywanie kapłana i znajomych owsem, poświęconym w tym dniu podczas głównego nabożeństwa. Ma to symbolizować ukamienowanie tego świętego. W tym też dniu przed laty godzono na cały rok służbę domową i gospodarską. Z tego wywodzi się nazwa: „Godnie święta”, oraz przysłowie: „Na święty Szczepan, każdy sobie pan”.

Praktyki związane z zakończeniem Starego Roku (popularnym Sylwestrem) mają w zasadzie charakter wesoły i połączone są z zabawami tanecznymi i balami. Jednak chrześcijanie nie zapominają w tym dniu o obowiązku uczestniczenia w nabożeństwie, dla podziękowania Bogu za otrzymane w ciągu roku dary. Natomiast Nowy Rok łączy się z czynnościami, które według powszechnie panującego przekonania, winny zapewnić szczęście, pomyślność, sprawność i urodzaj w rozpoczynającym się roku. W wielu okolicach naszego kraju odwiedziny noworoczne połączone są z obsypywaniem odwiedzanych ziarnem zbożowym, grochem lub orzechami oraz składaniem sobie życzeń. W niektórych regionach obsypuje się w ten dzień owsem drzewa owocowe.

Pamiętka Trzech Mędrców traktowana jest w pewnych okolicach naszego kraju, jako święto darów królewskich. Zwana jest ona również „szczodrym dniem”, gdyż dawniejszymi czasy w dniu tym oraz w poprzedzający wieczór, zwany „szczodrym wieczorem” składano sobie podarunki. Powszechny jest też zwyczaj wypisywania na drzwiach mieszkań poświęconą kredą początkowych liter imion Trzech Króli (K + M + B), zaś na ścianach zabudowań gospodarskich linii, mających chronić przed wpływem złych mocy.

Z okresem Bożego Narodzenia nierozłącznie związane było niegdyś śpiewanie kolęd.

Zwyczaj ten coraz bardziej zanika. Kolędowaniem nazywa się również odwiedzanie przez dorosłych i dzieci sąsiadów i znajomych. Śpiewane przy tej okazji kolędy zawierają oprócz pierwiastka religijnego, również elementy świeckie jak pochwały gospodarstwa, gospodarzy, urody dzieci oraz prośby o dary. Kolędnicy chodzą zazwyczaj z gwiazdą, Herodem lub szopką, dając przy okazji krótkie jasełka. Takich kolędników spotyka się przeważnie na Podhalu. Na Śląsku Cieszyńskim występują oni jako „gwiazdory” lub „pastuszki”, zaś w Poznańskim jako „Stare Józefy”. Znany jest też w Polsce zwyczaj chodzenia po kolędzie z turoniem, konikiem i kozą (w Małopolsce), oraz niedźwiedziem (na Mazowszu) i bocianem (w Polsce Północnej).

Ks. JAN KUCZEK

„Idź do piekła za twe zbytki, królu Herodzie, boś ty brzydki” — powiada stara śpiewka naszych koledników. Złe zapisał się król Herod w chrześcijańskiej tradycji jako obmierzył prześladowca małego Jezusa i okrutny sprawca „rzezi niewiniątek” (Mt 2, 1—18). Ewangeliczny przekaz pozostawił nam taki właśnie wizerunek żydowskiego króla, lecz był on postacią barwniejszą i bardziej kontrowersyjną niż można by sądzić ze słów św. Mateusza.

Z jednej strony był to człowiek energiczny, brutalny, chytry dyplomata i zdolny polityk, z drugiej — władca wykształcony, wielbiciel helleńskiej kultury, szczodry mecenas sztuki i dobry administrator, któremu nie dorównywali jego następcy. Całe życie upłynęło mu pod znakiem walki o władzę i obaw o jej utrzymanie. W tym sensie Herod jest symbolem ziemskiego władcy, który ponosi sromotną klęskę w próbie przeciwstawienia się mocy i zamiarom Boga. Mimo to, historia musi uznać Heroda Starszego (na ogół błędnie zwanego Wielkim) za założyciela dynastii i sprawcę pewnego odrodzenia Palestyny w epoce rzymskiej.

Swą karierę polityczną rozpoczął młodo, bo mając zaledwie 23 lata, został już rzymskim zarządcą Galilei i Celesyrii (47 r.p.n.e.). Grunt pod zdobycie władzy przygotował mu

niczył kompetencje Sanhedrynu, zniósł dożywność arcykapłaństwa i począł okrutnie likwidować potencjalnych rywali i przeciwników. Kolejno wymordował najznakomitszych członków miejscowej arystokracji i pozostałe osoby z roku Hasmoneuszy: najpierw doprowadził do ścięcia obalonego Antygona, później zgładził nie tylko dawnego władcę Jana II Hirkana, lecz również jego wnuczkę a swą żonę Mariamne, jej matkę, brata, a wreszcie i pierworodnego syna — Antypatra.

Po zwycięstwie Oktawiana Augusta nad Antoniuszem, Herodowi znów udało się wkraść w łaski zwycięzcy (w zamian za środki na prowadzenie dalszej wojny) i zyskać zatwierdzenie swego tytułu u przyszłego imperatora. August rozszerzył potem Herodowe posiadłości o inne krainy sąsiednie i powierzył mu zarząd dochodowych kopalni miedzi na Cyprze.

Sukcesy te niewątpliwie imponowały części ugodowych Żydów (faryzeuszy i saduceuszy), których poglądy i obyczaje Herod respektował, a którzy chętnie widzieli rozszerzenie judejskich wpływów i potęgę. Aby ich dodatkowo pozyskać, Herod z wielkim rozmachem przedsięwziął odbudowę jerozolimskiej świątyni Salomona, poświęconej ostatecznie w 10 r.p.n.e. Starał się też być protektorem

miasta typu greckiego: Cezareję (na cześć cesarza), Antypatris (na cześć ojca), Fazaelis (na cześć brata) i dwa Herodiony. Nie dowierając Żydom, podejrzliwy władca budował schronienia dla siebie i obronne warownie. Prócz jerozolimskiej twierdzy Antonia (na cześć Antoniusza), nader typowy jest właśnie Herodion pod Belejem — zimowa siedziba na szczycie niedostępnego wzgórza, gdzie wykopaliska ujawniły przypuszczalnie grobowiec króla. W każdym razie do tego miejsca znakomicie odnosi się słowa proroka Jeremiasza: „Gdybyś zbudował swe gniazdo wysoko jak orzeł, nawet stamtąd cię zrzuć — wyrocznia Pana” (Jr 49,16).

Wszystkie zabiegi Heroda nie zdołały mu zjednać względów ogółu Żydów. Jaskrawa służalczość wobec Rzymian, bezustanna tyrania i narastające okrucieństwo zawistnego, starzejącego się despoty wzmagały tylko nienawiść, więc doszło nawet do buntu. Dla pokrycia ogromnych wydatków uciskał lud podatkami i podobno obrabował nawet grobowiec króla Dawida. Żydom był obcy etnicznie, był przedstawicielem obcej władzy okupanta, propagował obcą wiarę i idee. Przez całe życie kierował się podstępem i brutalnością. Był z tych, którzy — jak powiada prorok — „nad noworodkami się nie ulitują, ich oko nie przepuści nawet niemow-

# O KRÓLU HERODZIE



Brazowa moneta z greckim napisem „Króla Heroda”



Marcantonio Raimondi — „Rzeź niewiniątek” (wg Rafaela)

ojciec Antypater — także pierwszy nauczyciel Heroda w podstępach walki politycznej i korzystania z pomocy potężnych Rzymian. Głównym przeciwnikiem obcoplemiennej rodziny Heroda była żydowska dynastia Hasmoneuszy (Machabeuszy). Matką Heroda była Kipros, córka szejka arabskich Nabatejczyków, a ojciec był Idumejczykiem czyli Edomitą — ci zaś mieli złą sławę wśród prawowiernych Żydów.

Podczas wojen domowych po zabójstwie Cezara, Herod od razu wykazał niezwykłą przebiegłość i zręczność w lawirowaniu pomiędzy wojującymi stronami. Choć początkowo trzymał stronę Kasjusza, po klęsce tegoż, udało mu się uzyskać nominację na regenta Galilei od Marka Antoniusza. Wypełzony z Jerozolimy przez Antygona II Matatiasza (ostatniego władcę hasmonejskiego), schronił się w Rzymie, zjednując sobie łaski Antoniusza i Oktawiana oraz wpływowego Marka Agryppy. Wyznaczony przez rzymski Senat królem Judei, przy pomocy dwóch legionów Gnejsza Sozjusza odzyskał Jerozolimę i wypędził Antygona.

W ten sposób, mając 32 lata, stał się niekwestionowanym panem rzymskiej Palestyny (37 r.p.n.e.) i jął bezwzględnie umacniać swe panowanie. Już wcześniej wstawił się brutalnym wytipieniem rozbójnictwa i oporem wobec Sanhedrynu — najwyższej etniczno-religijnej reprezentacji Żydów. Teraz ogra-

skupisk żydowskich poza Palestyną. Wielu Żydów Herod zjednywał sobie propagowaniem kultury greckiej, której sam był wychowankiem i wielkim zwolennikiem. Dwór urządził na sposób grecki, dając zaraźliwy przykład miejscowej arystokracji. Duża swoboda przyznana mu przez Rzymian oraz podziw władcy dla wszystkiego co greckie, przyczyniły się do znacznej hellenizacji Palestyny w tym okresie.

W Jerozolimie zbudował też grecką świątynię, teatr, amfiteatr, hipodrom i wspaniałą własny pałac. Ku czci swego opiekuna, Augusta, wznosił świątynie w Cezarei, Samarii i Paneas. Jeszcze większą szczodrość okazywał miastom poza Palestyną. Jak pisze historyk Józef Flawiusz „miastom Trypolis, Damaszek i Ptolemaida zbudował szermiernie, Biblos obwiodł murami, Berytos i Tyr otrzymały od niego kolumnady, świątynie i rynki; Sydonowi i Damazkowi dał teatry, nadmorskiej Laodykei wodociągi, Askalonowi łaźnie i wodnice...” (Wojna żydowska 1,21,11). Innym miastom nadawał ziemie, rozdawał zboże, pożyczal pieniądze; odbudował spalone Pytion na Rodos, obdarowywał hojnie Ateny, Lacedemon, Nikopolis, Pergamon, Samos i miasta jońskie. Patronował i wspierał finansowo zamierające igrzyska olimpijskie w Grecji.

Ale i w Palestynie odbudował Herod Samarię (zwaną odtąd Sebaste) i założył nowe

łętom” (Iz 13,18). Skutki postępującej sklerozy i przesadnych obaw władcy w pełni wyraziły się w betlejemskiej rzezi niemowląt. Mocno utrwaloną w tradycji podstępność Heroda uwiadczenia Ewangelista w skierowanym do trzech magów żądaniu króla, by w dobrej wierze wyjawili mu dokładne miejsce pobytu małego Jezusa (Mt 2,8).

Koniec króla Heroda był nędzny. Stracił łaski cesarza, wdał się w spory z sąsiadami i rażony nieuleczalną chorobą, po nieudanej próbie samobójstwa zmarł w Jerycho w końcu marca lub początkach kwietnia 4 r. p.n.e. (Jezus Chrystus urodził się w 6 r. p.n.e. Powszechnie przyjęta data nie jest ścisła. Mnich Dionizy Mały, który z nakazu papieża Jana I (525 r.) ustalił datę narodzenia Chrystusa, pomylił się o kilka lat w swych obliczeniach). Mocą testamentu fatalnie rozbił jeszcze swe królestwo, dzieląc je między trzech synów. Judeę i Samarię przejął po nim Archelaus — godny ojca okrutnik, którego w końcu pozbawili władzy sami Rzymianie.

Ze wspaniałych miast i budowli tworzonych przez Heroda pozostały ruiny, ugruntoowało się natomiast wspomnienie okrutnego tyрана, jakie z tradycji żydowskiej przejęła chrześcijańska. Trudno oprzeć się refleksji, że osoby jego dotyczą i te słowa prorocтва: „Oto bowiem uczynię cię małym wśród narodów i wzgardzonym u ludzi” (Jr 49,15).

KRZYSZTOF GÓRSKI



# Jasełka „U HERODA”

Obrazek sceniczny, zatytułowany Jasełka „U Heroda”, który dziś Państwu przedstawiamy, jest inscenizacją dość oryginalną. Został on mianowicie napisany i był przedstawiany w czasie, gdy Ojczyzna nasza pogrążona była w mrokach okupacji, w czasie ostatniej wojny światowej, gdy Adolf Hitler, przekonany o swej wyższości chciał wymazać Polskę z mapy świata. Niedawno minęła 40-a rocznica zakończenia II wojny światowej, nadarza się więc jeszcze jedna okazja, żeby przypomnieć jedną z metod walki Polaków z okupantem. Naród polski walczył z wrogiem różnymi metodami, nie tylko z bronią w ręku. Powstawały np. różne ośmieszające Niemców piosenki, które, choć zakazane, rozbrzmiewały po ulicach Warszawy i nie tylko Warszawy. Obrazek sceniczny „U Heroda” stanowi również przykład tego rodzaju twórczości. Postać okrutnego króla Heroda łatwo rozszyfrować jako samego Hitlera, a jego siedzibą jest Smocza Jama — a więc gród wawelski. I tak, jak za zbrodnię dzieciobójstwa został ukarany tamten Herod, tak i tu, w końcowej scenie nad jasełkowym Herodem-Hitlerem taniec radości wykonują Śmierć z Diabłem.

A zatem — zapraszamy na jasełka!

## Scena I

**CHÓR:** (śpiew balladowy, na głosy męskie)  
Kiedy król Herod królował i nad Żydami panował,  
Wtenczas się Chrystus narodził, by świat z grzechu wyswobodził.  
Tego trzej Mędrcy szukali, pilnie się dowiadywali,  
Do Jeruzalem przybyli, że Go tam znajdą — sądzili.  
Rzekli: gdzie jest narodzony żydowski Król, nam zjawiony?  
Widzieliśmy gwiazdę Jego — ta nas prowadzi do Niego.  
Przyszliśmy Mu pokłon oddać, Imię Jego światu podać.  
Wielki to Pan i nie lichy, coś jako baranek cichy.  
Gdy to Herod wyrozumiał, przeleknął się, tak się zdumiał,  
Ze z nim wszystko Jeruzalem zażywało strachu z zalem.  
Tedy zebrawszy biskupy, mędrcy i starsze do kupy,  
Pyta wszystkich chcąc dochodzić, gdzie się Chrystus miał narodzić,  
Mędrcy króla pożegnali, za gwiazdą się swą udali,  
Kędy gdy do stajni wleźli — czego szukali i znaleźli:  
Jezusa, Syna Bożego i Maryję, Matkę Jego.  
Tam na kolana padając, swych podarków dobywając  
Twórcy świata dali oto mirrę, kadzidło i złoto.  
Bóg Mędrców przyjął uczczenie, dał im we śnie objawienie,  
Aby Heroda mijali inędą się w dom udali.  
Herod o tym obwieszczony, gniewając się jak szalony,  
Do Betlejem wyprawował, aby działki pomordował.

## HEROD:

Jam jest król Herod Drugi, a wy wszyscy moje sługi!  
Dekret wydałem i podpisałem, im na zagładę, sobie na chwałę.  
Jam znawca prawa tego kraju! Znają mnie dobrze i moją zgrają  
W każdym miasteczku, w Guberni całej.

(do króla)

Czytaj orędzie!

**KAT** (czyta):

Pieczęć z ptaszkiem na górze — znak Wielkiego Chama.  
Miejsce, z którego rządzi władca — Smocza Jama.  
Z roku na rok — już szósty rok panuje Herod, wawelski smok.

## HEROD:

Roty żalozem zbrojne jamy mojej strzegą,  
abym nie zjadł barana siarką wypchanego.  
Będę królował tutaj, hulał nieprzytomnie,  
Bo ta ziemia nie do was należy, lecz do mnie!

## KAT:

Grzmieć w trąby uroczycie — niech słyszy Judea!

(czyta)

Gdy Herod zagłady ma dokończyć dzieła  
Hufce zbrojne niech ruszą do miasta od ranka:  
w całym kraju łapanka, łapanka, łapanka!  
Na drogach i gościńcach zarządzić dzień krwawy  
I rozpocząć oblavy, oblavy, oblavy!  
Oseski podrywać od piersi matczynych,  
starsze sztychem przez gardło; schwytać wszystkie syny:  
gnieść, pędzić, każdy setnik ma dobrze pamiętać  
rozkaz władcy: mordować! Dusić jak szczenięta!

## HEROD:

Przysięgam! nigdy tego tronu nie opuszczę.  
Lecz jeśli kiedy los miałby się zmienić —  
miasta, wsie zniszczę i zamienię w puszcze  
i nie zostanie kamień na kamieniu!

## KAT:

Ba, wtedy tobie i nam wiernym biada...

## HEROD:

Wcześniej tej ziemi nastąpi zagłada!  
Wytepię jednych — zacznę od nowa.  
Oprócz nas nie będzie nikt tutaj panował.  
Ten, kto zawierzył ojczyźnie mojej  
niechaj się o nic nie niepokoi,  
będzie swobodnie grabił i kradł —  
ja w tym rzemiośle będę mu brat.  
Bowiem za każdy donos i za każdą zdradę  
ja nagradzać, ja będę dla innych przykładem.  
(do publiczności)

Stopę na waszych położę karkach,  
przekleństwo temu, który śmie sarkać.  
Spodłę wam serca, splugawię dusze,  
hart wasz i upór pałkami skruszę!  
Każdy bunt dojrzę swym okiem sępiem,  
ziemię zaorzę, ludzi wytepię!

## GŁOSY:

Choćes ty mocny, mocniejszy kto inny,  
Wnet z tobą koniec żalozny uczyni!

## HEROD:

Kto to rzekł, kto śmie mówić tutaj?!

## GŁOSY:

Wnet pęknie twoja pycha, twoja buta.

## HEROD:

Straże! Szukajcie w komnatach, w krużgankach!

## GŁOSY:

Na nic oblawa, na nic łapanka...

## HEROD:

 (w popłochu)

Tu, tu mówili, przebiegli przed chwilką!

## GŁOSY:

Sześć lat wilk nosił — poniosą wnet wilka.

## HEROD:

Bunt przeciw władzy? Do lochu was za to

## GŁOSY:

Dla ciebie groźni my nawet za kratą.

## HEROD:

Kto oni? Strach i w oczach coraz ciemniej.

## GŁOSY:

To my, Herodzie, my — ludzie podziemi.

## HEROD:

Zebym mógł, zebym mógł, to bym wlaź pod każdy próg,  
to bym węszył, śledził, badał, bo tu wszędy zdrada, zdrada!

## GŁOSY:

Choćes męczył, dręczył, gniół, zawsze głupi był jak but,  
Boś się sześć lat ciężko głowił, czym zaszkodzić narodowi.  
A tu wreszcie chwila bliska: przyszła kryska na Matyska.

## CHÓR:

 (głosy anielskie — śpiewają)

„Tryumfy Króla Niebieskiego  
Zstąpiły z nieba wysokiego...”

## GŁOSY:

Wesel się, ludu! Czas pokuty się dokonał.  
Spada z ohydnej głowy szopkowa korona!  
(Słychać świsty i dalekie gromy)

## HEROD:

Nie palić świec, spuścić zasłony!

Wszystko co żyje, na dół, do schronów!

Jestem waleczny, odważny, bez strachu

gdy na jednego z was mam stu żołdaków.

Lecz łada piorun z nieba, grom ze słońca

gdy huknie — straszy i umysł zamąca.

## Scena II

**HERODIADA:** (wchodząc mówi do Heroda)

Nad domem naszym błagam zmiłowania

## HEROD:

Ktoś ty?

## HERODIADA:

Sumienie twoje.

## HEROD:

Precz! Zabraniam! Serce kamieniem, a dusza węzem.

Precz stąd! O wielką stawkę gram!

**HERODIADA:**

Na Jahwę groźnego!

**HEROD:**

Kto grozi Jehową? Niech wie, że z nami jest Boga słowo!

W każdym orędziu, przy każdej czynności

Myśmy wzywali Oka Opatrzności

i szanowali podbitych ludów obyczaje,

lecz gdy Jahwe bratem — my rozkazy dajem!

Siedz cicho w niebie, póki Twoje, Boże.

Tutaj na ziemi — my wszystko ułożym!

**HERODIADA:**

Herodzie! Wasze hufce w przerażeniu giną,

przez pychę waszą przyjdzie jeszcze raz Babilon!

Nad głową ludu twego niebo rozpęknie olbrzymie,

na popiół was obróci i rozwieje w dymie!

(wychodzi)

**CHÓR:** (śpiewa cd. kolędy „Triumfy...)

Chwała bądź Bogu na wysokości...

**HEROD:** (w popłochu)

Szkoda mi skarbów, zabytków szkoda!

Wywozić! Rozkaz ogłosić pod karą.

Brac dla mnie, brac dla mego narodu,

bo czym skorupka nasiąknie za młodu,

tym traci na starość... (świsty i grzmoty)

Znowu świsty, znowu spada jak z jasnego nieba grom...

Ach biada, biada mnie Herodowi, utrapionemu wielce królowi,

żem ja takiemu czasowi złemu popadł, kłopotowi.

Doszła mnie jakaś dziwna nowina, mojej żalości przyczyna:

pojawiła się, narodziła się przedziwna Dziecina.

Rozmaici podróżni udają, czyli to prawda, czyli też bają,

że ma królować, Żydom panować — tak mi powiadają.

Ach biada, biada mnie Herodowi, utrapionemu wielce królowi —

wienna czeladzi, czynić nie wadzi, co tu kłopotowi...

Teraz tę wierność ukażcie swoją, słudzy, dworzanie, żołnierstwo

moje,

bierzcie broń w ręce, pałasze, miecze — niechaj się nie boję!

Na koń co prędzej wszyscy siadajcie, a do Betlejem miasta biegajcie,

tam do jednego dzieciątka małego wszystkie wycinajcie!

Ach biada, biada mnie Herodowi, utrapionemu wielce królowi...

**Scena III**

**KAT:** (wbiega)

Panie! Wokół rejterada! Chwieje się twój smoczy tron!

**HEROD:**

Uciekaj ze mną!

**KAT:**

Patrz, wróg już na mostach! Jego wozy bitewne ciągną nieskończonym sznurem!

**HEROD:**

Bierz nogi za pas!

**KAT:**

Wołę tutaj zostać, i tylko zmienię wilczą na baranią skórę!

(Herod biegnie ku wyjściu)

**KAT:** (Do publiczności)

Naiwny lud powita mnie mile,

bo przecież dawny jestem tubylec.

Ręce umyję, spiorę krwawy fartuch.

Lepiej tu zostać. Z nim już iść nie warto.

**HEROD:** (wraca)

Gdzie moje strażę?

**KAT:** (wychodząc)

W popłochu, na błoniach!

**HEROD:**

Konia mi dajcie! Choć taczkę za konia,

Niech mnie wywiążą na niej. Byle tylko zguba

nie dosięgała Heroda, syna Belzebuba.

(zza tronu wybiegają Śmierć i Diabeł)

**DIABEL:**

Herodzie, szopkowy królu, a toś szabrownik nie lada,

dosyć, bracie-ś, dosyć hulał...

**HEROD:**

Biada, biada, biada, biada!

**DIABEL:**

Wreszcie koniec. Herodowa moc już pęka...

Wasan przecie w piętkę goni...

**HEROD:**

Męka, męka, męka, męka!

**ŚMIERĆ:** (drwiąc)

Serce kamieniem, a dusza węzem — twoja podobno maksyma.

Każdego wreszcie ja, Śmierć, zwyciężę!

**HEROD:**

Ratunku!!!

**DIABEL i ŚMIERĆ:**

Nie ma, już nie ma,

**HEROD:** (pokornie)

Herod kornie tkwił w niebiosach...

**ŚMIERĆ:**

Ach, jaka ostra moja kosa!

**HEROD:**

Lud był mi bratem, szlachetność siostrą...

**DIABEL:** (do śmierci)

Ach, jaką ty masz kosę ostrą!

**HEROD:**

Śmierci dostojna i łaskawa, przecie tworzyłem nowe prawa!

Ladu, porządku mieli dosyć...

**DIABEL:**

Ach, jaki ostry brzeg twojej kosy!

**HEROD:**

Kto przy mnie słyszał o rozbojach?

**ŚMIERĆ:**

Ach, jaka ostra kosa moja!

**HEROD:**

Świat jest tak wielki, gdzieś się skryje.

Oko nie dojrzy mnie niczyje.

Będę jadł z każdej ludzkiej ręki

Taki maluśki, malusieńki...

Byle mnie nie sądzili sędzie — udam śmierć własną!

**ŚMIERĆ:**

Jam jest wszędzie, przede mną nie ucieknie nikt!

**DIABEL:**

Choćbyś pod ziemią nawet znikł!

**ŚMIERĆ:**

Moja kosa, moja ostra!

**DIABEL:**

Jam ci brat!

**ŚMIERĆ:**

A jam twa siostra!

**ŚMIERĆ i DIABEL:**

Zapłacę ci nareszcie raz uczciwą miarką:

zjesz, smoku, zjesz barana wypchanego siarką!

(Śmierć kosi Heroda, on pada, Śmierć z Diabłem tańczy)

**ŚMIERĆ:** (śpiewa na mel. „Była babuleńka...”)

Była babuleńka, lat tysiące żyła

Pierwszego Adama w raju uśmierciła

Szast — prast, szast — prast

**DIABEL:** (śpiewają na przemian)

Tidyrytko — bardzo brzydko

**ŚMIERĆ:**

Szast — prast — i mogiła.

**DIABEL:**

A przy tej kostusze skacze jak owczarek

Od początku świata jeden diabli starek.

**ŚMIERĆ:**

Szast-prast, szast-prast

tidirere — lucyferok: stary ale jary.

Tidirata — jeden szatan,

Wyszła kostuleńka, bo śliczna pogoda

Kosę wyostrzyła na króla Heroda!

szast-prast, szast-prast

**DIABEL:**

Tidiramtu — chodź do amtu

tidirapo — do gestapo

tidirego — piekielnego.

**ŚMIERĆ:**

Nawet go nie szkoda .

**DIABEL:**

A ta kostuleńka nigdy nie zaskrzeczy,

kiedy mleczkiem gasi taki żywot człeczcy...

**ŚMIERĆ:**

Szast-prast, szast-prast, tidyrzysek — bo opryszek

tidirodek — ten wyrodek czynił straszne rzeczy!

**CHÓR:** (śpiewa, gdy Śmierć i Diabeł nadal tańczy)

Kostucha tańczy od wielkiego święta,

mocno podśpiewuje — bardzo jest kontenta.

Szast-prast, szast-prast, tidirabe — a z nią Diabeł

tidiraska — bo do diaska, tidiryty — wysmienity

tidiratka — kąsek, gratka, tidirali — i tak dalej

(zawrotne tempo).

tidirera — et caetera, tidirapo — i al capo...

wreszcie fine — bo już ginę...

(wszyscy)

Już Heroda nie ma!

(Kurtyna)

Następuje wspólny śpiew kolędy na mel. „Gdy się Chrystus rodzi”:

Nad maszą krainą gwiazda zajaśniała

Wita Cię, Dziecino, Polska zmartwychwstała,

Kłania Ci się z tła purpury ptak wspaniały, srebrnopióry;

Chwała Dzieciątku, Chwała.

Płyną pod niebiosy polskich wież hejnały,

Spizłowymi głosy grają hymn wspaniały

Ponad miasta, pola, sioła głos radosny dźwięczny, woła:

Chwała Dzieciątku, chwała!

Płyną dźwięki, płyną, echa je roznoszą,

Radosną nowinę całej Polsce głoszą:

Ześ się nam narodził, Panie, na wieczyste królowanie;

Chwała Dzieciątku, chwała!

## NIEDZIELA W OKTAWIE BOŻEGO NARODZENIA

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów (4, 1—7)

Bracia! Powiadam tedy: Dopóki dziedzic jest dziećciem, niczym się nie różni od niewolnika, chociaż jest panem wszystkiego. Ale podlega opiekunom i rządcom aż do czasu wyznaczonego przez ojca. Tak też i my, gdyśmy byli dziećmi, podlegaliśmy żywiołom tego świata. Lecz gdy nastąpiła pełność czasu, zesłał Bóg Syna swego powstałego z niewiasty i podległego Zakonowi aby tych, którzy byli pod Zakonem, odkupił, żebyśmy i my dostąpili synostwa. A że jesteście synami, zesłał Bóg Ducha Syna Swego w serce wasze, wołającego: Abba, Ojcze. A zatem nie masz już niewolnika, lecz syn, a jeśli syn, to i dziedzic przez Boga.

Ewangelia według św. Łukasza (2, 33—40)

Onego czasu: Józef i Maryja, Matka Jezusowa, dziwił się temu, co o Nim mówiono. I błogosławił im Symeon i rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, na znak, któremu sprzeciwić się będą. A duszę twoją własną przeniknie miecz, by wyszły na jaw zamysły serc wielu. I była Anna prorokini, córka Fanuela z pokolenia Aser. Ta była już podeszła w latach, a z mężem swym żyła lat siedem od panieństwa swego. I będąc wdową do lat osiemdziesięciu czterech nie opuszczała świątyni, służąc Bogu dniami i nocą w postach i modlitwach. Ona to, nadszedłszy tejże godziny, wielbiła Pana i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraela. A gdy wykonali wszystko według Zakonu Pańskiego, wrócili do Galilei, do Nazaretu, miasta swego. A Dziecię rosło i umacniało się, pełne mądrości, i łaska Boża była w Nim.

## „Położony na upadek i na powstanie...”

Coraz częściej obchodzimy w naszym kraju zamiast imienin urodziny. Kto już przyjął ten zwyczaj, stara się możliwie najlepiej przygotować na powitanie gości. Bywa wówczas butelka szampana, a już obowiązkowo — tort urodzinowy z odpowiednią ilością świeczek. Starsze osoby świeczek nie lubią, bo przypominają im zbyt realistycznie ilość przeżytych lat. Im ktoś jest wyżej postawiony w hierarchii społecznej, tym uroczystej obchodzi się dzień jego urodzin. Nie ma jednak zwyczaju święcić uroczystości daty urodzin nawet najślynniejszych osób, jeśli one już nie żyją. Wówczas — wspomina się o nich jedynie w kronikach danego dnia, ale już bez świątecznego nastroju. Byłoby bowiem wielkim nietaktem cieszyć się z urodzin kogoś, kto odszedł już z grona żywych i nie może osobiście odbierać naszych życzeń i pozdrowień. Jest jednak jeden, niezmiernej wagi, wyjątek od tej reguły.

Raz w roku, i to najuroczystej, obchodzimy urodziny Kogoś, kto umarł bardzo dawno! Tym Człowiekiem jest Jezus Chrystus. Boże Narodzenie przypomina nam fakt historycznych narodzin Jezusa Chrystusa — prawdziwego Człowieka. Czemu z taką radością wspomina się Jego przyjście na świat, choć nie urodził się ani w królewskiej, ani w cesarskiej komnacie? Urodził się w stajni, jak największy żebrak, a umarł w największym poniżeniu, nie spoczął nawet we własnym grobie. Czy dlatego miliony ludzi, blisko dwa tysiące lat po Jego narodzinach, z taką radością czczą ten właśnie dzień? Na pewno nie! Przyczyna tego leży gdzie indziej. Małeństwo, urodzone w stajni betlejemskiej, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie, nie przez fakt niezwykłej scenerii narodzin doznaje takiej czci. Doznaje jej dlatego, bo nie jest tylko Człowiekiem. W drobniutkim ciałku Syna Maryi Panny jawi się na świat prawdziwy Syn Boga

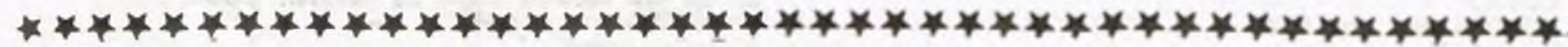
prawdziwego. Nieogarniony przez wszechświat Bóg zmieści się bez reszty w postaci Niemowlęcia. Jak tego dokonał, dlaczego to zrobił, czy rzeczywiście jest Bogiem i Człowiekiem — oto pytania, na które stale odpowiadać muszą sobie ludzie kolejnych pokoleń i stuleci.

Efektom odpowiedzi na te pytania są — między innymi — ciągle ponawiane radosne obchody rocznicy tych Narodzin. Ale nie tylko wierzący chrześcijanie pamiętają o swoim Bogu w ludzkim ciele. Pamiętają o Nim również ci, dla których Boska godność Chrystusa jest kamieniem obrazy. Nie było chyba człowieka na ziemi, który miałby tyłu oddanych zwolenników i taką masę zaciętrzewionych przeciwników! Tak było już w chwili urodzin Chrystusa i w czasie Jego publicznej działalności. Mimo czynionych cudów, a zwłaszcza chwalebne go zmartwychwstania, nie wszyscy uwierzyli w mesjańską godność Chrystusa. Taki stan trwa do dziś, i trwać będzie chyba do końca dziejów. Dlaczego tak się dzieje — pozostanie tajemnicą ludzkiej wolności sumienia i ludzkiej pychy.

Bóg nikogo nie zmusza do uznania w Chrystusie swego Syna. Niegodziwość i zarozumiałość ludzkiej natury może być tak wielka, że nie da wiary nawet najbądź namacalnym dowodom boskości Syna Bożego. Z jaką wyrazistością spełniają się po wielokroć słowa prorocтва starca Symeona, napisane w czytany dziś urywku świętej Ewangelii: „Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak któremu sprzeciwić się będą”. Kolejny znak, i kolejna próba dobrej woli człowieka. Dla prostych betlejemskich pasterzy wystarczyły pieluszki i żłobek, a szczególnie leżące w nim Niemowlę, do uznania Boga w ludzkim ciele. Ich tylko raz zachęcił Anioł, by pobiegli do Betlejem i oddali pokłon Chrystusowi. Innych nie przekonał nawet pusty Grób i cudowna przemiana, jaka dokonała się w psychice Apostołów pod wpływem wizji Zmartwychwstałego Mistrza. Z bojaźliwych, prostych ludzi, stali się tytanami ducha, oddającymi niemal z radością i triumfem własne życie za świadectwo ewangelii. Dzięki nim Chrystus stał się siłą na powstanie z grzechu i nędzy moralnej wielu milionów wyznawców! Sami siebie spytajmy, ile razy udało się nam pokonać pokusy, uniknąć zła, wykonać trudne zadanie, przezwyciężyć wstręt czy zmęczenie, zrodzone z monotonii wykonywanych zajęć, posług, dla wiecznie niezadowolonych współbraci — a wszystko to w imię miłości do Chrystusa i wiary w Jego boską godność. Ile razy darowaliśmy bliźnim nawet wielkie obelgi i krzywdy ufni, że i nam Bóg wszechmogący odpuści grzechy nasze. Dla ludzi myślących to poświęcenie coraz to nowych rzesz dla Chrystusa — jest największym dowodem boskości Tego, który przyszedł na świat w ubogiej stajence.

Napoleona, przebywającego na wyspie św. Heleny, odwiedził jeden z generałów. Pokonany tytan wojny przeszedł w rozmowie na tematy religijne. Miał się ponoć wtedy wyrazić w następujący sposób do generała Bertranda: „Jeśli Chrystus byłby tylko człowiekiem, który żył, działał i umarł, nie powinien być tak kochany w naszych czasach. Tymczasem Chrystus dziś, tyle wieków po śmierci, żyje faktycznie w sercach milionów serc. To jest dla mnie absolutnym dowodem bóstwa Jezusa Chrystusa. Ja też potrafię zapalać tłumy, które idą za mnie na śmierć. Ale żeby przekazać im ten żar musiałem być wśród nich, musiałem działać na nich swoim wzrokiem, gestem i słowami. Posiadam magiczną siłę, która porywa ludzi, ale nie potrafię jej przekazać nikomu innemu, moim dowódcom, moim generałom. Nie wiem, jak w sercach ludzkich zachować pamięć o sobie i miłość do mnie... W podobnym położeniu byli i inni wielcy wodzowie — Cezar i Aleksander Wielki. O nich zapomniano, i o mnie zapomną. Nasze nazwiska staną się tylko jednym z tematów szkolnych dla uczącej się młodzieży. Jakoż przepaść dzieli moją nędzę od blasku sławy Chrystusa. On nigdy nie umrze. Tak, jak umarł Chrystus, mógł umrzeć tylko Bóg...”

Ks. A. B.





## „PRZY STOŁACH ŚREDNIOWIECZA”

Mówić o kuchni europejskiego średniowiecza jest czymś jeszcze bardziej ryzykownym niż opisywać kuchnię rzymskiego imperium z jego ogromnym zróżnicowaniem ludów i obyczajów. Jeśli jednak powszechność kultury Rzymian przejawiała się i w dziedzinie kulinarnej, to wspólne cechy kultury wieków średnich sprawiły, że możemy pokusić się o nakreślenie pewnego ogólnego obrazu dla krajów objętych zachodnią kulturą łacińską.

Mimo to obraz ten od początku jest niejasny. Jedni patrzą na średniowiecze jak na epokę ustawicznego niedostatku i widma śmierci głodowej, inni widzą w nim czasy nieumiarkowanego obżarstwa. Rację mają jedni i drudzy.

Ziemia i rolnictwo stanowiły podstawę życia materialnego tej epoki, a celem gospodarowania na ziemi było umożliwienie ludziom przetrwania. Skutki były mizerne — ziemia była skąpa, bo nie umiano wyciągnąć z niej wiele. Nic dziwnego: przejęte po Rzymianach narzędzia były już zbyt prymitywne, a uprawa ziemi nader pracochłonna. W zapomnienie poszły osiągnięcia dawnej agrotechniki — uprawiano grunty nieurodzajne i siano na niewłaściwych terenach, więc i zbiory musiały być niskie (zresztą zmienność ich była duża, zależnie od okolicy). Staranniej uprawiano ogródki i warzywniki niż wielkie pola. Inwentarza żywego w gospodarstwach było mało, bo mało było łąk do wypasu i dziesiątkowały go epidemie oraz masowy ubój w okresach głodu. Jeśli dodamy do tego skutki klęsk żywiołowych (susze, powodzie, pożary, choroby roślin, plagi szczurów, szarańczy) i odbieranie chłopom nadwyżek żywności przez panów feudalnych — zrozumiemy powszechną wówczas obsesję jedzenia i widmo głodu widoczne w różnych tekstach epoki.

Cudy wielu świętych (Benedykta, Jakuba, Dominika, Germana) polegają po prostu na dostarczeniu głodnym chleba. Król-chłop, władca-karmiciel jest legendarnym założycielem paru dynastii — jak choćby naszych Piastów czy czeskich Przemysłidów. W różnych krajach i językach mnożą się legendy o „krajach obfitości” i pieśni o obżarstwie (Fresslieder), a tak popularna „Powieść o Lisie” to prawie epopeja głodu łacińskiej Europy. „Pewnego dnia Lis zawędrował w pobliże zagrody pod lasem, gdzie zamknięte były kury i koguty w dużej liczbie, a także kaczki i kaczory oraz gęsi i ich samce; należało to do gospodarza, który miał w domu pełno wszelkiego rodzaju wiktuałów i sad, gdzie rosły liczne drzewa owocowe, dające wiśnie, jabłka i inne owoce. W jego spiżarni były wielkie kapłony, salcesony i szynki, i słonina w wielkiej obfitości” — czytamy w jednej z opowieści tego cyklu, wyrażającej pragnienia tych, którzy o podobnym zbytku mogli tylko posłuchać. Stąd biorą się obszerne opisy wielkich uczt w utworach średniowiecza i bajania o poprzednikach Pantagruela.

Podstawowym pożywieniem mas ludności był chleb z mąki żytniej lub pszennej, uzyskiwanej z młynów zarówno wodnych jak i wiatraków. W czasach głodu wypiekano chleb i z owsa. Na dworach pańskich przepadano za słodkimi ciastami, ale dla ogółu nie zawsze starczało pitnej wody.

Dziś trudno nam sobie nawet wyobrazić do czego doprowadzały ludzi średniowiecza wieloletnie klęski głodu, ale ówczesne kroniki przecież nie kłamią. Gliniastą ziemię mieszano z resztkami mąki czy otrębami, piekąc z tego „chleb”; karmiono się trawą z pól, korzeniami z lasów i wodorostami z rzek.

Toteż najlepszych przykładów kuchni średniowiecza nie szukajmy w prostych domach, gdzie nawet mąka i chleb bywały rzadkością. Od razu zauważymy, że jeśli chodzi o wyposażenie kuchni i jadalni, zwyczaj przy stole i rodzaje pożywienia, epoka ta niewiele różniła się od rzymskiej. Pokarm był ten sam, natomiast bardziej prymitywne były sposoby jego przyrządzania i korzystania z dóbr kulinarnych.

Prostackie obżarstwo człowieka średniowiecza — gdy już dobrał się do obfitego jada — sprawiło, że Kościół usiłował w różny sposób zapobiegać przekraczaniu trzeciego z siedmiu grzechów głównych, ustanawiając liczne dni postne i sławiąc powściągliwość od łakomstwa. Dzień człowieka poczciwego winien zaczynać się od modlitwy i pracy, po których dopiero następował posiłek; po dalszej pracy zalecano lekki posiłek i wczesne chodzenie spać. Śniadania, późne kolacje i uczyły o północy spotykały się z ostrą dezaprobatą duchow-

wieństwa. Mimo to część kleru nie stroniła od bogato zastawionych stołów.

Najważniejszy posiłek południowy podawano w największej sali dworu czy zamku, ustawiając tam parę lub kilkanaście stołów. Ponieważ jadano nie leżąc (jak Rzymianie), stawiano też pokryte poduszkami ławy i zasiadano z jednej strony stołu, drugą pozostawiając wolną dla obsługi. Mężczyźni siedzieli na przemian z kobietami, a przed posiłkiem myto ręce w miednicach. Chleb, nóż i łyżkę przydzielano indywidualnie, ale miski i kubki służyły nieraz dla dwóch osób.

Oprócz szynek i innych wędlin, jedzono chętnie jagnięta, gotowane kapłony, lecz przede wszystkim pieczenie z wołu, wieprza czy barana. W ogóle najchętniej hodowano zwierzęta tanie w utrzymaniu, które wypasały się same: świnie i kozy. Trzodę chlewną pędzono do lasu, a kozy i owce — gdzie popadło. Trzeba było surowo zakazywać wypędzenia ich w winnice, ale pola i łąki i tak niszczyło bydło. Na pańskich stołach przeważała dziczyzna, bowiem łowy na grubego zwierzę (polowano wówczas jeszcze i na tury) były nie tylko przywilejem, lecz także ulubioną rozrywką feudałów.

Zwykle podawano kilka rodzajów pieczeni, ostro przyprawianej sosami korzeniami; z dziczyzny wyrabiano też lubiane bardzo pasz-



Przy książęcym stole (miniatura francuska)

tety. Z jarzyn nie korzystano prawie zupełnie — były one pokarmem uboższej ludności, zasycającej się np. grochem i bobem. Także ryby spożywano na dworach niechętnie i raczej w dni postne, choć słyszmy o smacznych śledziach i węgorzach.

Ponieważ ostre przyprawy wzmagały pragnienie, pito dużo — zwłaszcza kiepskiego wina. Mimo wielkiego znaczenia (liturgia) i upowszechnienia wina w krajach chrześcijańskich, długo korzystały z niego tylko warstwy wyższe. Dążenie do upowszechnienia winorośli przez duchowieństwo sprawiło, iż winnice zakładano nawet w najmniej sprzyjającym klimacie (również w Polsce). Wina nie umiano jeszcze dobrze konserwować, więc psuto jego smak lub pito młode; na południu często mieszano je z miodem bądź korzeniami. W krajach wschodnich i północnych przeważało jednak piwo.

Jakość średniowiecznych potraw nie równała się ich ilości. Częste zmiany miejsca pobytu przez panów stwarzały konieczność zabierania ze sobą mięsa zasolonego — dlatego sól była ważnym przedmiotem wymiany handlowej jako główny środek konserwacji żywności. Dostawy wykorzystywali braki dworskich spiżarni i nadmierną liczbę dworzan, sprzedając chore bydło i nie świeże produkty. Służba nie zwracała na to uwagi, bo ważne było zastawienie stołów pełnymi misami.

W takich warunkach świta dworska — rycerze, duchowni i czeladź — odżywiała się fatalnie. Narzekano na niewyrobyty chleb na mętach piwnych, zleżałe ryby, kwaśne i spleśniałe wino, paskudne piwo. „Brzuchy uczujących wypełniają się padliną i stają się podobne grobom wszelkiego ścierwa” — notował obrazowo jeden z angielskich archidiaconów w XII w. Mocniejsze żołądki trawiły wszystko, słabsi zapadali często na zdrowiu, zaś dłuższy pobyt w jednym miejscu — niekiedy przepłacili życiem.

**KRZYSZOF GORSKI**

2. C. Makarego, Bazylego, Izydora
3. P. Genowefy, Danuty
4. S. Grzegorza, Eugeniusza
5. **N. UBOGICH PASTERZY**
6. P. **OBJAWIENIE PAŃSKIE — TRZECH KRÓLI**
7. W. Juliana, Lucjana
8. S. Seweryna, Mściwoja
9. C. Marianny, Marceliny
10. P. Jana, Wilhelma
11. S. Honoraty, Matyldy
12. **N. I PO OBJAWIENIU PAŃSKIM — ŚW. RODZINY**
13. P. Weroniki, Matyldy
14. W. Hilarego, Feliksa
15. S. Pawła, Izydora
16. C. Marcelego, Włodzimierza
17. P. Rocz. Wyzwol. Warszawy
18. S. Rozpoczęcie Tyg. Modlitwy o Jedność Chrześcijan
19. **N. II PO OBJAWIENIU PAŃSKIM**
20. P. Fabiana, Sebastiana
21. W. Agnieszki, Jarosława
22. S. Wincentego, Anastazji
23. C. Rajmunda, Hldefonsa
24. P. Tymoteusza, Felicji
25. S. Zakończenie Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan
26. **N. SIEDEMDZIESIĄTNICA**
27. P. Jana, Przemysława
28. W. Augustyna, Walerego
29. S. Franciszka, Zdzisława
30. C. Macieja, Martyny
31. P. Jana, Marceliny



2. **N. MATKI BOŻEJ GROMNICZNEJ**
3. P. Błażeja, Hipolita
4. W. Andrzeja, Weroniki
5. S. Agaty, Adelajdy
6. C. Doroty, Bogdana
7. P. Romualda, Ryszarda
8. S. Jana, Piotra
9. **N. PIĘCDZIESIĄTNICA**
10. P. Scholastyki, Jacka
11. W. Marii, Łazarza
12. S. **POPIELEC**
13. C. Katarzyny, Grzegorza
14. P. Walentego, Lilianny
15. S. Faustyny, Józefa
16. **N. I WIELKIEGO POSTU**
17. P. Donata, Łukasza
18. W. Symeona, Konstaneji
19. S. Konrada, Arnolda
20. C. Leona, Ludmiła
21. P. Feliksa, Eleonory
22. S. Marty, Małgorzaty
23. **N. II WIELKIEGO POSTU**
24. P. Macieja, Bogusza
25. W. Wiktora, Cezarego
26. S. Mirosława, Aleksandra
27. C. Gabriela, Anastazji
28. P. Lecha, Makarego



2. **N. III WIELKIEGO POSTU**
3. P. Kunegundy, Martyny
4. W. Kazimierza, Lucji
5. S. Wacława, Fryderyka
6. C. Róży, Wiktora
7. P. Tomasza, Pawła
8. S. Międzynarodowy Dzień Kobiet
9. **N. IV W. P., ZORGANIZOWANIA PNKK**
10. P. Cypriana, Marcelego
11. W. Konstantego, Benedykta
12. S. Grzegorza, Bernarda
13. C. Bożeny, Krystyny
14. P. Leona, Matyldy
15. S. Ludwika, Klemensa
16. **N. V W. P. — MĘKI PAŃSKIEJ**
17. P. Patryka, Zbigniewa
18. W. Cyryla, Edwarda
19. S. Józefa, Bogdana
20. C. Eufemii, Klaudii
21. P. Benedykta, Ludomira
22. S. Pawła, Katarzyny
23. **N. NIEDZIELA PALMOWA**
24. P. Gabriela, Marka
25. W. Marii, Wienęzysława
26. S. Teodora, Emanuela
27. C. **WIELKI CZWARTEK**
28. P. **WIELKI PIĄTEK**
29. S. **WIELKA SOBOTA**
30. **N. WIELKANOC**
31. P. **PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY**

- W. Grażyny, Zbigniewa
- S. Franciszka, Władysława
- C. Ryszarda, Pankracego
- P. Wacława, Izydora
- S. Ireny, Wincentego
- N. I PO WIELKIEJNOCY**
- P. Donata, Rufina
- W. Dionizego, Januarego
- S. Marcelego, Marii
- C. Michała, Makarego
- P. Leona, Filipa
- S. Wiktora, Janusza
- N. II PO WIELKIEJNOCY — DOBREGO PASTERZA**
- P. Waleriana, Justyny
- W. Anastazji, Bazylego
- S. Benedykta, Julii
- C. Roberta, Rudolfa
- P. Apolonii, Bogusławy
- S. Adolfa, Leona
- N. III PO WIELKIEJNOCY**
- P. Anzelma, Feliksa
- W. Łukasza, Leona
- S. Jerzego, Wojciecha
- C. Aleksandra, Grzegorza
- P. Marka, Jarosława
- S. Marii, Marzeny
- N. IV PO WIELKIEJNOCY**
- P. Pawła, Walerii
- W. Piotra, Roberta
- S. Mariana, Katarzyny



KWIECIEŃ

1. **C. ŚWIĘTO PRACY**
2. P. Zygmunta, Atanazego
3. S. **NMP KRÓLOWEJ POLSKI**
4. **N. V PO WIELKIEJNOCY**
5. P. Ireny, Waldemara
6. W. Jana, Judyty
7. S. Benedykta, Ludmiły
8. C. **WNIEBOWSTAP. PAŃSKIE**
9. P. **DZIEŃ ZWYCIĘSTWA**
10. S. Izydora, Antoniny
11. **N. PO WNIEBOWSTAPIENIU**
12. P. Dominika, Pankracego
13. W. Roberta, Serwacego
14. S. Bonifacego, Dobiesława
15. C. Zofii, Jana
16. P. Andrzeja, Wienęzysława
17. S. **WIGILIA ZESŁ. DUCHA ŚW.**
18. **N. ZESŁANIE DUCHA ŚW.**
19. P. Piotra, Mikołaja
20. W. Bazylego, Benedykta
21. S. Tymoteusza, Wiktora
22. C. Heleny, Wiesława
23. P. Iwony, Dezyderiusza
24. S. Joanny, Zuzanny
25. **N. UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY ŚW.**
26. P. Dzień Matki
27. W. Magdaleny, Jana
28. S. Augustyna, Jaromira
29. **C. BOŻE CIAŁO**
30. P. Feliksa, Ferdynanda
31. S. Anieli, Petroneli



MAJ

1. **N. II PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. Dzień Dziecka**
2. P. Marii, Erazma
3. W. Leszka, Klotyldy
4. S. Karola, Franciszka
5. C. Bonifacego, Walerii
6. P. **NAJS. SERCA PANA JEZUSA**
7. S. Roberta, Wiesława
8. **N. III PO ZESŁ. DUCHA ŚW.**
9. P. Pelagii, Felicjana
10. W. Małgorzaty, Bogumila
11. S. Feliksa, Barnaby
12. C. Jana, Onufrego
13. P. Antoniego, Lucjana
14. S. Bazylego, Waleriana
15. **N. IV PO ZESŁ. DUCHA ŚW.**
16. P. Aliny, Justyny
17. W. Adolfa, Laury
18. S. Elżbiety, Marka
19. C. Gerwazego, Protazego
20. P. Bogny, Florentyny
21. S. Alicji, Marty
22. **N. V PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.**
23. P. Wandy, Zenona
24. W. Jana, Danuty
25. S. Wilhelma, Lucji
26. C. Jana, Pawła
27. P. Władysława, Marii
28. S. Ireneusza, Leona
29. **N. VI PO ZESŁ. DUCHA ŚW. Św. św. Piotra i Pawła Ap.**
30. P. Emalii, Lucyny



CZERWIEC



## LIPIEC



1. W. Haliny, Mariana
2. S. NAWIEDZENIE NMP
3. C. Anatola, Jacka
4. P. Innocentego, Teodora
5. S. Antoniego, Filomeny
6. N. VII PO ZESL. DUCHA SW.
7. P. Cyryla, Metodego
8. W. Elżbiety, Prokopa
9. S. Weroniki, Zenona
10. C. Amelii, Filipa
11. P. Olgi, Pelagii
12. S. Jana, Weroniki
13. N. VIII PO ZESL. DUCHA SW.
14. P. Bonawentury, Marcelina
15. W. Henryka, Władzimirza
16. S. Benedykta, Marii
17. C. Aleksego, Bogdana
18. P. Kamila, Szymona
19. S. Marcina, Wincentego
20. N. IX PO ZESL. DUCHA SW.
21. P. Daniela, Wiktora
22. W. ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI
23. S. Apolinarego, Bogny
24. C. Kingi, Krystyny
25. P. Jakuba, Krzysztofa
26. S. Anny, Mirosławy
27. N. X PO ZESL. DUCHA SW.
28. P. Wiktora, Innocentego
29. W. Marty, Olafa
30. S. Julity, Ludmily
31. C. Ignacego, Lubomira

## SIERPIEŃ



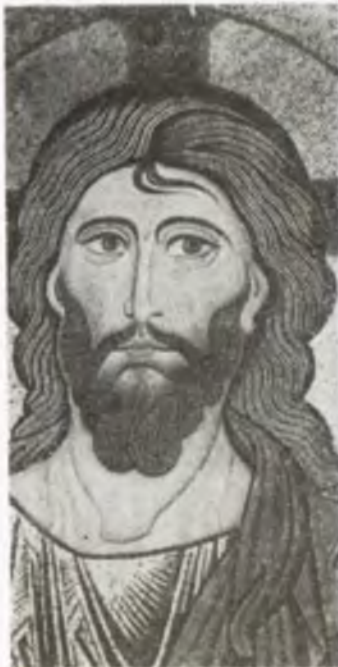
1. P. ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
2. S. Gustawa, Alfonsa
3. N. XI PO ZESL. DUCHA SW.
4. P. Alfreda, Protazeo
5. W. Marii, Oswalda
6. S. PRZEMIENIENIE PAŃSKIE
7. C. Doroty, Konrada
8. P. Cypriana, Emiliana
9. S. Romana, Romualda
10. N. XII PO ZESL. DUCHA SW.
11. P. Filomeny, Zuzanny
12. W. Klary, Euzebiusza
13. S. Diany, Heleny
14. C. Alfreda, Euzebiusza
15. P. WNIEBOWZIECIE NMP
16. S. Joachima, Rocha
17. N. XIII PO ZESL. DUCHA SW.
18. P. Heleny, Klary
19. W. Bolesława, Juliana
20. S. Bernarda, Samuela
21. C. Franciszka, Joanny
22. P. Cezarego, Marii
23. S. Apolinarego, Filipa
24. N. XV PO ZESL. DUCHA SW.
25. P. Luizy, Ludwika
26. W. Marii, Natalii
27. S. Cezarego, Moniki
28. C. Augustyna, Patrycji
29. P. Jana, Sabiny
30. S. Róży, Szezęsnego
31. N. XV PO ZESLANIU DUCHA

## WRZESIEŃ



1. P. Rocznica wyb. II wojny świat.
2. W. Stefana, Juliana
3. S. Izabeli, Szymona
4. C. Rozalii, Róży
5. P. Doroty, Wawrzyńca
6. S. Beaty, Eugenii
7. N. XVI PO ZESL. DUCHA SW.
8. P. NARODZENIE NMP
9. W. Piotra, Sergiusza
10. S. Łukasza, Mikołaja
11. C. Prota, Jacka
12. P. IMIENIA MARYI
13. S. Eugenii, Filipa
14. N. XVII PO ZESL. DUCH SW. PODWYŻ. KRZYŻA SW.
15. P. MATKI BOZEJ BOLESNEJ
16. W. Edyty, Kornela
17. S. Franciszki, Justyny
18. C. Józefa, Ireny
19. P. Januarego, Konstancji
20. S. Eustacheo, Filipiny
21. N. XVIII PO ZESL. DUCHA SW.
22. P. Tomasza, Maurycyego
23. W. Bogusława, Tekli
24. S. Gerarda, Teodora
25. C. Aurelii, Ładysława
26. P. Cypriana, Justyny
27. S. Kosmy, Damiana
28. N. XIX PO ZESL. DUCHA SW.
29. P. Michała, Michaliny
30. W. Hieronima

## PAŹDZIERNIK



1. S. Danuty, Remigiusza
2. C. Aniołów stróżów
3. P. Teresy, Gerarda
4. S. Franciszka, Rozalii
5. N. XX PO ZESL. DUCHA SW.
6. P. Artura, Brunona
7. W. M.B. RÓŻANCOWEJ
8. S. Brygidy, Pelagii
9. C. Bogdana, Dionizego
10. P. Franciszka, Pauliny
11. S. MACIERZYŃSTWA NMP
12. N. XXI PO ZESL. DUCHA SW. ŚWIĘTO CHRZEŚCIJAŃSKIEJ HODZINY
13. P. Edwarda, Teofila
14. W. Bernarda, Kaliksta
15. S. Jadwigi, Teresy
16. C. Florentyny, Gerarda
17. P. Małgorzaty, Wiktora
18. S. Łukasza, Juliana
19. N. XXII PO ZESL. DUCHA SW.
20. P. Ireny, Jana
21. W. Urszuli, Hilarego
22. S. Filipa, Korduli
23. C. Marleny, Seweryna
24. P. Rafata, Marcina
25. S. Kryspina, Bonifacego
26. N. XXIII PO ZESL. DUCHA SW. CHRYSZTUSA NAJWYŻ. ARCYKAPŁANA
27. P. Sabiny, Iwony
28. W. Tadeusza, Szymona
29. S. Narcyza, Wioletty
30. C. Edmunda, Zenobii
31. P. Augusta, Saturnina

1. S. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
2. N. XXIV PO ZESLANIU DUCHA SW.
3. P. Huberta, Sylwii
4. W. Karola, Olgierda
5. S. Elżbiety, Sławomira
6. C. Feliksa, Leonarda
7. P. Adolfa, Antoniego
8. S. Wiktoryna, Seweryna
9. N. XXV PO ZESLANIU DUCHA SW.
10. P. Andrzeja, Lubomira
11. W. Marcina, Bartłomieja
12. S. Renaty, Witolda
13. C. Stanisława, Mikołaja
14. P. Emilia, Wawrzyńca
15. S. Alberta, Leopolda
16. N. XXVI PO ZESLANIU DUCHA SW.
17. P. Grzegorza, Salomei
18. W. Amelii, Romana
19. S. Elżbiety, Seweryna
20. C. Anatola, Feliksa
21. P. Janusza, Konrada
22. S. Cecylii, Marka
23. N. XXVII PO ZESLANIU DUCHA SW.
24. P. Jana, Flory
25. W. Katarzyny, Erazma
26. S. Konrada, Sylwestra
27. C. Waleriana, Wirgiliusza
28. P. Zdzisława, Grzegorza
29. S. Błażeja, Saturnina
30. N. I ADWENTU

## LISTOPAD



1. P. Eligiusza, Natalii
2. W. Pauliny, Balhiny
3. S. Franciszka, Ksawerego
4. C. Barbary, Dzień Górnika
5. P. Saby, Kryspiny
6. S. Mikołaja, Jaremy
7. N. II ADWENTU
8. P. POCZĘCIA NMP
9. W. Leokadii, Wiesława
10. S. Daniela, Loretty
11. C. Waldemara, Damazego
12. P. Aleksandra, Dagmary
13. S. Lucji, Otylii
14. N. III ADWENTU
15. P. Niny, Celiny
16. W. Albiny, Zdzisławy
17. S. Olimpii, Łazarza
18. C. Bogusława, Gracjana
19. P. Gabrieli, Dariusza
20. S. Bogumily, Dominika
21. N. IV ADWENTU
22. P. Wandy, Zenona
23. W. Sławomiry, Wiktorii
24. S. WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA
25. C. BOŻE NARODZENIE
26. P. II DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA
27. S. Jana, Zanety
28. N. ŚWIĘTO MŁODZIANKÓW
29. P. Tomasza, Dawida
30. W. Eugeniusza, Irminy
31. S. Sylwestra, Melanii

## GRUDZIEŃ





# Niezapomniani piosenkarze

## niezapomniane piosenki (1)

Dziś, w kąciku starej płyty, słuchamy piosenek Hanka Ordonówny pełni wzruszenia i zadumy. Słuchamy ich zawsze z przyjemnością, przywołują bowiem odległe wspomnienia. Mówiąc słuchamy, mam na myśli starsze pokolenie, może jeszcze to średnie... bo przecież dzisiejsza młodzież nie lubi (przeważnie) piosenek romantycznych, sentymentalnych.

Przypomnijmy zatem niezapomnianych artystów z tamtych lat i tych również, którzy jeszcze niedawno byli razem z nami, ale byli jakby nie dzisiejsi, niemodni...

Hanka Ordonówna, a właściwie Anna Pietrusińska nie miała bynajmniej łatwej drogi do kariery artystycznej. Ta młoda dziewczyna z podwórek robotniczej wolskiej dzielnicy Warszawy, miała 16 lat, gdy w 1918 roku debiutowała w teatryku „Sfinks”. Przybrała już wtedy pseudonim artystyczny Hanka Ordonówna. Debiut okazał się jednak niefortunny. Zrazoła niepowodzeniem wyrusza na trwającą blisko pięć lat wędrówkę po scenach i scenkach Lublina, Krakowa, Lwowa i Wilna. Niezwykle ambitna, wiele pracuje nad sobą, a potem znów wraca do stolicy na scenę teatryku rewiowego, tym razem już jako gwiazda, która się liczy.

Występy w popularnym wtedy „Qui pro quo” pod kierunkiem założyciela tego teatryku, Jerzego Boczkowskiego, a potem sławnego konferansjera Fryderyka

Jarossy'ego, wyjazd na studia do Paryża, przemieniły Ordonkę (jak nazywali ją wielbiciele) w gwiazdę pierwszej wielkości. A oto co pisał o artystce Jerzy Jurandot: „Bogactwo jej inwencji było niewyczerpane, skala możliwości nieograniczona. Każdy koncert Ordonki elektryzował publiczność”.

Młodzi znają ją z opowiadań i filmu o jej życiu, który zrealizowali scenarzysta Teodor Toepfritz i reżyser Janusz Rzeszewski. Starsi pamiętają, jak ubrana w obcisłą długą suknię podczas śpiewu powolnym ruchem wachlowała się wachlarzem z piór. Ten ruch i ściszony głos stwarzały niepowtarzalny nastrój, w którym czuło się duszną letnią noc, gdy śpiewała swym urzekającym, o przepięknej barwie głosem: „Noce takie są upalne i słowiki spać nie dają...”

Jakie były teksty jej piosenek? Niektórzy twierdzą, że nierzadko dość banalne, ale w ustach Ordonówny nabierały innego, głębszego znaczenia i nastroju. Najbardziej sentymentalne teksty Warsa, Słachtera, Mullera brzmiały naturalnie bez madażowania westchnień i czułościowych akcentów. Dzięki takiej interpretacji nawet te banalniesze nabierały znaczenia i czarowały publiczność. Hanka Ordonówna wprowadziła nowy styl wykonywania piosenek, jej własny i niepowtarzalny. Nikt przedtem ani potem tak nie śpiewał, choć naśladowczyń było wiele.

W 1938 roku, po powrocie ze słonecznych Włoch, Hanka Ordonówna spędziła 4 miesiące w

Ornianach, w majątku swego męża hr. Michała Tyszkiewicza na Wileńszczyźnie. Z niecierpliwością oczekiwała polska publiczność na występy swojej ulubienicy. Wreszcie nadeszła wiadomość: Ordonka jest już w Warszawie — będzie koncert.

I tak zaczęły się znów koncerty znanej i lubianej artystki na krajowych estradach. Na przełomie 1938/39 roku miała podpisane kontrakty na występy w Paryżu, Budapeszcie, Londynie. Wybuchła wojna. Okupanci nie oszczędzali nikogo, nawet sławnych kobiet. Więzienie na Pawiaku. Tułaczka. Rok 1942 zastaje artystkę w trudnej roli opiekunki dzieci polskich, z którymi wyruszyła razem z Drugim Korpusem Polskim na Bliski Wschód. Im poświęciła się bez reszty. Im też poświęciła wzruszającą książkę. 2 września 1950 roku umarła w Bejrucie na zadawnioną gruźlicę, tam też znajduje się jej grób.

Przed śmiercią, nie mogąc już śpiewać, poświęciła się malarstwu. I może dlatego pozostała legendą, jak wielkie artystki tamtych lat — Pola Negri, Marlena Dietrich czy Jozefina Baker. Do najlepszych i niezapomnianych jej piosenek należą: „Pierwszy znak”, „Miłość ci wszystko wybaczy” i „Dymek z papierosa”.

\*\*\*

W połowie lat dwudziestych na estradach warszawskich pojawili się trzej panowie, których wkrótce piosenki śpiewała niemal cała Polska. Byli to: Tadeusz Faliszewski, Mieczysław Fogg i Adam Aston. Z wymienionej trójki żyje tylko Mieczysław Fogg, którego piosenki jeszcze dzisiaj cieszą się dużą popularnością i uznaniem. Rzecz jasna, że nie jest to już dzisiaj, po tylu latach, ten sam głos, którym czarował publiczność — między innymi w słynnym „Chórze Dana”, z którym objechał niemal cały świat. O sukcesach „Chóru Dana” tak pisał Tadeusz Boy-Zeleński:

„Największym powodzeniem cieszył się Chór Dana, który powrócił do kraju ze Stanów Zjednoczonych i Niemiec. Wszędzie przyjmowano go z niebywałym entuzjazmem i aplauzem”.

Dziś M. Fogg śpiewa dalej i chcielibyśmy, aby to robił jak najdłużej. Jest przeciwieństwem wielu dzisiejszych piosenkarzy, którzy błysnęli na chwilę, by jeszcze szybciej zgasnąć.

Nie mniejszą popularnością i uznaniem warszawskiej publiczności cieszył się Tadeusz Faliszewski. Wkrótce zdobył swymi piosenkami całą Polskę. Jego „matowy” głos — jak oceniali krytycy i melomani — urzekał publiczność, bez względu na płeć i wiek. Piosenki w jego wyko-

naniu, przeważnie tanga, jak „Śpiewają fale”, „Tamara”, „Jak pantera”, „Miłość i wiosna”, „W maleńkiej kawiarence”, „Szczęście trzeba rwać, jak świeże wiśnie”. „Szkoda twoich łez dziewczyno”, „Szarmen” i wiele innych cieszyły się olbrzymim powodzeniem. Były to już lata, gdy duży i okazały gramofon z olbrzymią tubą zastąpił mały walizkowy przenośny patefon. Nie było chyba wtedy w Polsce młodzieńca, posiadającego patefona, aby w jego płytotece nie znalazło się przynajmniej parę płyt z nagraniami Faliszewskiego. Często, a zwłaszcza na popularnych wtedy majówkach, młodzież tańczyła pod gołym niebem, przy dźwiękach płyt Faliszewskiego. A były to płyty drogie. Jednakże dwie ówczesne firmy nagrańowe „Odeon” i „Syrena” nie miały nigdy kłopotu z płytami T. Faliszewskiego. Znikały one ze sklepów firmowych i muzycznych błyskawicznie.

Sukcesy T. Faliszewskiego przerwała wojna. Mało są znane jego losy powojenne, wiadomo tylko, że zmarł na obczyźnie — w Anglii. Dziś słuchając dawnych nagrań płytowych w I programie Polskiego Radia, często możemy usłyszeć „matowy” głos T. Faliszewskiego. Słuchamy go zawsze ze wzruszeniem, nieraz z łezką w oku — pełni zadumy i refleksji.

Był najmłodszy z wymienionej wyżej trójki. Miał znakomite warunki zewnętrzne, wyjątkową miłą twarz i piękny, choć niezbyt mocny głos. Tak mówiono i pisano o Adamie Astonie. Szedł do kariery o własnych siłach — co tylko niewielu się udało. Teksty jego piosenek, przeważnie tang, czasami sentymentalne, częściej romantyczne, nierzadko ze świetną muzyką Petersburskiego, cieszyły się niebywałym powodzeniem. Najlepiej układała mu się współpraca z H. Warssem. Nie nagrał wprawdzie tyle płyt, co jego wielcy poprzednicy T. Faliszewski i M. Fogg, ale niemal każda jego piosenka stała się przebojem. Do najlepszych jego piosenek należały: „Każdemu wolno kochać”, „Za tęsknisz za mną”, „Jadzia”, „Zagraj mi”, „Tylko ty”, „Jak trudno jest zapomnieć”, „Tango Noturno” i „Ach te Cyganki”. Tę ostatnią piosenkę z wielkim powodzeniem śpiewa Emil Karewicz.

Dziś przeglądając Encyklopedię Współczesną trudno w niej znaleźć nazwisko Adama Astona. Dobrze, że nie zapomnieli o nim Cyganie, a zwłaszcza Cyganki, o których urodzie, temperamentie i wdziękach tak czarująco śpiewał w jednej ze swych najlepszych piosenek „Ach te Cyganki” Adam Aston. Nic też może dziwnego że przeboj sprzed 50 bez mała lat włączył do swego programu Cygański Zespół Pieśni i Tańca „Roma”.

**CZESŁAW BUJNIK**



„Łamanie się opłatkiem”  
— płaskorzeźba w drewnie

Całość świąt od wili do św. Szczepana włącznie nosi nazwę: „Godnie święta”, „Gody” — stąd zwroty — „na gody”, „w godnie święta”. Obok Wielkiej Nocy są to najuroczystsze święta w roku.

#### Wilija (Wigilia)

Wilija jest dniem roboczym. Rano po przebudzeniu się uważać należy, aby tego

### Okres Świąt Bożego Narodzenia

dnia do domu przyszedł pierwszy chłop (mężczyzna) a nie kobieta lub dziewczyna. Jeśli wejdzie chłop, to na cały rok zdrowie, jeśli baba to „bez cały rok choroba w chałupie”. Wstawszy rano, myją się w pieniądzach, tj. wrzucają do naczyń, w którym się myją, monetę, „zeby się pieniądze cłowika trzymały”. Dnia tego jeżdżą do miasta za sprawunkami, „na kupno”. Kto zachował z jesieni jabłek zwłaszcza dziewczuchy, kupuje sad, to jest drzewko.

#### Wieczór wigilijny

##### Ubranie izby

Skoro gwiazda na niebie zaświeci, „skoro gwiazda zydze”, gospodarz robi ze żytniej słomy: kopy, krzyż i gwiazdę. Kopy są to wiązki słomy po kilkanaście ździebeł razem wiązanych. Krzyż to taka sama wiązka ze ździebeł pojedynczych. Ilość kóp jest taka, jaką była ilość zebranego w tym roku żyta. Kopy zakłada się za obrazy i jeśli się dadzą wetknąć, to i pomiędzy stragarze a deski powalą.

Krzyż przymocowuje się szydłem posrodku średniego stragarza wbijając szydło w tak zwaną gwiazdę ciesielską narysowaną tamże zawsze. Gwiazdę również szydłem przybijają się nade drzwi. Kopy i krzyż pozostają na miejscu aż do Nowego Roku, gwiazda do Trzech Króli.

##### Ubranie stołu

Stół zaściela się słomą i sianem w sposób następujący. Cały blat stołu pokrywa się wzdłuż dość grubo żytnią długą słomą. Przymocowuje się ją, okręcając stół w poprzek dwoma powróżkami. W środku robi się gniazdo ze siana, w które się wstawia miskę ze strawą. Stół tak ubrany pozostaje przez oba dni świąt, izba pozostaje nie zamieciona, słoma po podłodze porozrzucana z wili, co daje wraz z kopami, gwiazdą i krzyżem bardzo charakterystyczną postać wnętrza izby.

W święty Szczepan (we święty Scepan) wieczór zdejmują się słome, czasem na drugi dzień rano, i rano zamiata się izbę w trzeci dzień. Roboty kóp i ubierania stołu dokonuje gospodarz, lub jego zastępca (w razie jego nieobecności) w izbie w czasie, gdy gospodyni stroi obiad.

#### Wilija, obiad

Gwiazda wschodzi, robota się kończy, izba ozdobiona. Gospodyni stawia miskę na stół w owo gniazdo ze siana. Następuje wspólna modlitwa: „muszą sycy przed uobiadem się pomodlić, zeby my drugiego roku docekali, cała celadź”. Gospodyni rozdaje opłatki, każdemu jeden, po czym rozkami opłatków trzy

## „GODNIE ŚWIĘTA” czyli

w Krakowskiem w XIX w.

według relacji Włodzimierza Tetmajera

razy (do trzeciego razu) przełamuje się, ogólnym zresztą obyczajem.

#### Zaproszenie wilka

Zanim rozpoczną jeść, gospodarz obraca się do okna i woła trzy razy: „wilcasku, wilcasku! Siądź s nami dziś do uobiadu, ale jak nie przydies dziś, nie przychodzi nigdy!”

#### Potrawy i ich porządek

Jeść poczynają opłatkiem, w grochu go maczając. Jakość i porządek potraw są następujące: 1. Groch okrągły, dość rzadko ugotowany, nieco rozarty. 2. Sliwy (śliwki) i gruszki suszone, gotowane. 3. Kluski z makiem na miodzie. 4. Żur z grzybami. Po wiliłi zwykle piją piwo lub miód. Żadnej potrawy (ani opłatka) nie zjada się całkiem, ale każdej zostaje na misce, „dla gadziny” tj. dla krów.

#### Wilija krów

Krowy dostają wszystkiego ze stołu i opłatek zwany „ruta”, tj. opłatek, w którym są zasuszone listeczki ruty.

#### Sucha rzepa

Po wiliłi biją się suchą rzepą gotowaną, zeby oddać drugiemu wrzody.

#### Obwiązywianie drzew

Po obiedzie gospodyni zanoszą krowom potrawy, a gospodarz wzięwszy siekiere idzie do sadu, obwiązuje powróstem pnę drzew owocowych, na wysokość mniej więcej własnych piersi nad ziemią, podcina lekko drzewa siekiere i wywijając nią, woła: „cy bedzies rodziło, cy nie bedzies, bo cię zetnę!”

#### Sad

W domach, gdzie są dziewczuchy, ubiera się „sad”. Od jak dawna istnieje ten zwyczaj i wyraz sad, oraz jak daleko sięga to wyrażenie poza właściwe krakowskie, nie wiemy. Sad wiesz się u środkowego stragarza pod krzyżem, a po wiliłi dziewczuchy ubierają go jabłkami i orzechami, czasem piernikami, do czego chłopaki robią im koleczki, oraz „łańcuchy” z kolorowych papierków. W czasie tego rzucają na siebie suchą rzepę i lupiny z orzechów. Skoro świeczki przyczepiono i zapalono — koledują. Sad ma być dopóty nie tknięty, dopóki go kolednicy nie okoledują. Z reguły i słoma na stole powinna leżeć, dopóki jej nie okoledują. Sady obrywają zwykle kolednicy.

#### Pasterka

O północy udają się do Krakowa na pasterkę. Niewiele jednak chodzi na nią, bo

zwykle przede dniem idą na trzy msze, wieczór zresztą schodzi na czyszczeniu odzienia „przyodziewy” i butów, mężczyźni się goła i czeszą, kobiety wiążą sobie białe chustki na jutro i myją się.

#### Boże Narodzenie

Idzie się tylko do kościoła, i oczywiście unika zajęć, z wyjątkiem gotowania obiadu.

Do nikogo bez wyjątku się nie chodzi, nawet do najbliższej rodziny, i nawet w tym wypadku, jeśli dwie rodziny w jednym domu siedzą. Izba się nie zamiata, nawet myć się należy we wiliłi. Spać jednak nie należy w dzień, „bo jak gospodarz śpi, to mysy zboze zreją. W polu się łagna mysy, recki”. Wieczór koledują przy sadach.

#### Święty Szczepan

„We święty Scepan” rozpoczyna się kolenda.

Wieczorem zaczyna muzyka koledników grać w karczmie; kolednicy w tym dniu bohaterowie zarządzają tańce. Koło 10 wieczorem wychodzą z karczmy i zaczynają obchód od dworu; chałupy obchodzą za porządkiem „z końca”. Stanąwszy pod oknem rozpoczynają: „Zacynanie” (prozą): „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Przystępujemy do Pana Gospodarza z cicha po kolendzie, cy śpicie, cy nie śpicie, cy nam kolendę gotujecie — Alleluja!” po czym rozpoczynają natychmiast kolendę gospodarską:

„Chwała Tobie Jezu na wysokiej górze —  
hej nam hej!  
Da nam ludziom pokój na niskim pagórze.  
hej nam hej!  
Tobie gospodarzu, tobie ta piosnecka  
hej nam hej!  
Tobie ta piosnecka, da nam kolendecka  
hej nam hej! leluja!

Po kolędzie gospodarskiej pytają: „będziemy ta jescie komu?” i koledują dziewczkom i parobkom. Jeśli jest w izbie sad usiłują wtargnąć i śpiewają: „na sadecku, na wisiowym”, po czym koledują dziewczkom, które mają się opłacić. Cały dowcip polega na oberwaniu sadu, którego dziewczki bronią. Przy tej okazji tańczą.

Powyżej opisani są to kolednicy właściwi, obok tych jednak chodzą i maskary, często razem z kolednikami, często jako osobna partia. Gdy po całej nocy i po części dnia następnego skończą obchód, w domu, w którym uczyli się w adwencie, spożywają składkowy obiad złożony z rosółu, mięsa i kapusty. W każdym domu coś dostali za śpiewanie. To, co wykolendowali rozdzielają przy obiedzie.

Oprac. EWA STOMAL

\* Zebrane zwyczaje pochodzą ze wsi: Bronowic Małych, Bronowic Dużych, Rząski, Modlnicy i Mydlnik.

# FRANCISZEK FISZER

## —legenda starej Warszawy



Franciszek Fiszer  
w karykaturze  
Jerzego Zaruby

W opowiadaniach, wspomnieniach o dawnej Warszawie, tej z czasów "la belle époque" i tej nowszej — międzywojennego trzydziestolecia — imię Franciszka Fiszera zajmuje wyjątkowe miejsce. Bo tak, jak trudno wyobrazić sobie „Trylogię” bez Zagłoby, tak trudno mówić o atmosferze Warszawy, nie wspominając Wielkiego Franca.

Kim był ów niezwykle Franciszek Fiszer, że w sercu swego miasta tak wiele pozostawił pamięci? Jakież to zasługi zapisał w jego historii, że wyrosła z nich ta jedna — niepowtarzalna legenda?....

Franciszek Fiszer, pierworodny syn Józefa Fiszera i Teresy Glinczanki urodził się 25 marca 1860 roku. Poza bogactwem dóbr, których los przysporzył mu w nadmiarze, z tytułu rodowych majątności matki, miał także „bogactwo przeszłość”, którą dziadkowie i pradziadkowie na kartach historii zapisałi...

Drzewo genealogiczne Franciszka Józefa Marii Fiszera prowadzi bowiem aż do Niemiec, skąd pochodził prapradziad Franca, Karol Ludwik, pisany jeszcze z niemiecka Fischer. Otóż ów Fischer służył był wówczas w wojsku rosyjskim, ale niedługo potem przeszedł w służbę Stanisława Augusta, ostatniego miłościwie nam panującego króla Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jako wojskowy dosłużył się nawet stopnia gnerskiego, a także herbu: Tarczała, który otrzymał w roku 1768.

Przybyli z Niemiec Fischerowie, późniejsi Fiszerowie, osiedli więc w Polsce na dobre i złe, dając niejednokrotnie dowody swego przywiązania do nowej ojczyzny. Wyraziło się to nie tylko w przyjęciu przez nich spolszczonej pi-

sowni nazwiska, ale także postawie patriotycznej i zaangażowaniu w sprawy narodowe. Wystarczy dodać, że najmłodszy syn Karola Ludwika, Stanisław, walczył pod wodzą Kościuszki w Insurekcji, by w kilkanaście lat potem pójść za Napoleonem, co zresztą przypłacił życiem w odwrocie armii spod Moskwy.

Ujawniając co nieco „tajemnic” rodziny Fiszerów, wypada także dodać, że bohater niniejszego szkicu, Franciszek, Józef Maria był bliskim, bo stryjecznym wnukiem protoplasty polskiej linii rodu Fiszerów — wspomnianego już generała Karola Ludwika Fiszera.

W jakim stopniu zawilóści życiorysu przodków wywarły wpływ na zawilóści życia wnuka nie wiadomo. Faktem jest, że były to losy wielce odbiegające od szablonu i tuzinkowości. Bo też osobowość, cały charakter Franciszka Fiszera były niekonwencjonalne. Już od wczesnej młodości wyróżniał się niepospolitą bystrością umysłu, błyskotliwością a przy tym niezwykle poczuć humoru. Był duszą towarzystwa, autorem niezwykłych wprost pomysłów, które bawiły i szokowały zarazem inteligentkie i mieszczańskie środowiska doby fin de siècle'u.

Franca Fiszer, bo i tak go nazywano, był niesłychanym erudyta. Znawcą literatury filozoficznej i humanistycznej, ale wiedza ta potrzebna mu była jedynie po to, by kontemplować życie, nie zaś wykorzystywać ją do zawodowych celów. Powszechnie wiadomo było przecież, że Fiszer nigdy nie pracował zawodowo, czerpiąc środki do życia z rodzinnej schedy, jaka pozostała po rodzicach. Życiorys Franca nie jest więc w żadnym wypadku życiorysem typowym. Normalną linię życia można by wyprowadzić co najwyżej do lat wczesnej młodości, tj. do roku 1883,

kiedy to zmarł ojciec Franca. Fiszer miał wtedy 23 lata i zakończył był właśnie, dość samowolnie zresztą, lipskie studia filozoficzne u znanego wówczas przedstawiciela tzw. szkoły immanentnej, doc. Richarda von Schuberta-Soldera.

Przerwane studia w gruncie rzeczy nie uwolniły niedawnego słuchacza lipskiej „alma mater” od dociekań nad istotą zagadki bytu i sensu człowieczej egzystencji. Tyle tylko, że czynił to nie w oparciu o wykłady uniwersyteckie, a raczej o „uczone księgi” i starannie przez siebie dobieraną lekturę oraz przeżywanie życia, nie tyle dla nauki, co na własny, prywatny użytek.

Niewiele wiemy o Fiszerze z tego okresu. Znacznie lepiej znany jest jego „warszawski” życiorys, tzn. kiedy po utracie majątku (za jego to i przyjaciół sprawą) przeniósł się na stałe do Warszawy. Było to około roku 1900; liczył wówczas czterdzieści lat. Jeśli wierzyć Antoniemu Słonimskiemu, wszystko wskazuje na to, że swoją „warszawską” karierę zaczynał Fiszer u Semadeniego. Była to jedna z najświetniejszych kawiarni starej Warszawy, w której skupiało się życie kulturalne ówczesnej inteligencji. Ponieważ jednak nie ma absolutnie pewnych dowodów co do systematycznego uczestnictwa w nich Fiszera, bezpieczniej będzie sięgnąć do wspomnień z okresu po roku 1900. Odtąd już wiadomo, że był bywalcem „u Miki”, o czym dowiadujemy się chociażby ze wspomnień Bolesława Leśmiana, z którym zresztą Fiszer był zaprzyjaźniony. Franca przychodził do tej kawiarni najczęściej w towarzystwie Konrada Krzyżanowskiego i Stanisława Brzozowskiego — wybitnego krytyka literackiego okresu Młodej Polski. „Mucke” był bowiem codziennym miejscem spotkań pisarzy, artystów i dziennikarzy. Z czasem konkurencją stała się „Nadświdrzańska”, (Nowy Świat 11), „Udziałowa”, najsłynniejsza kawiarnia warszawska w czasach poprzedzających „Wielką Wojnę”. W lokalu tym bywali także Reymont, Antoni Lange i młody wówczas Jerzy Zaruba.

Nad nimi wszystkimi „królował” Fiszer, zwany przez przyjaciół też Wielkim Francem. Jako istotnie, czas poczynił w jego fizis wielkie zmiany, toteż ci, którzy znali Fiszera z tych lat wspominają go jako człowieka olbrzymiej postury i tuszy, a przy tym nieustrudzonego bywalca salonów intelektualnych i obleganych przez cyganerie artystyczną warszawskich kawiarni. Faktem jest, że osobowość Franca Fiszera miała niemal wpływ na ilość i jakość owych spotkań. Fiszer był wprost oblegany. Jego niepospolita osobowość sprawiała, że skupiał wokół siebie wszystkich, którzy chcieli słuchać jego improwizowanych, stojących na granicy prawdy i nonsensu opowieści, uczestniczyć w rozmowach, które ni-

czym anegdota obiegały potem Warszawę, dając jeszcze jeden dowód niezwykłej inteligencji Franca i przyczyniając się do tworzenia o nim legendy.

Błędem byłoby jednak czynić z Fiszera jedynie wesółka i dowcipnisią. Nie był to bowiem najłatwiej zauważalny nurt jego osobowości. „Fiszera ożywiało się w towarzystwie, bez trudu stawał się jego ośrodkiem, błyszczał dowcipem, inteligencją, erudycją, Ubiegano się o jego obecność, był lubiany i popularny (choć nie brakło i ludzi mu niechętnych, uważających go za blagiera i dyletanta”. — Roman Loth.) Wiele wskazuje na to, opierając się na spostrzeżeniach przyjaciela Franca Fiszera, Kazimierza Bleszyńskiego, że owe intelektualne „interludia” i „odprężenia” kryły za sobą jednak niepokój egzystencjalny i intelektualny, który szarpał Wielkiego Franca przez całe życie, i na który nieustannie szukał odpowiedzi.

Ten sam Kazimierz Bleszyński pisze też: „Był on nie tylko jednym z najdowcipniejszych ludzi w Polsce, a zapewne i na całym świecie (...), zaś Adolf Nowaczyński dodaje: „Anegdota o Fiszerze i „powiedzonek” fiszerowskich w kawiarniach literackich warszawskich kursuje tyle, ile swego czasu o Tristanie Bernardzie lub Marku Twainie (...).

Nie ulega wątpliwości, że intelektualna i artystyczna Warszawa fin de siecle'u kochała Franca Fiszera. Jeśli nawet zdarzały się „zgrzyty” to szybko szły w zapomnienie.

Wielki Franc urzekł bowiem wszystkich, bez wyjątku. Tak było w czasach jego młodości, kiedy to jako postawny mężczyzna z ciemnoblonde brodą i bujną czupryną, a przy tym o wyszukanej elegancji i wykwinnych manierach, zjawiał się w salonach intelektualnych. Tak było i potem, gdy był już potężnej tuszy i zwalistej postury, w binoklach, ostrzyżony krótko „na jeża”, w przymałym kapelusiku na czubku głowy, w dobrze wysłużonym ubraniu, choć zawsze z pretensjami do elegancji i nieodłączną fajką. Dobre maniere i fajkę zachował do końca, podobnie jak zwyczaj wpinania w klapę surduta świeżego kwiatu.

Oryginalnej „fizis” towarzyszyła równie oryginalna osobowość, ba — styl, który charakteryzowała pogarda dla „marnej empirii”, a więc całej zewnętrzności życia, codziennej krzątaniny, dóbr materialnych, wszelkiego dobytku. Sam Fiszera zwykł zresztą mawiać: „Sapientes semper omnia secum portant”, toteż nie raz zdarzało się, że zapraszany przez przyjaciół na wypoczynek, zjawiał się mając za cały bagaż „paczuszkę kołnierzyków i stos książek w gazecie, związany sznurkiem.”

Wagi do „dóbr doczesnych” nie przywiązywał Fiszera żadnej. A że z natury był hojny i dobroduszny, przeto roztrwonil majątek, po czym z prostotą

i bez skargi przyjął los wiecznego rezydenta, żyjącego z łaski innych. „Z imponującym stoicyzmem poddał się tej odmianie sytuacji, nie mając żadnych pretensji do życia i żadnych od niego wymagań” — stwierdza we „Wspomnieniach o Franciszku Fiszerze” Roman Loth.

Życie sprawiło bowiem, (nie bez udziału samego Fiszera zresztą), że przedtem on, teraz — jemu udzielano pomocy, przy czym granice owej pomocy określał sam: na poziomie istniejącego obyczaju i niezbędnego minimum. Miał w tym wszystkim niesłychane poczucie własnej godności, która nie pozwalała mu przekraczać żadnej z granic.

Poczucie godności sprawiło też, że z jednakowym dostojenstwem spożywał wystawny obiad w czasie wytwornego przyjęcia, jak i skromny bigos w podrzędnym lokalu. I była to także jakś jego lekcja rozumienia życia. Lekcja świadoma — z wyboru.

Wkomponowany w świat intelektualny i artystycznej bohemy końca XIX i początku XX wieku otoczony był Franc Fiszera sporą grupą przyjaciół — na nich też mógł jedynie liczyć w chwilach życiowej biedy. Do końca pozostał bowiem samotnikiem, człowiekiem bez rodziny, bez domu, choć w jakimś sensie, to właśnie bohema była mu rodziną, a domem — jej nietuzinkowy, barwny, choć często niełatwy świat.

Właśnie ten świat — ludzi wielkich i małych, skromnych i niepokornych, zagubionych i rozumnych stał się dla Fiszera źródłem mądrości życia i częścią jego legendy. Bo świat Fiszera, to także świat Lechonia i Leśmiana, Boya, Reymonta, Karola Szustra i Stanisława Brzozowskiego. To także świat dawnej „Ziemiańskiej”, do której przychodzili: Tuwim, Słonimski, Wieniawa-Długoszewski... I oni też rozpoczęli legendę Wielkiego Franca.

Bo tak naprawdę, to kim był właściwie „ów brodaty olbrzym, który trzem pokoleniom artystów i poetów polskich towarzyszył niby pogodnie opiekuńcze bóstwo domowe? Powiedzieć, że filozofem z gatunku perypatetyków, lub czymś w rodzaju Sokratesa ziemi łomżyńskiej — to mało! Że poetą, który nie pisał wierszy — też niewiele! A nazwać smakoszem, pochłaniaczem uroków życia i sztuki byłoby dotkliwą krzywdą. Albowiem Fiszera nie tylko konsumował życie i nie tylko smakował cudze myśli — on bezustannie tworzył. Czym jeśli nie twórczością jest podniecanie ludzi do życia, myślenia, twórczości? Dziesiątki, setki ludzi pobudzał swymi ideami, swą słynną metafizyką, swymi paradoksami i najprzedniejszym humorem. To był wielki twórca — nie wierszy, nie książek, nie obrazów — a atmosfery sprzyjającej powstawaniu dzieł sztuki.” Wspomina Józef Wittlin.

Żart i filozofia, szczególnie zaś meta-

fizyka pochłaniały Fiszera bez reszty. „Fiszera był mistrzem w kpinach, a skala jego humoru sięgała od rzeczy najbliższych do szczytów zawikłanych dociekań(...) Każde spotkanie, czy rozmowa z Fiszerem stawały się przygodą, wycieczką w nieznanne. Nikt nie potrafiłby powiedzieć, jaką pointą, jakim kawałem zakończy on swoje wywody. Humor jego miał strukturę dwupoziomą i jakkolwiek niski mógł być nieraz jeden z tych poziomów, drugi był zawsze bardzo wysoki” — wspomina znający Fiszera, Jerzy Zaruba.

„Humor Fiszera był improwizacją” — pisał Boy. Fiszera był bowiem „twórcą w zakresie słowa — miał radość słowa, które w jego ustach potworniało, wyolbrzymiało się gargantuicznie w swojej niezrównanej obfitości, w melodii potężnego głosu, to znów zagęszczało w celne i nieoczekiwane formuły. Nawet igrasztwo na miarę pana Zagłoby — stawało się czystą poezją. Doraźnie powstały kawał stawał się legendą, stawał się legendą „Warszawy.” — (Jerzy Zaruba.)

Biesiada intelektualna była chyba największą słabością Franca. Jak twierdzi Roman Loth, łączyła ona jego dwie wielkie namiętności: odsłaniała przy tym dwa wielkie wcielenia Fiszera — filozofa i smakosza.

Jako filozof miał Fiszera „szaloną ambicję intelektualną. Chciał przedrzeć się przez gąszcz tajemnic niepoznawalnych.” Jako smakosze był także niezrównany.

Posiadał przy tym jeszcze jedną ważną cechę charakteru: „...był pozbawiony uczuć zawiści i złośliwości, promieniował bogactwem dobroci i serdeczności dla otoczenia. (...) Nie darmo na imię mu było Franciszek. Toteż »franciszkańską« dobrocią zjednywał sobie ludzkie serca”. (Roman Rogowski)

Kto wie, może wyrastała ta życzliwość z wrodzonej pogardy dla „empirii”, a może z refleksji, którą snuł nad życiem. Bo tak naprawdę mimo swej „wesołości niekiedy wprost dziecięcej” był „Wielki Franc” postacią tragiczną — ów fakt znamionował koniec epoki, który oznaczał rozkład pewnego odłamu filozofii świata zachodniego”. Niewykluczone, że to właśnie Fiszera humanista i filozof ukształtowany w duchu tej filozofii odejście jej przeżywał najboleśniej. Franciszek Fiszera był bowiem najwspanialszym dzieckiem la belle epoque, najlepszym spadkobiercą ducha fin de siecle'u. Toteż kiedy jako prawie osiemdziesięcioletni starzec doszedł w roku 1947 kresu swej ziemskiej wędrówki wraz z nim zamknął się rozdział jeszcze jednej warszawskiej legendy.

ELŻBIETA DOMAŃSKA  
(Oprac. na podstawie książki  
„Na progu świata i nieskończoności.  
Wspomnienie o Franciszku Fiszerze”)

# STAŁ KRÓLEWSKI ZAMEK NA URWISTEJ SKALE...

*Stał królewski zamek  
Na urwistej skale,  
W słońcu złote wieże  
Błyszczały wspaniale.  
A w zamku król mieszkał  
Ze swoją małżonką,  
Bóg im dał córeczkę  
Prześliczną jak słonko...*



Tak było w uroczej bajce Artura Oppmana, Or-Ota. Był król, królowa, królowna, było 12 dobrych wrózek i jedna zła, która wszystko zaczarowała. I były złote wieże, błyszczące w słońcu. A potem był jeszcze królewicz-rycerz, który wszystkich odczarował i żył z królowną długo i szczęśliwie... I kto wie, może to wszystko działo się właśnie w Pieskowej Skale, bo prawdą jest, że zamek w Pieskowej Skale stoi na skale, że był kiedyś zamkiem królewskim, a i wieża, przynajmniej jedna, też się znajdzie...

A tak naprawdę (o ile coś możemy wiedzieć zupełnie naprawdę) to historia Pieskowej Skali była taka:

Już ponad 650 lat temu na skalistym cyplu wznoszącym się nad doliną Prądnika, znakomitym punkcie obserwacyjnym i obrotnym, z trzech stron niedostępnym dzięki ukształtowaniu terenu, stał zamek. Była to pewno drewniana warownia, bo o jej istnieniu wspomina się już w 1315 roku, a mieszkał w niej prawdopodobnie jakiś Piotr — które to imię w wiekach średnich zdrobniale brzmiało: Pieszko, Piesko. Stąd więc też zapewne nazwa

zamku: Pieskowa Skała. Po drewnianej warowni na skale powstał murowany gotycki zamek — a jak twierdzi znakomity historyk i kronikarz polski, Jan Długosz, działo się to za panowania króla Kazimierza Wielkiego. W roku 1377 król Ludwik Węgierski nadał — czasowo na razie — ten królewski dotąd zamek możnemu małopolskiemu rodowi Szafranców, na którego własność zamek przeszedł całkowicie w r. 1444. Ród Szafranców, dzięki przychylności czterech władców Polski: wspomnianego już Ludwika Węgierskiego, a potem Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta Starego doszedł do wielkiego znaczenia i majątku. Choć prawdę powiedziawszy, Szafrancowie — a w każdym razie niektórzy z nich — w szczególnie sposób dbali o pomnożenie otrzymanego dzięki łaskawości królewskiej majątku. Tędy bowiem właśnie, u podnóża skały biegł stary lecz bardzo ważny szlak handlowy, wiodący ze Śląska do Krakowa. Ciągnęły też tym szlakiem liczne i bogate tabory kupieckie, co zapewne w myśl starego przysłowia, że okazja czyni złodzieja, wielką było pokusą dla mieszkających w Pieskowej Skale możnowładców. Jeden z nich zwłaszcza, Piotr (znowu Piotr w Pieskowej Skale!) Szafraniec, łupił kupców przejeżdżających mimo niemiłośnierne, a jak

mówi legenda — złupione skarby co noc pakował w beczułki i baryłki i przerzuconym z zamku rzemiennym mostem przetaczał na przeciwległą górę Bukowiec. Ponoć do dziś dnia tkwią gdzieś tam w skałach ukryte bogactwa... Ale potem Piotrowi Szafrancowi — jak Twardowskiemu — mało było ponoć złota, bo wkrótce opanowała go pasja alchemika: chciał ze wszystkich sił uzyskać czyste, szlachetne złoto ze zwykłych metali. Czy mu się to udało — nie wiadomo, ale że odwrotnie — masę pieniędzy kosztowało — to pewne.

Tymczasem kolejni Szafrancowie władający Pieskową Skałą zmieniali średnio-wieczny zamek w renesansową rezydencję, i to jedną z najwspanialszych w Polsce. Prace te trwały długo, kilkadziesiąt lat, a najważniejsze etapy przebudowy miały miejsce w latach 1542—1544 i 1580.

Przebudowę dawnego kasztelu rozpoczął Hieronim Szafraniec, ożeniony z Katarzyną Telniczanką, długoletnią faworytą króla Zygmunta Starego. Od jego też czasów Pieskowa Skała poczęła się liczyć między najpiękniejszymi rezydencjami w środkowej Europie.

W roku 1587 zakończono przebudowę Pieskowej Skali i wówczas zamek stał się „równy Wawelowi Zygmunta”. Tym, który doprowadził przebudowę zamku do końca, był jeden z najznakomitszych przedstawicieli rodu Szafranców, Stanisław, zarazem jedna z wybitniejszych postaci polskiego renesansu, człowiek światły i wykształcony, wychowanek zagranicznych uczelni. Rozumiał on dobrze ideologię reformacji i skłaniał się ku niej, popierał działalność arian, spore fundusze przekazywał dla szkół ariańskich i zbiorów kalwińskich, otaczał opieką i pisarzy i uczonych. W Pieskowej Skale miał spory — jak na ówczesne warunki — zbiór dzieł sztuki włoskiej i niderlandzkiej. On też założył w zamku piękny renesansowy wirydarz, w którym uprawiano sprowadzone z ciepłych krajów rośliny i krzewy ozdobne.

Niestety, następca Stanisława Szafranców na zamku w Pieskowej Skale, Krzysztof, tej tradycji rodowej nie przejął. Wrodził się raczej do innego swego przodka, wspomnianego już Piotra, przerastając go nawet swym warcholstwem i pieniaczstwem. Odważył się nawet wystąpić przeciw królowi i jego władzy, za co w 1580 roku został z wyroku króla Stefana Batorego ścięty na krakowskim Rynku.

Jak wielkie musiało być jego przewinięcie, świadczy fakt — odnotowany skrupulatnie przez współczesnego kronikarza — że jego, Krzysztofa Szafranców, przedstawiciela jednego z najmożniejszych polskich rodów, pochowano wieczorem, w dniu kaźni, bez śpiewów żałobnych, bez pochodni ani żadnego orszaku, w zwykłej, prostej trumnie w podziemiach kościoła ojców Dominikanów, niedaleko miejsca gdzie został ścięty. Jedną z zamkowych opowieści głosi, że do dziś dnia wraca on nocami jako upiór do swego zamczyska. A kto wie, może jego

upierne powroty związane są z innymi jeszcze wydarzeniami...

Jedną z części zamku po dziś dzień nazywana jest Dorotką, a to podobno dlatego, że w wieży zamkowej przetrzymał imię pan Szafraniec piękną, uwiedzioną dziewczynę o tym imieniu. Dniem i nocą pilnowała jej liczna i doborowa straż — ale nie upilnowała. Dziewczyna bowiem, nie mogąc pogodzić się z hańbą, jaką ją spotkała, wybrała śmierć, skacząc z wysokich murów wieży. I tylko gorące modlitwy o ocalenie, wnoszone uprzednio do św. Jana Kantego przywróciły ją do życia. Inna, bardziej prozaiczna wersja głosi, że ślicznym kobiecym imieniem „Dorotka” aż do XVIII wieku określano właśnie wieże więzienne albo zamkowe lochy głodowe. Która historia jest prawdziwa — któż to dziś wie?...

Prawdą jest natomiast, że po roku 1608 Pieskowa Skała wielokrotnie zmieniała właścicieli. Najpierw więc byli to Zebrzydowscy,

powstańczy pod wodzą Mariana Langiewicza. Zamek dostał się wówczas pod ostrzał artylerii rosyjskiej, a zaskoczeni atakiem Polacy zmuszeni byli do wycofania się w kierunku miejscowości Skała, gdzie ponieśli klęskę w walce z przeważającym liczebnie i lepiej uzbrojonym wrogiem. Wśród poległych po stronie polskiej był kapitan Andrzej Potiebnia, Rosjanin, który na wiadomość o wybuchu powstania przyłączył się do walczących o wolność Polaków. Wraz z grupą 64 towarzyszy broni, poległych w walkach powstańczych w dolinie Prądnika, spoczywa on w mogile u stóp zamkowej góry.

W latach 1866—1877 jeszcze raz przebudowano zamek po niedawnym pożarze — uromantyczniając go nieco zgodnie z duchem epoki — ale wspaniała re-

jest stała ekspozycja wewnątrz mieszkalnych od XIV w. do poł. XIX w., galeria malarstwa angielskiego, wystawa poświęcona czasom Powstania Styczniowego i historii zamku. Wszystko to przyciąga tysiące turystów z całego niemal świata, zachęconych widokiem kilkusetletniego zamczyska, pobliskim Ojcowem z Maczugą Herkulesa, a także — znakomitą kuchnią w zamkowej restauracji i kawiarni, gdzie nawet organizowane są czasem królewskie biesiady.

A ponadto... Ponadto wiadomo, iż od dawien dawna w zamczysku dzieją się niezwykle zjawiska. Siedzibę swą odwiedza ścięty przed wiekami w Krakowie Krzysztof Szafraniec, a także, jak pisze w swych pamiętnikach Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, „ponoć nocami zobaczyć można, jak na zamkową górę wjeżdżają zakute w żelazo hufce. Tętni zwodzony most... zda się wjechali już w bramę. Obudzona hałasem służba wybiega na dziedziniec... Ale nie widać nic... Wokół cisza — noc — rycerze rozwieli się we mgle...”

Czasem do zamku wraca też inny przedstawiciel rodu Szafranców, Piotr, może chcąc zabrać nagromadzone tam skarby, bo naoczni — i „nauszni” — świadkowie powiadają, że i dziś jeszcze słychać tu dziwne odgłosy: kroki czarno odzianej postaci na dziedzińcu, kucie kilofem ścian, przesuwanie mebli czy nawet łoskot walących się stropów.

Cóż, do odważnych pono świat należy — kto chce — może sprawdzić. A kto nie wierzy — niech może lepiej zachowa to dla siebie: mniej będzie zaskoczony, gdy pewnego dnia zakończywszy zwiedzanie zamku i po biesiadzie przy dębowym stole w zamkowej restauracji — zobaczy na murach czarną postać zbrojnego rycerza...

ELŻBIETA DERELKOWSKA



dowscy, a jeden z nich, Michał, starosta lanckoroński, w przededniu najazdu szwedzkiego wybudował od strony wschodniej, czyli najbardziej zagrożonej w wypadku ataku wroga, fortyfikacje bastionowe według zasad ówczesnej architektury obronnej. Dzięki nim zamek opierał się długo nawale szwedzkiej i uległ dopiero w 1655 roku. Ten sam Michał Zebrzydowski, człowiek niezwykle wierzący, był również tym, który na zamku wybudował kaplicę.

W roku 1718 Pieskową Skałę zniszczył pożar, po którym zamek odbudowany został w kilkadziesiąt lat później, w 1780 roku, przez ówczesnego właściciela, Hieronima Wielopolskiego. W latach 1842—1896 zamek w Pieskowej Skale był własnością rodziny Mieroszewskich. Wtedy właśnie, w roku 1850, znów wybuchł na zamku pożar, niszcząc bogato wyposażone wnętrza.

W czasie Powstania Styczniowego w Pieskowej Skale kwaterował oddział

zydencja nie wróciła już do dawnej okazałości.

Bardzo pomocne dla przetrwania zamku okazało się natomiast wykupienie go w roku 1902 z rąk prywatnych przez spółkę akcyjną w Warszawie, która aż do wybuchu ostatniej wojny prowadziła tam hotel-pensjonat pod nazwą „Zamek w Pieskowej Skale”, który stał się z czasem bardzo modnym letniskiem, a do którego zjeżdżali wczasowicze zachęceni malowniczą okolicą, pięknymi wnętrzami zamkowymi, doskonałą kuchnią — a może i innymi, nadprzyrodzonymi zjawiskami, których opisy zachowały się do dziś, na papierze i w pamięci osób w nich uczestniczących.

Obecnie Pieskowa Skała rzeczywiście znów, po wiekach, stała się równa „Wawelowi Zygmuntołów”, jak marzyli dawni właściciele. Odrestaurowana i przywrócona do dawnej świetności w latach 1948—1964 jest ponadto z Wawelem naprawdę związana, stanowi bowiem Oddział Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu. W muzealnych salach czynna



# Krasnoludek Acio



Znacie Acia? Chyba znacie?  
I — ogromnie go kochacie!  
Acio w każdym domku mieszka  
w którym słyhać jest śmiech dziecka!

Śpi w maleńkiej deski szparce  
Chodzi w modrej marynarce,  
I — choć Wy go nie widzicie,  
On Was — podpatruje skrycie...

Zna Wasz każdy ruch i gest,  
Bo już taki Acio jest!  
Oczywiście — to krasnalek,  
Waszych misiów brat, i lalek,

Wiercipięta, duszek żwawy,  
zawsze skory do zabawy;  
On to czyni czasem cuda  
— że nie wiecie, co to nuda!

Troski i lzy precz od Was odgania,  
I choć sam mały — serce do kochania  
ma wielkie, ogromne (okaz bardzo rzadki!)  
Czule i troskliwe, tak jak serce matki!

A wieczorem, gdy już ciemno,  
lubi porozmawiać ze mną,  
opowiadać stare baśnie,  
Jedną — dziś Wam powiem właśnie...

Acio, w swojej błękitnej marynareczce i czerwonej czapeczce z pomponem, przysiadł cichutko na brzegu mojego łóżka. Był dzisiaj jakiś inny — bardziej zamyślony, jakby smutny, Acio smutny? Przecież to zupełnie niemożliwe! Krasnoludek musi być przecież zawsze wesoły, a nawet, jeżeli są na świecie krasnoludki, które są smutne, to absolutnie nie są one podobne do Acia, który zawsze — odkąd pamiętam — był wesoły.

— Aciu, co się stało? Masz jakiś kłopot, czy zmartwienie? A może jesteś chory? Nie? To uśmiechnij się do mnie, proszę...

Widać moja błagalna mina i niepokój w oczach przywołały Acia do porządku, bo szeroko, po swojemu, już się cały rozjaśnił od szerokiego, promiennego uśmiechu.

— Przez chwilę martwiłem się, bo myślałem, że już śpisz! Nie mogłem przyjść do ciebie wcześniej, bo miałem dzisiaj moc roboty! Przed chwilą skończyłem razem z Dziadkiem Mrozem rysować kwiaty na szybach w naszym domku, żeby było piękniej i bardziej uroczyście na Święta, a przedtem — pomagałem Pani Zimie oprószać śniegiem podwórka i trawniki. Przy

okazji słyszałem, co Wiatr wyśpiewuje i wygwizduje na drzewach... Spracowałem się porządnie, ale warto było! Sama jutro zobaczysz, jak teraz pięknie dookoła, jak bielutko...

To z ciebie prawdziwy zuch, Aciu! Aż się dziwię, skąd się bierze u ciebie tyle siły i chęci, by wszystkim pomagać! Ale rzeczywiście, musisz być porządnie zmęczony! Pewnie chcesz iść już odpocząć, wyspać się porządnie?...

— Coś ty! Odpocząć? A to dobre! Widziałas kiedyś, żebym ja odpoczywał? Przecież ja nie jestem dzieckiem, tylko prawdzi-

wym, najprawdziwszym krasnoludkiem na świecie! A takie najprawdziwsze krasnoludki zawsze muszą coś robić — inaczej nie byłyby krasnoludkami! Wiesz, Dziadek Mróz opowiedział mi dzisiaj przy pracy jedną taką starą historię. Chcesz — to opowiem ci ją na dobranoc — chyba, że ty jesteś już bardzo śpiąca...

— Aciu, jak możesz! Nie drocz się ze mną, opowiedz mi ją, proszę...

— No dobrze już, dobrze. Posłuchaj, to stara baśń pod tytułem

**rodzina**  
— dzieciom  
TYGODNIK KATOLICKI

## Baśń o srebrnogrzywym rumaku

W pewnym kraju, w pewnej wiosce, żyła sobie staruszczyca. Była siwiutka jak gołąbek, a mieszkała samotnie, ubogo i skromnie w pochylonej, jak i ona sama, chatynce. Nie potrzebowała zbyt wiele do życia — miodu dostarczały jej leśne barcice, mleka — mała kózka, hodowana w obórce przy chatce, a chleba — sąsiedzi, którym oddawała najrozmaitsze przysługi. A to komuś dziecka dopilnowała, a to krowy wygnała na pastwiska za wioską, a to sprzątnęła czyjeś obejście — i jakoś się jej żyło. A że serce miała dobre, na krzywde i cierpienie każdego stworzenia czuła i wrażliwa, kochana była przez wszystkich, i przez wszystkich szanowana. Samotność dokuczała jej najbardziej, więcej niż podeszły wiek, chłody i niewygody. Marzyła o tym, zwłaszcza podczas długich, zimowych wieczorów, by w jej chatce rozbrzmiał — choćby na niedługo — śmiech i gaworzenie dziecka, tupot dzieciennych nówek... Wymarzył się jej maleńki wnucio, za którego w potrzebie oddałaby nawet swoje życie... I pomi-

mo, że niewiele zmieniło się w jej życiu, nie traciła nadziei.

W sąsiedniej wiosce, nie tak bardzo znów odległej, mieszkał chłopiec — sierota. Ludzie w tej wiosce widocznie mieli serca z głazów granitowych, bo nikt z nich nie przygarnął sieroty do siebie, nie utulił w żalu po stracie najbliższych. I owszem — dawano mu jeść, ale tylko wtedy, gdy na to ciężko zapracował... A że sił nie miał za wiele, ten chłopaczyna, co to ledwo od ziemi odrósł, — chyba miał z pięć lat — to i nie-dojadał często. Na cały dzień często wystarczyć mu musiała kromeczka chleba, obficie podlewana gorzkimi, sierocymj łzami... Nie dziwoła więc, że któregoś dnia, nie mogący dłużej znieść szturchańców i wiecznych pokrzykiwań, stęskniony za matczynym sercem i czułością, ruszył przed siebie, gdzie go nogi poniosą...

Małe, pięcioletnie nożyny nie mogły jednak maszerować bez przerwy. Zmęczyły się szybko

tym niecodziennym marszem, i Maciuś — usiadłszy na przydrożnym kamieniu — rozplakał się żalownie. Nagle... Rety, co to? Co się dzieje? Maciuś czuje lekkie kołysanie, a niewygodny dotąd kamień zamienia się w wygodne, bezpieczne siedzenie na... pięknym, karmym koniu! Koń stąpa ostrożnie, wolniutko, a w pierwszym momencie najbardziej Maciusiowi rzuca się w oczy jego srebrna, rozwiana grzywa... Grzywa tak błyszczy, tak się skrzy, że Maciuś musi przymknąć oczy, porażone nagłym blaskiem. Serduszko bije mu w piersiach jak oszalałe. przez główkę przelatuje tysiące pytań, słów — ale wypowiedzieć nie można ani jednego i ze strachu, i z podziwu, i ze wzruszenia... Siedzi na koniu w bezruchu, a on — potrząsając: kształtnym łbem i cicho rżąc — wiezie malucha nie za szybko. nie za wolno, miękko i bezpiecznie...

Stuk-puk, stuk-puk — stukają po kamienistej drodze kopyta srebrnogrzywego rumaka, stuk-puk, stuk-puk — bije serduszko Maciusia do wtóru. Już nie razi



go blask srebrnej grzywy, już się nie boi ludzi i złego losu. Przytuła zapłakaną jeszcze trochę buzię do srebrnej grzywy, obejmuje końską szyję ramionkami, szepcąc cicho:

— Zawieź mnie, koniku, do kogoś dobrego...



Konik cicho rży w odpowiedzi, raźniej stukają jego kopyta po drodze, grzywa silniej faluje na lekkim wietrze. Szczęśliwy małeć bystro rozgląda się wokół. Ach, mógłby tak jechać bez końca!

Wtem — stop! Konik zatrzymuje się, zgrabnie przykleknąwszy na przednią nogę. Maciuś domyślając się, że trzeba zsiąść, zeskakuje na ziemię. Rozgląda się wokół i widzi niedaleko małą chatkę, a za nią — kilka następnych. To jakaś wioseczka! Gdy odwraca głowę — nie widzi już wspaniałego rumaka, tylko w miejscu, w którym jeszcze przed chwilą stał — leży dziwny, czarny kamień, poprzecinany gdzienigdzie srebrnymi żyłeczkami... Pięcioletnie serduszko czuje jednak, że ten właśnie nieduży, niepozorny kamień — to jego pierwszy, największy przyjaciel! Podnosi go więc z ziemi ostrożnie, delikatnie, i chowa do obszernej kieszeni. Czując go przy sobie, znów czuje się dzielny i dorosły...

Rusza przed siebie, w stronę widocznych chatek. Gdy dochodzi do pierwszej z nich, z uchylonych drzwi wychodzi właśnie siwiutka staruszcza, która, widząc go, uśmiecha się tak słodko jak niegdyś umiała tylko — Matusia...

\*\*\*

Oj, dziwili się w wiosce ludzie, kiedy Babuleńka — jak nazywano staruszczkę — wzięła Maciusia do siebie. Dziwili się, bo — jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki — odmłodziła tak, że trudno ją było poznać! Pochylone ku ziemi ramiona wyprostowały się dumnie, oczy rozżarzyły dziwnym, ciepłym światłem, krok zrobił sprężysty i szybki. Cała jej chatka pojaśniała, jakby ktoś — lub coś — od środka ją wybliszczył, oświetlił... Jedni mówili, że to jej dobroć tak lśni z dala, inni — że to miłość dziecka jest tak świetlista, a jeszcze inni — że to szczęście, zwykłe ludzkie szczęście ma taką promienistą moc... I chyba było to prawdą, bo czego — jak czego — ale szczęścia od tej pory w tej najuboższej chatce naprawdę nie brakowało. Spełniły się jak w cudownym śnie, najskrytsze i największe marzenia Babuleńki, a i sieroce serce znalazło wreszcie godne siebie miejsce...

Znaleźli się jednak w wiosce i tacy, którzy tego szczęścia dwójku kochających się serc pozazdrościli. Chodzili po wiosce, coś tam szeptali ludziom na uszy... A że: Babuleńka, ta wszystkim znana staruszcza — to wstrętna i zła czarownica... A on — ten dzieciak, ten mały, jej uczeń diabelski. Że czary w chatce jakieś sprawiają, dziwne napary warzą, potajemnie warzą... Czego to ludzka zawiść i złość na szczęście innych nie wymyśli! Czy ludzie w te gadaniny uwierzyli, czy nie — faktem jest, że od Babuleńki się odsunęli, żegnać na jej widok zaczęli, albo i spluwać za siebie...

Martwiła się tym Babuleńka, bo żyła się z ludźmi, i ich kochała całym swoim sercem, ale tłumaczyć niczego nie chciała. Zamknęła się na dobre w swojej samotni, szczęśliwa bez miary, że Maciuś dobrze się chowa, że nie choruje, że jest bystry, że uczyć się chce. Teraz jej marzenia krążyły tylko wokół niego — jak mu zapewnić dobre, lepsze życie, na kogo wy kierować, by nie cierpiał biedy, gdy jej już zabraknie... Wymarzyło się jej też, że najważniejsze miejsce dla niego — to dwór królewski, przecież i rosły był, jak na swój wiek, i pięknym jej się zdawał nad podziw i taki mądry... Ufna w los szczęśliwy, który już raz się do niej uśmiechnął, czekała więc chwili sposobnej, by mu szczęście wskazać i pobogostawić na drogę... I tak na marzeniach, codziennych uśmiechach, drobnych kłopotach miały im lata.

Któregoś dnia Maciuś — dorodny już młodzieniec — udał się z Babuleńką do lasu po miód i chrust. Nagle oboje usłyszeli coś dziwnego, było to granie myśliwskich rogów. To król ze swą drużyną zapędził się w te strony na wielkie polowanie. Zadrżała staruszcza, przyciągnęła Maćka do siebie, do serca.

— Słuchaj, syneczku, jak pięknie grają... Polowanie królewskie... Ach, gdybyś i ty mógł zapolować z nimi! Gdyby mogło spełnić się marzenie mego serca... i zapłakała gorzko, boleśnie... Maciuś przyciągnął ją bliżej, pogładził siwe włosy.

— Nie smuć się, Babuś... Co ma być, to będzie, ale nie płacz, bo mi się serce kraje... Szczęście i tak mnie spotkało wtedy, kiedy trafiłem do ciebie, a od szczęścia nie można wymagać zbyt wiele...

Nagle... oboje słyszą wyraźnie, bliźutko... Stuk-puk, stuk-puk... Coś się Maćkowi przypomina, coś bardzo, bardzo dawnego, ale pięknego... Ach! przytula jeszcze mocniej starowinkę do siebie, ale już oboje widzą: Po leśnej ścieżynie cwałuje w ich stronę piękny, kary rumak z rozwianą, błyszczącą srebrem grzywą... Stuk-puk — dzwonią jego kopyta na leśnych kamykach, dzyń-dzyń dzwonią srebrne strzemiona przy srebrnym siodle, za którym kołysz się piękny kołczan z nowiutkimi, ostrymi strzałami i bogato zdobionym lukiem... Rumak już zatrzymuje się przed nimi, już parska radośnie, zachęcająco, już niecierpliwie grzebie nogą...

Babuleńka prostuje się, zachwycona, drżącą ręką kreśli nad Maćkiem znak krzyża... A on — jednym skokiem dosiada swego znów odzyskanego, trochę zapomnianego przyjaciela. A gdy słyszą ponowne granie rogu — rumak rusza z kopyta, zostawiając za sobą świetlisty, skrzący się obłok długiej, rozwianej grzywy. Babcia ze wzruszeniem i ogromną miłością wpatruje się jeszcze za znikającym Maćkiem...

Mkną przez leśne ostepy, przez parowy, coraz dalej i dalej. Kró-

lewska drużyna ze zdziwieniem zauważyła w pewnym momencie wśród siebie wspaniałego konia i dosiadającego go chłopca. Nikt z nich nie ma tak pięknego rumaka, nikt z nich nie ma tak pięknej uprzęży, takiego łuku, takich strzał! I chłopak — jak malowanie... Nawet król dostrzeżę go również, skinieniem ręki przywołuje go do siebie.

— Ktoś jest? — krzyczy do nadjeżdżającego galopem Maćka.

Konie drobia w miejscu, królewski siwek parska do czarnego rumaka, parska przyjaźnie, wesoło.

— Twój wierny sługa, panie, Maćkiem mnie zwą — odpowiada chłopiec, chyląc głowę przed królem.

— To ruszaj za mną, zuch! — król spina swego wierzchowca ostrogami i rusza galopem za oddalającą się drużyną. Kary rumak Maćka, drżąc na całym ciele, zrywa się jednak szybciej od królewskiego siwka, i sworuje się naprzód. Już nawet nie pędzi — śmiga jak czarna błyskawica, zda się, że w ogóle nie tyka ziemi. Maciek przytula się, jak niegdyś, do rozwianej grzywy, zdając się zupełnie na swego rumaka. Przez myśl przelatuje tylko pytanie, czy król nie będzie zły na niego, że jedzie nie za nim, wbrew poleceniu, tylko przed nim...

Nagle srebronogłowy rumak zarywa czterema nogami w ziemię, i chłopiec — gwałtownie wysadzony z siodła — przelatuje nad końskim łbem i ciężko spada na ziemię. Zrywa się jednak szybko na nogi i widzi... tuż, tuż przed sobą ostrą, głęboką i szeroką rozpadinę. Za sobą — słyszy tętent galopującego siwka. Odwraca się błyskawicznie, nie tracąc przytomności umysłu, i biegnie w jego stronę. O parę kroków od tej niebezpiecznej pułapki łapie siwka krótko za cugle, tuż przy pysku, i uwiesiwszy się na nim — osadza rozpędzonego konia w miejscu. Siwy wierzchowiec królewski drży cały, kłęby piany toczą się z miękkich chrap na soczystą zieleń trawy, a onie miały z przerażenia król ze zgrozą w oczach patrzy w ziejącą otchłań niewidocznej z dala rozpadinę.

— Chłopcze — szepcze po chwili kredowobiałymi wargami — chłopcze, uratowałeś mi życie...

To jednak, co słyszy od Maćka w odpowiedzi, wprawia go w jeszcze większe zdumienie:

— To nie ja, najjaśniejszy królu, to mój srebrnogrzywy rumak...

Długo trwała rozmowa na leśnej polanie między królem a Maćkiem. Maciek szczerze opowiedział o swoim dotychczasowym życiu, o pomocy — czarodziejskiej, niespodziewanej pomocy — jakiej doznał od „srebrnogrzywka”. Król, zapatrzony w twarz mówiącego chłopca, tchnącą ogromną miłością do staruszki, która go przygarnęła, wzruszył się ogromnie. A ponieważ rogi myśliwskie drużynników umilkły, po niedługim namyśle odezwał się w te słowa:

— Wskakujemy na konie, chłopcze. Tego wieczoru będziesz miał mnie za gościa w swej chatce — chyba, że twoja Babcia miałaby coś naprzeciw temu?..

— Ach, panie — wyjąkał tylko Maciek, poczerwieniały nagle z onieśmienia i obawy. — Ty, królu, w naszej skromnej chatce? Tam nie ma przecież żadnych wygod...

— Sam sprawdzę na miejscu, jak wygląda to wasze gniazdko! — uśmiechnął się beztroško król, wskakując rażno na konia. — Ruszajmy, inaczej będziemy nocować tu, w lesie!

Pomknęli. Gdy dwa wspaniałe rumaki zaryły kopytami przed ubogą chatką wiejską, w całej wsi zawrzało jak w ulu. Tymczasem król, wszedłszy do środka, nie wierzył własnym oczom. Zamiał spodziewanej nędzy, zobaczył piękne, subtelne wnętrza, godne najwspanialszego pałacu. Zwrócił się ku chłopcu, chcąc skarcić go za kłamstwo — lecz zobaczył takie zdumienie w jego oczach, że to przekonało go bardziej niż słowa. Gdy na dodatek z izby wyszła siwiuteńka, zgarbiona staruszcza — nie miał już żadnych wątpliwości — to wszystko było sprawką czarodziejskiego, srebrnogrzywego rumaka, o którym opowiadał mu chłopiec...

I gdy zobaczył, jak serdecznie obejmuje się dwoje ludzi — ten śmiały, dzielny chłopak, i drżąca siwiuteńka Babuleńka zrozumiał, jakie naprawdę oblicze ma prawdziwe szczęście. Że nie jest ono zależne od bogactwa, a przypada w udziale tym, którzy są tego warci. A dodatek — ta wspaniała w tej chwili oprawa nędznej chatki — to prezent dla tych dwojga, którzy chcieli ugościć jak najserdeczniej, lecz zabrakło im do tego środków...

Pierwszy ocknął się Maciek. Pokłoniwszy się królowi, wybiegł przed chatę, by podziękować karemum rumakowi za tak wspaniały prezent. Lecz konia już nie było — świetlisty obłok kurzu, skrzący się w promieniach zachodzącego słońca, wskazywał drogę jego galopu. Znikł — rozwiął się jak piękny, cudowny sen, lecz pozostawił po sobie dwa drżące wdzięcznością i miłością serca.

— Żegnaj, mój srebrnogrzywy! — zawołał chłopiec, machając na pożegnanie znikającemu obłokowi srebrnego kurzu. Żegnaj, i dziękuję ci...

Nie trzeba już chyba dodawać teraz, że życie chłopca i jego Babuleńki odmieniło się w tym dniu na zupełnie, zupełnie inne. Chłopca nie pochłoniął jednak królewski dwór — pragnął zostać z kochaną osobą do końca. Król jednak powierzył mu cały las oraz wioskę w opiekę, a sam — byłwał teraz częstym gościem we wspaniałej, tętniącej śmiechem i gwarem chatce. A Babuleńka — szczęśliwa jak nigdy dotąd — doczekała się nawet prawdziwych, tłuściutkich wnuków, bo Maciek ożenił się wkrótce z ubogą sieroćką, śliczną i dobrą jak aniołek... I tak się skończyła ta baśń, tylko Maciek myślał często o „srebrnogrzywym”, i bardzo często opowiadał swoim dzieciom tę całą historię...

ELŻBIETA LORENC

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23

A  
B  
C  
D  
E  
F  
G  
H  
I  
K  
L  
M  
N  
O  
P  
R  
S  
T  
U  
W



# KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

**POZIOMO:** A) szata liturgiczna zwykle krótsza od alby ● świątynia w Mekce, cel pielgrzymek mahometańskich ● manele pod-różnego, B) świadectwo urodzenia ● drwina, C) łaźnia rytualna u Żydów ● znak Związku Polaków w Niemczech międzywojennych ● konkurent, D) realizowana jest w aptece ● największa wyspa Filipin, E) wielkie jezioro w Malawi ● ognisko góralskie ● wśród Indian, F) zły los ● przód statku, G) krążganek klasztorny ● zasadnicza ilość ● lutowa solenizantka, I) kwiat jesieni ● antonim zła, L) pozostałość po ściętym drzewie ● posiedzenie sejmu, M) szczelina ● wychowanek seminarium duchownego ● przeciwieństwo pychy, N) marka telewizorów polskich ● małżonka Ozyrysa, O) akt prawodawczy ● to samo co Troja ● laska taternika, P) nabożeństwo ● myśl przewodnia, R) figura szachowa ● dźwig portowy ● część prądnicy, S) grecki Amor ● podpora flagi, T) od-tworca głównej roli w serialu tv „Jan Serce” ● aureola ● niewielka budowla ogrodowa, U) przełożony klasztoru ● znawca Talmudu, W) osoba duchowna ● kościół parafialny ● niejedna w diagramie krzyżówki.

**PIONOWO:** 1) część mszy ● jeden ze zmysłów, 2) zbawca, wyba-wiciel ● rywalka wełny, 3) miasto docelowe pielgrzymek mahome-tan ● bóstwo egipskie przedstawiane z głową ibisa, 4) bezwładność ● główna księga liturgiczna, 5) odmiana czerwieni ● pokaz, parada, 6) krwawa postać z „Quo vadis”, 7) w pełni zimy, 8) ogół biskupów w danym państwie, 9) objaw, oznaka, 10) stop metali, 11) wóz żalobny ● grekokatolik, 12) nie za dużo i nie za mało, 13) sędzia wojskowy ● substancja z kaszalota używana jako kadzidło, 14) starożytne

miasto asyryjskie w pln. Mezopotamii, 15) klamra łącząca pięcioli-nie muzyczne ● towarzysza Stasia i Nel, 16) z ryngrafem na pier-siach, 17) nad kreską ułamkową ● duży zbiornik na ciecz, 18) w porzekadle z pałacem, 19) święty, towarzysz św. Pawła ● szczotka, mioteczka do usuwania okruszyn ze stołu, 20) krój czcionek drukar-skich, 21) matecznik ● członek kapituły, 22) kobieta należąca do trzeciego zakonu, 23) ruchoma zasłona otworu okiennego lub drzwio-wego ● napój mitycznych bogów.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy, odczytać szyfr:

(I-21, N-1, M-19, G-20, N-7, L-19, W-4, U-14, R-18, F-6, N-5, G-7, S-9, W-20, E-11, T-20) (F-19, C-12, A-4, D-8, A-21, T-5) (O-5) (U-2, O-13, C-4, C-20, N-12) (W-12, S-21, L-1, R-11) (A-23, B-9, T-3, M-2, C-7) (G-13, P-23, P-15, M-10, D-3, K-22, K-2, U-8).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na ko-percie lub pocztówce: „Krzyżówka świąteczna”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 43

**POZIOMO:** Lysogóry, dobro, walizka, Lotysze, chryja, ostrołuk, łowiectwo, walc, Waga, amfiteatr, przemysł, kłębek, arbiter, bawelna, skarb, parafina.

**PIONOWO:** ławica, Salerno, grzejnik, rial, oltarz, rusalka, kłusownik, der-kacz, ochmistrz, dwuplat, perlówka, grzybek, tobołki, amator, okrasa, Obra.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 39 nagrody wylosowali: Barbara Bosołowska z Krakowa i Tadeusz Dobrzański z Krakowa. Nagrody prześlemy pocztą.

# ASTROLOGIA DLA RODZICÓW *czyli znaki Zodiaku a nasze dzieci*

Przez cały miniony rok czytając o poszczególnych znakach zodiaku dowiadaliśmy się, jacy jesteśmy, co jest dla nas wskazane, a czego powinniśmy się wystrzegać. Dziś, na zakończenie cyklu — specjalna dawka astrologii o dzieciach — niezupełnie dla dzieci. Przedstawiamy oto wszystkim rodzicom znakomitą „pomoc naukową”, ułatwiającą lepsze zrozumienie charakteru dziecka i dokładniejsze poznanie jego postępowania, potrzeb — a także precyzyjniejsze sformułowanie wymagań mu stawianych.



Oto mały Baran (21 III — 20 IV).

Wszystko dla niego jest pretekstem do działania, jest pełen entuzjazmu — choć może trochę „słomianego” — marzy o podróżach, zawodach sportowych. Pierwszy do walki i współzawodnictwa, nie bierze pod uwagę banalności dnia codziennego. Zawsze obecny, gdy trzeba rozkazywać, ale trudno go znaleźć, gdy musi okazać posłuszeństwo. Trzeba więc nieco ukierunkować jego energię, przedstawić mu wysiłek jako zabawę lub zawody. Uwaga — nie za dużo rozkazów i zakazów, bo uprze się jak baran i w tym uporze zatnie. W szkole najlepiej odpowiada mu nauczyciel stanowczy lecz sprawiedliwy, nauczający w sposób żywy i barwny, wykorzystujący przy tym jego słomiany zapal.



Mały Byk (21 IV — 21 V) jest spokojny, powolny, cierpliwy i uparty. Zanim zacznie coś robić — musi to zrozumieć, wszystko dlań musi być jasne i wytłumaczalne. Nie cierpi niuansów, tajemnic i ewentualności. To realista, żyjący dniem dzisiejszym. Jest bardzo przywiązany do rodziny, ceni poczucie bezpieczeństwa. Łatwo przejmując wasze upodobania i niechęci, nauczcie go więc szanować sposób życia innych ludzi. Rozwijajcie jego wyobraźnię i zmysł dyplomatyczny. Wykorzystujcie jego zmysł estetyczny. Nie przynaglajcie go ciągle, lepiej zamiast tego wykorzystywać (w nauce szkolnej również) jego dobrą pamięć, pracowitość i upor.



Bliźnięta (22 V — 21 VI).

Mały Bliźniak musi gadać, ruszać się, przestawiać, wszystkiego dotykać. Uwielbia dyskusje, porywa go siła słów. Ma tysiące zainteresowań, ale stałego — żadnego. Nie dyskutujcie z nim, bo ostatnie słowo zawsze będzie należało do niego. Pomóżcie mu mniej się rozpraszać i poznać jakiś problem głębiej. Potrzebuje stanowczości — ale zawsze stosowanej z dużą dozą giętkości i humoru. W szkole inteligentny i błyskotliwy, ale nie znosi bez ruchu lekcyjnego. Na pewno chętnie uczestniczy w różnych kółkach zainteresowań. I uwaga! żadnych układanek na Gwiazdkę, raczej książkę o przygodach Mikołajka.



Mały Rak (22 VII — 22 VIII) chce zawsze zostać mały. Po co dorodzić? Czy nie lepiej przytulić się do mamy? Wszelkie Nieznane przeraża go, zawsze, nawet dorosły, będzie tęsknił za dzieciństwem. Przyzwyczajajcie go stopniowo i łagodnie do świata, przedstawcie sąsiadom, znajomym, niech nabierze do nich zaufania. Szkoła jest dla Raka bardzo ważna — opuszcza dla niej dom. Jeśli odczuje sympatię nauczyciela — będzie się uczył, by zrobić mu przyjemność. Najlepiej przyjmie

wszelką wiedzę przekazaną w sposób anegdotyczny. A pod choinkę najlepiej dać Rakowi album ze znaczkami i pluszowego misia.



Lew (23 VII — 23 VIII), odwrotnie do Raka, nie życzy sobie być dzieckiem, chce by traktowano go poważnie. Ambitny, pracowity, uczciwy, nie pojmuje ani przeciętności, ani złośliwości. Przebywa w świecie ryerczy i szlachejnych dam i wcale nie pasjonuje się życiem codziennym. Rodzice są dla niego idealami i wszelkie ich niepowodzenia lub pomyłki zaskakują go. Traktujcie go jak przyjaciela, ale nie róbcie z niego pepka świata, bo stanie się despotą. W szkole wszystko go interesuje i potrzebuje nauczyciela na miarę swych ambicji. Jeśli ma świadomość znaczenia nauki dla przyszłości — nie go od niej nie oderwie. W zabawie chce błyszczeć — może więc zapisać go do kółka teatralnego?



Panna (24 VIII — 23 IX).

Mała Panna jest realistką, musi wszystko zrozumieć i przeanalizować. Boi się świata instynktu, wie, że ten, kto dziś jest na wozie — jutro może się znaleźć pod wozem. Nie chce ryzykować swego spokoju na pierwszej linii walki. Przyjmuje rodziców takimi, jakimi są — normalni, ludzcy, ze wszystkimi kłopotami dnia codziennego. Nie nadużywajcie jednak tego jako wymówki, bo utwierdzenie w Pannie przekonanie, że otaczająca ją rzeczywistość jest smutna. Odkrycie przed nią świat fantazji, przyjemności, wioćcegi. Nauczcie ją od dzieciństwa kochać świat, który wydaje jej się tak niepokojący. W szkole pracowita i metodyczna, ale nie chce błyszczeć dla stopni ani nauczycieli. Znakomita organizatorka, świetnie współdziała z innymi w grupie. Jej można spokojnie kupić w prezencie najbardziej nawet skomplikowaną układankę.



Waga (24 IX — 23 X) — to idealista, nie znosi starć i zmagania. Wierzy w równość i sprawiedliwość i nie rozumie dlaczego ludzie chcą sobie siłą narzucać rozmaite prawdy i idee, jedne warte drugich. Ten marzyciel i esteta żyje w swoim lepszym świecie. Pokój i spokój przede wszystkim, a walka tylko w razie ostatecznej konieczności. Zawsze chce pogodzić wszystkie sprzeczności — dlatego trzeba pokazać Wadze, że czasem należy dokonać ostatecznego wyboru, że nieuczciwością byłoby powstrzymać się od działania. W szkole uczy się i pracuje, jeśli zależy jej na opinii nauczyciela, lubi prace w grupie. Uwielbia się przebierać w co popadnie, więc dla rozrywki zaprowadźcie Wagę do teatru lalek.



Mały Skorpion (24 X — 22 XI) jest samodzielny, dumny i uparty. Jeśli dokona wyboru, to doprowadzi sprawę do końca. Jest indywidualistą, nie robi niczego „owczym pędem”, zawsze szuka własnego zdania na dany temat. Nie wierzy w doskonałość rodziców — ale sam uważa się za istotę wyjątkową. Nade wszystko ceni wolność i bardzo wczesnie wyrasta z nawyków dzieciństwa. Przyjmijcie jego potrzebę samodzielności i autonomii, ale postarajcie się uświadomić mu, że musi sam szanować wolę innych. Zawsze bądźcie wobec niego sprawiedliwi, w sprawach spornych odwołujcie się do jego poczucia realizmu. W szkole musi dla swego nauczyciela odczuwać podziw — błada nauczycielom cichym lub niezręcznym! Będą mieli do czynienia z istotą zbuntowaną i

halaśliwą. Ten indywidualista zmusza się do pracy w grupie tylko wtedy, gdy wydaje mu się to absolutnie niezbędne.



Mały Strzelec (23 XI — 21 XII) potrzebuje oczywiście dużo miejsca do uprawiania galopad i celu do strzelania z łuku lub rzucania rzutkami. W czterech ścianach dusi się, jest urodzony do wielkich przestrzeni, entuzjazmu, szerokiego horyzontów i marzeń. Grzeczny, czuły i marzycielski — lub diabeł wcielony i żywe srebro: mały Strzelec biegnie przez życie w podwójnej roli. Po życiu spodziewa się wszystkiego, nauczcie go więc rozpoznawać przeszkody i skutecznie stawiać im czoła. Nie łamcie tylko jego entuzjazmu, zbyt często sprowadzając go gwałtownie na ziemię. W szkole łatwo się zniechęca, jeśli nauczyciel chce go wziąć w karby sankcjami. Jeśli jednak zachęci go pochwałami — mały Strzelec da się wciągnąć do pracy. Uwielbia podróże i przygody, pozwólcie mu wyżywać się na rowerze czy motorynce.



Mały Koziorożec (22 XII — 20 I) jest poważny, wytrwały, cierpliwy. Nie cierpi tłumy, czasem wydaje się, że wie o życiu więcej niż wy. Nie zrzuca na nikogo przypadających nań obowiązków. Tak bardzo chce osiągnąć wyznaczone sobie cele, że przeraża go wszelka myśl o porażce. Powiniście go zrozumieć i dopilnować, by nie brał na siebie zbyt dużo obowiązków. I przede wszystkim nauczyciel korzystania z drobnych przyjemności życia. Udowodnijcie mu, że można być poważnym i potrafić się dobrze bawić. W szkole lubi być zauważony, choć udaje, że go to nie obchodzi. Nie lubi gonitw w korytarzach ani przepelnionych klas. W nauce potrzebuje spokoju, czasu, koncentracji. Lubi góry i wieś, chętnie chodzi do muzeów i na wystawy.



Mały Wodnik (21 I — 18 II) ma wygląd grzecznego aniołka, ale za tym kryje się temperament, nie znoszący przemocy. Wrażliwy na piękno otaczających przedmiotów, idealista, z głową w chmurach, marzy o świecie jutra. Zapatrzony w to jutro, dziś może być czasem niezręczny i niezgrabny. Pragnie, aby rodzice byli dla niego stałą przystanią, by rozumieli go i uspokajali. Pomóżcie mu wciągnąć się do zwykłego codziennego życia, obarczcie go pewnymi obowiązkami w domu (sprzątanie ze stołu, odkurzanie podłóg), ale nie popędzajcie go zbyt często, bo to wzbudzi jego opór. W szkole Wodnik uczy się dla własnej przyjemności i jeśli trafi na nauczyciela stosującego różne nowoczesne metody — na pewno będzie jednym z pierwszych. Pozwólcie mu w miarę możliwości urządzić po swojemu swój kąpek i przyjmować w nim kolegów i przyjaciół.



Mała Rybka (19 II — 20 III) to urodzona aktorka, grająca tysiące ról. To także kameleon, upodabniający się do innych, tak że czasem nie wie już kim jest. Nie przepada za wysiłkiem, działaniem, walką; oczekuje, że pozwolicie jej spokojnie pływać. Ma niezwykłą wręcz intuicję, ale zupełnie nie zna słowa „rozsadek”. Nie pozwólcie, by Rybka zgubiła się w swym wymyślanym świecie. Musi mieć pewien program, sztywne godziny i obowiązki. W szkole Rybka nie walczy o pierwszeństwo, najbardziej ceni nauczycieli o fascynującej osobowości. Bardzo wskazana jest praca w grupach o pewnej dyscyplinie, a najlepiej czuje się w różnych kółkach zainteresowań, plastycznych i aktorskich.



## Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo krótki i rzeczowy list przesłał do naszej Redakcji p. Arkadiusz P. z Moraga, w którym pisze co następuje:

„Od wielu lat interesują mnie problemy wiary, której znajomemu staram się ustawicznie pogłębiać. Dlatego też często dyskutuję na te tematy w gronie przyjaciół. Ostatnio jeden z moich rozmówców z uporem twierdził, że Syn Boży Jezus Chrystus nie był wcale prawdziwym człowiekiem. Miał bowiem — według opinii mojego przyjaciela — tylko pozorne (eteryczne) ciało. Nie narodził się więc w sposób naturalny z Maryi Dziewicy, ale zstąpił na ziemię wprost z nieba, przybrawszy sobie pozorne ciało dojrzałego już mężczyzny. Pozornie też umarł na krzyżu, gdyż prawdziwa śmierć byłaby możliwa jedynie wówczas, gdyby był prawdziwym człowiekiem.

Nie mogę z tym się zgodzić. Pamiętam bowiem jeszcze z nauki katechizmu katolickiego, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem zarazem. Nie jestem jednak tego w stanie udowodnić. Byłbym więc niezmiernie wdzięczny, gdyby Duszpasterz zechciał podać mi odpowiednie argumenty, przy pomocy których potrafiłbym przekonać mojego rozmówcę, że jest w błędzie”.

Szanowny Panie Arkadiuszu! Z największą przyjemnością śpieszę Panu z pomocą. Bowiem celem, dla którego prowadzimy rubrykę „Rozmowy z Czytelnikami”, jest w pierwszym rzędzie udzielanie wyjaśnień w trudnościach natury religijnej.

Oczywiście racja jest po Pana stronie. Natomiast opinia przedstawiona przez Pańskiego rozmówcę zaprzecza jedną z podstawowych prawd nauki chrześcijańskiej. Bowiem według nauki objawionej — jak to już nadmieniał Pan w swoim liście — Syn Boży, Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Nie przestając ani na chwilę być Bogiem, posiadał równocześnie pełną naturę ludzką. Nie był więc tylko człowiekiem pozornym. Wiele dowodów w tym względzie dostarcza nam nie tylko Pismo święte Nowego Testamentu, ale również Tradycja, której wyrazem są dzieła Ojców Kościoła.

Był Syn Boży prawdziwym człowiekiem, gdyż przez Wciele nie przyjął prawdziwe ciało ludzkie. Uczy o tym wyraźnie ewangelista Jan, który na początku swej ewangelii pisze: „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami” (J 1,14).

Przez określenie „Słowo” rozumie Ewangelista Syna Bożego. Jako człowiek był Syn Boży członkiem narodu izraelskiego, któremu początek dał Abraham, oraz pochodził z rodu Dawida. Wyliczając bowiem Jego przodków wedle ciała, inny Ewangelista dodaje: „Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawidowego, syna Abrahamowego” (Mt 1,1). Jego pochodzenie z narodu żydowskiego potwierdził także namiestnik rzymski, Pilat, który — zwracając się do Jezusa podczas przesłuchania — powiedział: „Naród twój i arcykapłani wydali mi ciebie” (J 18,35).

Objawienie Nowego Testamentu niezwykle wyraźnie wspomina, że Syn Boży (jako człowiek) narodził się z niewiasty. A więc tak, jak rodzą się wszyscy ludzie. Wspomniany wyżej pierwszy Ewangelista kończy swoją genealogię słowami: „Jakub był ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (Mt 1,16). Nieco zaś dalej czytamy, że narodził się On jako małe dziecko. Bowiem Maryja „porodziła syna swego pierworodnego, i owinięła go w pieluszkę, i położyła go w żłobie” (Łk 2,7). Określenie „porodziła” każe przyjąć tylko narodzenie w sposób naturalny. Zaś według nauki Ewangelii, rozwijał się Jezus jak wszystkie dzieci ludzkie. Bowiem nieco dalej czytamy: „Dziecię (Jezus) rosło i nabierało sił, było pełne mądrości i łaska Boża była nad nim” (Łk 2,40). Nie ma więc tutaj miejsca na żadne wątpliwości.

Również przez całe swoje życie na ziemi zachowywał się Jezus jak każdy, zwykły człowiek. Tak więc odczuwał głód i pragnienie. Kiedy bowiem — przed rozpoczęciem działalności publicznej — przebywał na pustyni, „w dniach tych nic nie jadł, a gdy one przeminiły, poczuł głód” (Łk 4,2). Zaś podczas konania na krzyżu, gdy dokuczyły Mu upał i gorączka, „powiedział: Pragnę” (J 19,28). Odczuwał ponadto zmęczenie, musiał — jak wszyscy ludzie — spać, doznawał uczucia lęku i wzruszeń, płakał, cierpiał ból a wreszcie rzeczywiście umarł na krzyżu.

Również nauka sześciu soborów ekumenicznych wyraża wiarę Kościoła pierwszych wieków w pełne człowieczeństwo Chrystusa. Wszystkie najstarsze „symbole wiary” mówią jednoznacznie, że Jezus jest prawdziwym człowiekiem. Także obecnie — w trzecim artykule Składu Apostolskiego — powtarzamy codziennie: „Który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny”.

Nie inaczej uczyli pisarze pierwszych wieków, zwani Ojcami Kościoła. I tak, reprezentujący „Tradycję Apostolską”, św. Ignacy Antiocheński († około 110 r.) napomina: „Zamykajcie... uszy na słowa tych, którzy nie uznają Jezusa Chrystusa z rodu Dawida, z Maryi, który się narodził prawdziwie, jadł i pił, prawdziwie cierpiał, przesładowanie pod Poncjuszem Piliatem, prawdziwie był ukrzyżowany i umarł” (List do gimny chrześc. w Trales 9). Zaś św. Cyryl Jerozolimski (313—386) uczył: „Wierz, że... jednorodzony Syn Boży, dla grzechów naszych zstąpił z nieba na ziemię, przy-

jąwszy człowieczeństwo podległe tym samym (ludzkim) uczuciom... nie domniemanym, lecz prawdziwym” (Katechezy 4,9). Największy z Ojców Kościoła zachodniego, św. Augustyn (353—430) stwierdza, że Jezus Chrystus „jest zarazem prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem” (Symbol wiary).

Mam więc nadzieję, że przytoczone dowody wystarczą do przekonania Pańskiego przyjaciela, że jest w błędzie.

„Od szeregu już lat — pisze w swym liście p. Krzysztof P. ze Starogardu Gdańskiego — interesuje mnie nie tylko Pismo święte, ale również wszystkie inne problemy związane z Objawieniem Bożym; w tym także sprawa autentyczności ksiąg biblijnych. Przeczytałem ostatnio w „Encyklopedii katolickiej”, wydanej staraniem Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, że oprócz ksiąg Nowego Testamentu należących do oficjalnie uznanego zbioru (kanonu) ksiąg świętych, istnieją jeszcze bardzo do nich podobne księgi apokryficzne. Wylicza się wśród nich takie, jak: Ewangelia Tomasza, Ewangelia Filipa, Ewangelia Macieja, Ewangelia Judasza Iskarioty, apokryficzna (nie mieszac z kanoniczną) Ewangelia Jana oraz Ewangelia Bartłomieja. Wszystkie one — jak zgodnie twierdzą krytycy tekstów biblijnych — powstały w czasach poapostolskich.

W związku z powyższym narusza mi się obawa, czy również Ewangelie należące do kanonu ksiąg nowotestamentowych (Mateusza, Marka, Łukasza i Jana) są autentyczne. A jeżeli tak jest rzeczywiście, chciałbym się dowiedzieć, jakie za tym przemawiają dowody?”

Szanowny Panie Krzysztofie! Dowodów przemawiających za autentycznością ksiąg Nowego Testamentu jest bardzo wiele. Najbardziej jednak zrozumiałymi dla współczesnego chrześcijanina są dowody czerpane z Tradycji wczesnochrześcijańskiej, której wyrazem są — między innymi — również pisma Ojców Kościoła. Już bowiem fakt, że wszystkie księgi nowotestamentowe od samego początku uznawano za autentyczne (a więc należące do zbioru ksiąg Pisma świętego), że powasa urzędu nauczycielskiego Kościoła były strzeżone i jako Słowo Boże stale odczytywane podczas nabożeństw, jest najpewniejszym dowodem ich autentyczności. Należy więc przyznać słusność słowom św. Augustyna, który — traktując problem autentyczności ksiąg apostołskich — pisze: „Jeśliżby te książki, które Kościół za apostołskie uznaje i przechowuje, które mu przez apostołów przekazane i przez narody w tak szczególny sposób uznawane były — gdyby te jeszcze nie usuwały wszelkiej wątpliwości co do prawdziwości swego pochodzenia, nie byłoby na świecie książki, o której autentyczności można być pewnym” (Przeciw Faustusowi 32,6).

Jednak dla usunięcia nawet pozorów uzasadnionej wątpliwości w tak ważnej sprawie, przytoczę jeszcze kilka wyraźnych świadectw, zawartych w księgach innych pisarzy pierwszych wieków Kościoła.

Na szczególniejszą uwagę przy stwierdzeniu autentyczności ksiąg Nowego Testamentu, a zwłaszcza Ewangelii kanonicznych, zasługuje świadectwo Orygenes, żyjącego w latach 185—254. Był on wysokiej klasy uczonym swoich czasów i działał w Aleksandrii, będącej wówczas liczącym się ośrodkiem nauki chrześcijańskiej. Tradycja apostołska była jeszcze wtedy bardzo żywa, gdyż zaledwie wiek oddzielał go od czasu, w którym te księgi powstały. Dlatego na początku swego komentarza do Ewangelii stwierdza on kategorycznie: „Z Tradycji wiem o czterech tylko Ewangeliiach, które jako jedyne w całym Kościele..., bywają bezsprzecznie za autentyczne uznane”.

Natomiast św. Ireneusz, biskup Lionu († 292 r.) — którego nauczycielem był św. Polikarp, uczeń św. Jana Ewangelisty — wyraża się o autentyczności czterech Ewangelii, jako o fakcie powszechnie znanym. Pisząc bowiem o powstaniu Ewangelii, stwierdza: „Mateusz napisał swoją Ewangelię dla Żydów i to w czasie, w którym Piotr i Paweł w Rzymie głosili Ewangelię (Chrystusową). Potem Marek, uczeń i pisarz poufny Piotra, przekazał na piśmie to, czego nauczał Piotr, Podobnie Łukasz, towarzysz Pawła, Ewangelię przez niego przepowiadaną w jedną księgę ujął. Wreszcie Jan, uczeń Pański, także... wydał Ewangelię w tym czasie, kiedy przebywał w Efezie w Azji Mniejszej” (Przeciw herezjom 3,1). Nieco zaś dalej dodaje: „Tak wielka jest pewność co do tych Ewangelii, iż nawet innowiercy dają o tym przychylnie świadectwo, bo każdy z nich bierze Ewangelię za punkt wyjścia dla poparcia swojej nauki” (Tamże 3,11).

Wreszcie św. Papiasz z Hierapolis, którego działalność przypada na czasy cesarza rzymskiego Hadriana (przełom I i II wieku po Chrystusie), był przyjacielem św. Polikarpa i także uczniem apostołskim. On też stwierdza, że zbadał dokładnie wszystkie wiadomości odnoszące się do osoby Chrystusa i Jego nauki. Jest więc najbardziej wiarygodnym świadkiem, jakiego można sobie życzyć. Wprawdzie do naszych czasów dochowały się jedynie trzy fragmenty z jego pism, ale w poruszanej materii mają one zasadnicze znaczenie. Jeden bowiem z nich świadczy o autentyczności Ewangelii św. Mateusza, drugi potwierdza autentyczność Ewangelii św. Marka, trzeci zaś wspomina o Ewangelii św. Łukasza.

Co więcej. Nawet błędowiercy pierwszych wieków chrześcijaństwa (co szczególnie warto odnotować) nie kwestionowali autentyczności czterech Ewangelii. Dowodem tego jest fakt, że sami oni przytaczali w swych dziełach wyjątki z Ewangelii kanonicznych. I tak np. filozof no-gański Celsus (115—178), znany jako zażarty wróg chrześcijaństwa, w dziele swoim „Prawdziwe słowo” uznaje Ewangelię jako „pisma uczniów Jezusa”.

Łacze dla Panów i pozostałych naszych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie oraz życze wiele światła Bożego podczas lektury Pisma świętego.

DUSZPASTERZ

# KARIERA *Nikodema* DYZMY

— Nigdy tego nie mówiłem!  
 — Owszem, mówił pan, że może to i dobrze będzie.  
 — Nieprawda!  
 — To pan mówi nieprawdę! — krzyknął Jaszuński. — Może nie tymi słowami pan mówił, ale mniej więcej oznaczały one zgodę na projekt.  
 — Ależ, panie kolego — zjadliwym tonem powiedział minister skarbu — czy pan nie rozumie, że prezes Dyzma użył tego podstępu, by nas zaskoczyć swoją opozycją?  
 Nikodem wstał.  
 — Nie mam więcej nic do gadania. Ja powiedziałem, co miałem do powiedzenia. A panowie róbcie, jak chcecie.  
 Wniosek ministra skarbu został przyjęty.  
 — Mnie tam gancpomada — mówił tegoż wieczora Nikodem do Krzepickiego, gdy razem wracali od pani Przełęskiej — i tak podaje się przecież do dymisji.  
 — Ale szkoda banku!  
 Dyzma wzruszył ramionami.  
 — Pański pomysł! Pańskie dziecko!  
 — Pal ich diabli.  
 — Ale jutro będzie huczek!  
 — Jaki huczek? — zdziwił się Nikodem.  
 — No w prasie. Przecież oni popełnią szaleństwo. Na pewno znaczną część prasy stanie po pańskiej stronie.  
 — I co mi z tego?  
 — No, oczywiście zysk platoniczny, ale wie pan prezes, że mam pewną myśl!  
 — No?  
 — Zdarza się wymienita dla pana okazja. Mianowicie zaraz jutro podać się do dymisji.  
 — Ee... nie warto, chciałem podać się do dymisji przed ślubem. Po co tracić te kilka tysięcy złotych?

— Pan prezes miałby rację, gdyby nie to, że i tak od razu następcy nie będą mieli. Zresztą na pewno nie zechcą takiego człowieka jak pan tak zaraz puścić. I tak przeciągnie się, a profit moralny dla pana duży.

— Jaki profit?  
 — No, to proste. Zgłosi pan dymisję bez podania powodów. Wówczas stanie się jasne, że wobec uchwalenia przez rząd wniosku, zarzynającego Bank Zbożowy, pan nie chciał ponosić za to żadnej odpowiedzialności.

— Aha — zorientował się Dyzma.  
 — Widzi pan, panie prezesie, że mam rację. A cała opinia stanie po pańskiej stronie.

Nikodem roześmiał się i klepnął Krzepickiego po ramieniu.

— Cwaniak z pana, panie Krzepicki.

— Do usług pana prezesa.

## Rozdział dziewiętnasty

Przepowiednia Krzepickiego sprawdziła się o tyle, że nazajutrz w większości dzienników ukazały się wzmianki, lecz bardzo mgliste i powściągliwe, oraz komunikat oficjalny o uchwale komitetu ekonomicznego, ostro skomentowany przez prasę opozycyjną.

Tegoż dnia Nikodem wraz z Krzepickim, który towarzyszył szefowi dla podkreślenia powagi chwili, złożył wizytę premierowi i wręczył mu prośbę o dymisję.

Premier, zaskoczony tym i zdeorientowany, długo prosił Dyzmę, by nie zaostrzał sytuacji i dymisję cofnął. Ten jednak z całą stanowczością oświadczył, że postanowienie jego jest nieodwołalne. Zgodził się na pełnienie swych funkcji do czasu nominacji następcy, lecz z naciskiem zapewnił premiera, że absolutnie żadne okoliczności ani namowy nie zmienią tej decyzji.

Gdy wychodził z pałacu Rady Ministrów, Nikodem został kilkakrotnie sfotografowany przez reporterów trzech redakcji, uprzedzonych przez Krzepickiego o zamierzonej dymisji.

Odbyło się to tuż przed godziną pierwszą, a już o drugiej przyjechał do banku minister Jaszuński. Był zupełnie rozstrojony nerwowo, ręce trzęsły mu się jak galareta. Co kilka zdań powtarzał:

— Na miły Bóg, pan tego nie zrobi!

Przekładał, tłumaczył, dowodził, że to niepatriotycznie, że zrodzą się niebezpieczne dla państwa wstrząsy natury politycznej, że może doprowadzić do rozłamów, które zachwieją gabinet. Apelował dalej do Dyzmy, jako do przyjaciela, który nie powinien jemu, Jaszuńskiemu, i innym podstawić nogi.

## Ciekawostki literackie

Aleksander Głowacki, znany w literaturze jako Bolesław Prus, zawdzięcza swój pseudonim herbowi rodowemu drobnej szlachty, z której się wywodził. Faktem jest, że godłem „Prus” zaczął opatrywać swe pierwsze utwory, do których zresztą nie przywiązywał większej wagi. Wyznał nawet kiedyś: „Podpisywałem się pseudonimem wprost ze wstydu.” Nie przewidywał jeszcze wówczas, iż to właśnie Bolesław Prus „pokona” na literackim polu... Aleksandra Głowackiego.

\* \* \*

Marcel Proust od wczesnej młodości cierpiał na astmę. Był to jednak bardzo rzadki rodzaj astmy. Wielki pisarz francuski nie znośił organicznie zapachu kwiatów i roślin, a także światła słonecznego. Do tego dochodziło wyjątkowe wręcz uczulenie na hałas. Skazany na te wszystkie przypadłości, chcąc ich uniknąć, lata całe spędzał w pokoju obitym korkiem i starannie zasłoniętym. Pisał — na ogół w nocy.

\* \* \*

Georg Bernard Shaw był abstynentem i wegetarianinem. Nie pił kawy, ani herbaty, nie palił, nie spożywał też żadnych mięsnych potraw. Zapytany, co zyskuje przez swą awersję do mięsa zwykły mawiać: „Jestem dziesięciokrotnie zdrowszy niż zwyczajny zjadacz trupów.”

\* \* \*

Nie tylko rzeczywistość przysparza pisarskiej weny. Fryderyk Schiller dla osiągnięcia twórczej ekstazy wdychał zapach... zgniłych jabłek. Miały one stałe miejsce w szufladzie jego sekretarzy.

\* \* \*

Natomiast Ernest Hemingway zwykł pisać na stojąco przy specjalnie do tego celu przystosowanym pulpicie. W tej pozycji pisarska wena sprzyjała mu — jak twierdził — najbardziej.

Najwybitniejszy poeta niemieckiego romantyzmu, Johann Wolfgang Goethe, pełnił na dworze weimarskim kilka zaszczytnych funkcji: tajnego radcy dworu i ministra finansów. W roku 1790 czterdziestoletniemu poecie powierzono jeszcze jeden obowiązek — ministra kultury. Ich nadmiar dawał się Goethemu dobrze we znaki, w każdym razie na tyle, że jak kiedyś wyznał, cierpiała na tym bardzo jego twórczość.

\* \* \*

Joachim Lelewel, wybitny historyk doby XIX w. powołany został po wybuchu powstania listopadowego do Rządu Narodowego. Lelewel jako przedstawiciel lewicy republikańsko-rewolucyjnej i jednocześnie prezes Klubu Rewolucyjnego, przeszedł na sprawowanym stanowisku ciężką drogę, będąc nieustannie obiektem ostrych ataków z obu stron. Sytuację tę przedstawił potem Stanisław Wyspiański w dramacie zatytułowanym „Lelewel”.

\* \* \*

Ostatnią sztuką Moliera był „Chory z urojenia”. Wielki komedio-pisarz francuski kpił w niej bezlitośnie z ówczesnych lekarzy. Kpił podwójnie — jako autor i jako aktor. Jak na ironię finał tej komedii dopisało... życie. W czasie jednego ze spektakli Molier zasłabł nagle w ostatnim akcie. Wyniesiony ze sceny zmarł wkrótce potem, nie mogąc doczekać się pomocy medyków, którzy urażeni wymową sztuki odmówili przyjęcia mu z pomocą.

\* \* \*

Spór o autorstwo sztuk Szekspira zapoczątkowany w połowie XIX stulecia trwa po dziś dzień. Spowodowały go braki i niejasności dokumentów zachowanych po oksfordzkim mistrzu. Istnieje przypuszczenie, że prawdziwym autorem sztuk był ówczesny filozof angielski Franciszek Bacon, który nazwisko Szekspira zapożyczył od współczesnego mu aktora, chcąc w ten sposób ukryć własne autorstwo. Za hipotezą przemawia fakt niezwykłego wręcz podobieństwa obu mistrzów: Szekspira — dramaturga i poety oraz Bacona — filozofa.

Dyzma nie zdążył jeszcze nic powiedzieć, gdy zameldowano ministra skarbu, tuż po nim przybył poseł Lewandowski, pułkownik Wareda, wiceminister Ulanicki, prezes Hirszman i książe Roztocki. Jednocześnie odezwał się telefon: prezesa Dyzmę wzywano do Zamku na godzinę piątą.

Zmobilizowano wszystkich, by odwieść Nikodema od zamiaru ustąpienia. Za tę cenę godzono się nawet na zanułowanie uchwały komitetu ekonomicznego, lecz Dyzma był niewzruszony.

— Nigdy swoich postanowień nie zmieniam.

W poczekalni zebrał się tłum dziennikarzy. Wyszedł do nich na chwilę i powiedział:

— Chciecie panowie wiedzieć, co jest? Otóż tak, podałem się do dymisji.

— A z jakich powodów, panie prezesie?

— Z powodów osobistych. To wszystko, co mogę panom powiedzieć.

— Czy postanowienie pana prezesa jest nieodwołalne?

— Marmur, żelazo, beton!

Skinął głową i wyszedł.

— To istotnie żelazny człowiek — rzekł jeden z dziennikarzy.

— I maąąądry polityk! — dorzucił drugi. — Już on wie, co robi!

Poranna prasa aż jarzyła się od sensacyjnych tytułów. W sferach politycznych wrzało. Przewidywano dymisję ministra skarbu, nawet ustąpienie całego gabinetu. Oczywiście, zgodnie z przewidywaniami Krzepickiego, wyciągnięto sprawę komitetu ekonomicznego jako bezpośrednią przyczynę rezygnacji prezesa Dyzmy. Skądś wydostano jego deklarację, która zrobiła kolosalne wrażenie. Z wyjątkiem dzienników oficjalnych wszystkie stanęły po stronie Dyzmy, nie szczędząc superlatywów dla oceny jego wiedzy, rozumu i charakteru. Przypomniano jego słówko z cyrku, podawano jego życiorys, no i fotografię z podpisem w rodzaju:

Znakomity ekonomista, prezes Nikodem Dyzma, który uratował kraj od kryzysu gospodarczego, opuszcza w towarzystwie sekretarza osobistego p. Z. Krzepickiego, pałac Rady Ministrów po wręczeniu swojej dymisji, będącej protestem wybitnego męża stanu przeciw samobójczej polityce gabinetu.

Nina z wypiekami na twarzy przeglądała stopy dzienników. Wzruszenie zatamowało jej oddech. Mój Boże! Przecie to jej Nikodem, jakież on wielki! Czuliła do siebie żal, że jakoś nie umiała pojąć jego wielkości. Była dumna.

Sama prosiła go, by porzucił bank. Chciała go mieć przecie tylko dla siebie. Lecz teraz, gdy uświadomiła sobie, jaką olbrzymią stratę

ponosi państwo, ukochana ojczyzna, zawstydziała się swoich egoistycznych pragnień, postanowiła prosić narzeczonego, by dymisję cofnął.

Wybiegła do przedpokoju. Oczekiwała Nikodema zaszępiętego trudem decyzji, przejętego troską o losy państwa, starganego walką prywatnego zakochanego człowieka z mężem stanu, dźwigającym ciężar odpowiedzialności.

Toteż wesoła mina Dyzmy wprowadziła ją w zdumienie. trwające poty, poki nie wytłumaczyła sobie, że Nikodem maskuje smutek uśmiechem, by jej nie martwić.

Powitała go gorącymi pocałunkami i zaprowadziła do swego pokoju. Tu z całym poczuciem wielkości swej ofiary oznajmiła Nikodemowi, że gotowa jest wyrzec się Koborowa i zamieszkać w Warszawie, skoro tego dobro kraju wymaga. Może za rok znajdzie się ktoś, kto będzie mógł zastąpić Nikodema na prezesurze banku i wówczas...

— Nie ma o czym mówić — przerwał Nikodem — byłem na Zamku i dymisję przyjęto.

— Ależ oni będą szczęśliwi, gdy pomimo to zostaniesz!

— Wiadomo!

— I kraj na tym zyska.

— Pewno, że zyskałby.

— Więc?

— Nie znasz się. Nineczko na polityce. Ja zrobiłem tak jak trzeba. A po drugie, zanadto kocham ciebie i chcę być przy tobie w Koborowie. Masz o to żal do mnie?

— Kochany, kochany, jeżeli tylko...

Zapukano do drzwi.

Przyszła pani Przełęska. Nastąpiła cała seria zachwyków nad Dyzmą, zakończonych patetycznym westchnieniem:

— Nawet nie wiesz, droga Ninuś, nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak jesteś szczęśliwa, że taki człowiek znalazł się na twej drodze!

Zaczęto omawiać sprawę ślubu.

Nina oświadczyła, że pragnie, by ślub odbył się skromnie i cicho w koborowskim parafialnym kościółku, a później pojedą na całą wiosnę do Algeru czy Egiptu.

Pani Przełęska akceptowała drugą część projektu. Natomiast wystąpiła opozycyjnie przeciw pierwszej.

— Ależ, Ninuś, to nonsens chować się z tym ślubem. Więcej niż nonsens, to nietakt!

— Cóż chcesz, ciociu, tatuś zawsze mówił, że siedemdziesiąt procent kobiet nie ma taktu za grosz. Jestem tylko kobietą.

— Sądzę — nie ustępowała pani Przełęska — że pan prezes abso-



## PRZY STOLE WIGILIJNYM

### Barszcz czysty

200 ml wody, 3 dkg włoszczyzny (bez kapusty), 8 dkg buraków, liść bobkowy, 2 g soli, 2 g cukru, 50 ml kwasu z buraków, 5 g masła. Przygotować wywar z włoszczyzny, liścia bobkowego i buraków, po odciedzeniu połączyć go z pozostałymi składnikami.

### Zupa grzybowa

3 dkg suszonych grzybów, 25 dkg włoszczyzny bez kapusty, 1 1/3 l wody, 4 dkg tłuszczu, 3 dkg mąki, sól, 1 łyżeczka siekanego koperku.

Grzyby starannie opłukać, zalać zimną wodą, dodać cebulę, przyprawić, gotować. Gdy grzyby są na pół miękkie, wywar osolić, włożyć oczyszczoną włoszczyznę, dogotować. Z tłuszczu i mąki przyrządzić zasmażkę 2 stopnia. Rozprowadzić zimnym wywarem na jednolitą rzadką masę. Wlać do zupy, zagotować. Dodać pokrajane grzybki, osolić.

### Ryba faszzerowana pieczona

(szczupak, sandacz, dorsz)

1 kg szczupaka

masa rybna: mięso z ryby, 5 dkg bułki tartej, 1 1/8 l mleka, 1 jajo, sól, pieprz, 5 dkg cebuli, 2 dkg tłuszczu, 6 dkg tłuszczu do pieczenia, 3 jaja ugotowane na twardo, 10—12 dkg chrzanu.

Szczupaka osolić, sprawić, opłukać, osączyć. Naciąć skórę naokoło głowy i ostrym nożykiem oddzielając od mięsa, ściągnąć od głowy do ogona. Przyrządzić masę rybną. Skórę szczupaka nałożyć luźno farszem, zszyć, ułożyć na brytfannie, na rozgrzanym tłuszczu, polać z wierzchu tłuszczem. Wstawić do nagrzanego piekarnika. Piec powoli około 40 minut. W czasie pieczenia często podlewać sosem. Wyparowany sos uzupełniać wodą. Jaja umyć, ugotować na twardo, schłodzić w zimnej wodzie, obrać, posiekać. Chrzan umyć, oskrobać, opłukać, zetrzeć na tarce o drobnych otworach. Upieczonego szczupaka wyjąć, ułożyć na półmisku, pokrajać w plastry grubości 1 — 1,5 cm. Oblać tłuszczem z pieczenia, obok ryby ułożyć jaja siekane, tarty chrzan. Przybrać zieloną pietruszką. Smaczna jest na zimno z majonezem, sosem greckim lub sosem chrzanowym.

### Kluski z makiem

Ciasto: 35—40 dkg mąki, 1 jajo, sól, 4 dkg masła do polania.

Nadzienie: 25 dkg maku, cukier lub miód do smaku, wanilia, skórka cytrynowa.

— Nie pytasz mnie, skąd się tu wzięłam?  
 — W Koborowie podano ci mój adres?  
 — Nie, pisał do mnie pan Oskar Hell, któregoś poznała.  
 — Aha!, Biedny Człowiek.  
 — Dlaczego biedny? O ile wiem, jest bogaty i zupełnie z siebie zadowolony — zdziwiła się Kasia.  
 — Nie wiem, czy słyszałaś — powiedziała Nina — on tu był aresztowany, oskarżony o szpiegostwo.  
 Kasia wzruszyła ramionami.  
 — Możliwe. Nic to mnie nie obchodzi. O tyle jestem mu wdzięczna, że dał mi garść wiadomości o tobie... Rozwódzisz się z tym starym lajdakiem?  
 — Kasiu, jak możesz tak mówić o swoim własnym ojcu!  
 — Dajmy spokój temu. Więc? Rozwódzisz się?  
 — Tak, a właściwie już nie. Uzyskałam unieważnienie małżeństwa.  
 — Bardzo mądrze zrobiłaś. Pisał mi Hell, że mój szanowny ojciec zostawił ci Koborowo. Doprawdy nie mogłam tego pojąć. Skąd to bydlę zdobyło się na tyle szlachetności. Ale mniejsza o to. Przyjechałam tu, by cię zabrać. Musisz pojechać z mną. To ci świetnie zrobi. Teraz na Sycylii jest wiosna.  
 Nina uśmiechnęła się blado.  
 — Nie, Kasiu, nie mogę...  
 — Tu niebo wisi nad głową jak groźba, tam jarzy się uśmiechem...  
 — Za miesiąc mój ślub — powiedziała cicho Nina.  
 Kasia zerwała się z miejsca i rozgniotła papierosa w popielniczkę.  
 — Aha, więc to prawda.  
 Nina milczała.  
 — O wy nędzne niewolnice! Nie potraficie żyć bez jarzma, bez kieratu! Wychodzisz za tego Dyzmę?  
 — Kocham go.  
 — Psiakrew! — zakląła Kasia.  
 Gniotła rękawiczki.  
 — Nino, Nino! — wybuchnęła nagle — ty nie możesz tego zrobić! Nino, czy nie masz już dla mnie iskierki uczucia?! Pomyśl, zastanów się!...  
 — Nie męcz mnie, Kasiu wiesz, jak bardzo cię lubię. Ale mówię ci... uważam za swój obowiązek powiedzieć, chcę być uczciwa... Przystąpiłam jemu i sobie, że nigdy do ciebie nie wrócę...  
 — Nino, błagam cię, odłóż ten ślub, zlituj się nade mną!... Na pół roku, na trzy miesiące... Może ci przyjdą refleksje, może dojdiesz do przekonania, że chcesz popęlić błąd! Nino, błagam cię, a nuż przyjdiesz do przeświadczenia, że on nie jest godzien ciebie... O nic nie proszę, tylko o zwłokę, o małą zwłokę!...

130

Nina z uśmiechem zaprzeczyła ruchem głowy.  
 — Mylisz się, to ja nie jestem jego warta. Mało go znasz, zresztą siedzisz wciąż za granicą, nie zdajesz sobie sprawy z tego, czym on jest dla kraju i społeczeństwa, jaki to...  
 — Ach, cóż on mnie obchodzi — przerwała Kasia. — Mnie chodzi tylko o ciebie, o twoje szczęście i o moje szczęście! Nino, Nino, błagam cię... Nino... Nino...  
 Upadła na kolana, chwyciła ręce Niny i zaczęła okrywać je pocałunkami.  
 — O krótką zwłokę... Błagam...  
 — Kasiu uspokój się, co ty robisz, Kasiu opamiętaj się.  
 W przyległym pokoju rozległy się kroki, Kasia ciężko podniosła się z podłogi. Leniwym ruchem wzięła rękawiczki.  
 — Pójdę już.  
 — Bądź zdrowa — powiedziała Nina — i nie myśl źle o mnie...  
 Kasia w milczeniu skinęła głową. Stała chwilę, przyglądając się Ninie, gdy drzwi się otworzyły i wszedł Nikodem. Początkowo zdumienie odebrało mu mowę, lecz prędko odzyskał równowagę. Obie ręce wsunął w kieszenie spodni i zapytał burkliwym głosem.  
 — Czego pani sobie życzy tutaj?  
 Kasia zmierzyla go wzrokiem pełnym nienawiści.  
 Dyzma spostrzegł białosć Niny. Domyślił się, że musiała tu zająć jakaś awantura, i opanowała go złość.  
 — Pytam, czego pani chce od mojej narzeczonej? Co?  
 — Ależ, Niku! — próbowała zmitygować go Nina.  
 — Po co panią tu diabli znowu przynieśli? Ja nie życzę sobie widywać...  
 Nie dokończył, gdyż Kasia wybuchnęła ostrym ironicznym śmiechem i odwróciła się doń plecami.  
 Drzwi za nią trzasnęły głośno.  
 — Czego ona chciała od ciebie? — zapytał po pauzie Nikodem.  
 Nina rozpląkała się. Nie mógł się z nią dogadać i zły chodził po salonie, roztrącając meble.  
 Nadeszła i pani Przełęska, lecz szybko wycofała się, sądząc, że trafiła na scenę zazdrości czy jakąś grubszą sprzeczkę narzeczonych.  
 Dopiero po pewnym czasie Nina uspokoiła się, lecz nic nie chciała powiedzieć. Zapewniała tylko Nikodemowi, że może być pewny jej wierności i że Kasia nigdy więcej nie wróci.  
 „Co ma piernik do wiatraka — łamał sobie głowę Dyzma — baby to doprawdy mają we łbie groch z kapustą .

odn.

Mak sparzyć wrzącą wodą i trzymać na ogniu tak długo pod przykryciem, aż się da rozcierać w palcach. Odcedzić przez gęste sito, dokładnie osączyć. Przepuścić przez maszynkę, przez gęstą siatkę. Mąkę przesiać na stolnicę, dodać jajo, wody, szczyptę soli, zagnieść twarde ciasto, wyrobić starannie, wywałkować na grubość 0,5 cm, pozostawić, aby przeszło. Nastawić osoloną wodę w płaskim rondlu. Ciasto podsypać mąką, krajać w pasy 4 cm szerokie, układać jedne na drugie, krajać w poprzek w wąskie kluseczki. Kluski wrzucić na wrzącą wodę, osoloną, zamieszać, przykryć. Gdy wypłyną, odkryć zagotować, precedzić, przelać gorącą wodą, odsączyć. Kluski wymieszać z masłem topionym i makiem, dodać cukier i miód do smaku, skórkę cytrynową i wanilię. Można dodać 2—3 dkg rodzyneków, wyłożyć na ogrzany półmisek, polać stopionym masłem.

#### Pierogi z kapustą

Nadzienienie: 80 dkg kiszzonej kapusty, 5 dkg cebuli, 4 dkg tłuszczu, 3 dkg bułki tartej.

Ciasto: 35 dkg mąki, 1 jajo, sól, około 1,8 l wody, 4 dkg oleju lub masła.

Kapustę gotować w małej ilości wody, do zagotowania trzymać pod przykryciem. Gdy zagotuje się, odkryć na chwilę, po czym przykryć i dogotować. Cebulę obrać, pokrajać w drobną kostkę, usmażyć na jasnożółty kolor. Kapustę miękką odcisnąć mocno przez ściereczkę albo płócienny woreczek. Przepuścić przez maszynkę lub posiekać, dodać cebulę z tłuszczem, pieprz i jeśli potrzeba — sol, wymieszać. Zagnieść wolne ciasto na pierogi. Formować pierogi, ugotować. Ugotowane pierogi włożyć na ogrzany półmisek, polać masłem lub topioną słoniną.

#### Uszka do barszczu wigilijnego

Ciasto: 15 dkg mąki zagniatamy z całym jajkiem, z dodatkiem szczypty soli: Ciasto powinno być wolniejsze niż na makaron.

Dobrze wyrobione ciasto rozwałkowujemy na małe kwadraty. Na każdym kwadracie kładziemy nieco farszu, kwadrat składamy po przekątnej, dokładnie zlepiamy brzegi, a następnie na przeciwnie rogach trójkątnego pierożka. Uszka wrzucamy do osolonego wrzątku. Gdy wypłyną — są gotowe.

Farsz: ugotowane grzyby, z których wywar dodaliśmy do barszczu, siekamy bardzo drobno, przysmażamy na maśle z małą drobnutką posiekaną cebulą, po czym łączymy dokładnie z jedną łyżką tartej bułki i całym surowym jajkiem. Farsz solimy, pieprzymy do smaku.

#### Karp smażony

Oczyszczonego karpia krajamy na porcje, które solimy. Niech tak poleżą 30 minut. Następnie poszczególne porcje otaczamy w mące, maczamy w lekko ubitym widelcem jajku i obsypujemy bułką tartą. Smażymy na niezbyt silnym ogniu, na maśle, na jasny złocisty kolor. Usmażone porcje karpia można włożyć na kilka minut (na przykrytej patelni) do gorącego piekarnika, by się dopiekły. Masła przy smażeniu nie należy żałować, bo smażona w skąpej ilości panierowana ryba zbyt silnie się przyrumieni, znacznie tracąc na delikatnym smaku. Do smażonego karpia podajemy chrzan. Można podać również zamiast chrzanu kapustę z grzybami.

Wesołych i zdrowych Świąt!  
 ZOFIA

**rodzina**

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polakich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 69, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratörów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówianych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówianych. PZGraf, ul. Smalna 10. Nakład 25 000. Zam. 737. N-10.

# KARIERA Nikodema DYZMY

lutnie nie zgodzi się na twój zamiar. Jakże można?! Właśnie twój ślub musi odbyć się w Warszawie, z pompą, z licznym orszakiem. Zeby i przyjaciele twoi, i przyjaciele pana prezesa mogli być obecni. Mon Dieu! Hrabianka Ponimirska wychodzi za znakomitego męża stanu! Co tu jest do ukrywania?! Rozczarowałabym się, gdybyście inaczej postanowili. No, panie prezesie, apeluję do pańskiej decyzji! Nikodem wysunął dolną wargę i podniósł brwi.

— I ja tak sobie myślę: czemu by nie w Warszawie?

— Brawo, brawo — cieszyła się pani Przełęska — oto mądre słowo. Widzisz, Ninuś, wiedziałam, że pan prezes tak postanowi. Urządzi się później wielkie przyjęcie. Trudno, Ninuś, musisz się liczyć z tym, że twój narzeczony nie jest prywatnym człowiekiem...

— Teraz jest — wtrąciła Nina.

— Ach, teraz, teraz. Co znaczy teraz. Na mieście wszyscy mówią, że tylko patrzeć a zostanie ministrem!

— Eee... tam — machnął rękę Dyżma — nie trzeba przesadzać. Ale pani ma rację. Przyjęcie zrobi się.

Nina potulnie zgodziła się. Skoro Nik tego sobie życzy, widocznie ma jakieś ukryte powody, których nie chce ujawnić, a ona od dawna zrezygnowała z prób przeniknięcia tej zamkniętej duszy, której zgłębić nie umiała, a tylko swoim instynktem kobiecym czuła, że dusza ta jest niezłomna.

— A co do tej podróży — zaczął Nikodem — to ja myślę, że lepiej nie jechać.

Nikodem zmarszczył czoło i potarł dłonie. Bał się jak ognia samej myśli wyjazdu za granicę, gdzie od razu ujawniłaby się jego nieznanostwo obcych języków. Tymi strzępami niemiecczyny, jakimi od biedy mógł się posługiwać, nie dałby sobie rady.

— Czy pan prezes — słodko spytała pani Przełęska — uważa, że to niepatriotycznie w dzisiejszych czasach wozić pieniądze za granicę? Ale wszyscy to robią!

— Właśnie! Właśnie źle robią! Każdy grosz wywieziony za granicę to okradanie własnego kraju — zacytował hasło przeczytane niedawno na jakimś plakacie propagandowym. — Źle robią.

— No, ale prezes tak zasłużony dla ojczyzny...  
— Tym bardziej! Ja muszę dawać dobry przykład innym. Nie, za granicę nie pojedziemy. Możemy podróżować po kraju.

— Masz rację, Niku. byłam niemądra, gdy tamto mówiłam. Pojedziemy do Zakopanego, Krynicy, w Beskidy.

Na progu stanął służący i zwrócił się do Niny.

— Proszę jaśnie panienki, jakaś pani przyszła do jaśnie panienki.

— Do mnie? Kto?

— Nie chce powiedzieć nazwiska. Jest w salonie.

— Przepraszam — powiedziała Nina — zobacz, kto to taki.

Przeszła przez jadalnię, buduar i otworzyła drzwi do salonu.

Mimo woli krzyknęła.

Przed nią stała Kasia.

W krótkim, popielicowym futerku i w małym futrzanym kołpaczku, z papierosem w ustach — wyglądała jak smukły, młody chłopiec, który na chwilę włożył spódniczkę.

— Dzień dobry, Nino — powiedziała tym tak dobrze znanym metalicznym altem.

Ninie krew uderzyła do twarzy. Nie wiedziała, co ma zrobić. Nie spodziewany przyjazd Kasi wprawił ją w wielkie zakłopotanie, bo przecież i radość jej sprawił. Mówiła innym i sobie, że zapomni, lecz teraz przekonała się, że pamięta. Jakżeby zapomnieć można! Pierwsza wiosna, pierwsze oszałamiające odkrycie tajemnicy, którą natura w niej zamknęła...

— Nie przywitasz się ze mną? — Kasia zrobiła kilka kroków i stanęła tuż przy Ninie. — Może gniewasz się, że przyjechałam?

Nina oprzytomniała.

— Ależ nie, Kasiu, bynajmniej... Bardzo się cieszę.

Kasia ujęła jej dłoń i delikatnie, lecz stanowczo przyciągnęła Ninę do siebie.

— Nie, tak oficjalnie witać się z tobą nie potrafię.

Otoczyła ramieniem szyję Niny i przywarła do jej ust.

Stało się to tak nieoczekiwanie, że Nina nie miała czasu na odsunięcie się. Dopiero po chwil uwolniła się od uścisku i szepnęła z wyrzutem:

— Kasiu!...

Kasia patrzyła w jej oczy i odparła:

— Daruj... Masz usta jeszcze świeższe i jeszcze bardziej soczyste niż dawniej... Nie poprosisz, bym usiadła?...

— Ależ, Kasiu! — podsunęła jej fotel, sama zajęła drugi.

Kasia wyjęła z kieszeni futra dużą złotą papierośnicę, zapaliła nowego papierosa i przyglądała się w milczeniu Ninie.

— Dużo palisz — bąknęła Nina.

## Humor... ...i rozrywka

— Gdybyś mi je kupił na Gwłazdkę, byłoby ci ciepło w ręce!



— A najgorsze jest to, że musimy pracować, kiedy inni mają święta.

Lekki trening dla umysłu: spójmy policz, ile przedmiotów narysowano w tym prostokącie cztery razy.



Bez słów.

